ROCZNIK VII.
- TOM I.

NR. 74.
LUTY.
1911.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW
REDAKCYA UL. GARNCARSKA 2.
ADMINISTRACYA GROBLE L. 15 (parter).

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K. (1 M.). **Adres redakcyi Kraków, ulica Garncarska 2.**

Administracya: Groble L. 15 (parter).

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 74-go:

(Luty 1911). Str.

BOŚNA I HERCEGOWINA WOBEC KWESTYI AGRARNEJ.

W krajach za Sawą przebrzmiały już dawno alarmy i groźby wojenne. Zmilkły z konieczności wybujałe szowinizmy, wybujałym nadziejom położyła koniec rzeczywistość, rzucająca marzycielom swoje twarde p o i n t d e r ê v e r i e s. Bośna i Hercegowina przestała być przedmiotem polityki międzynarodowej. Za to jej ustalone stanowisko zwróciło myśl i siły społeczeństwa ku sprawom wewnętrznym, sprawom, które tem dłużej czekały rozwiązania, im niebezpieczniej było je po ruszać przed ostatecznem zdecydowaniem prawno-politycznego położenia kraju.

Natychmiast po aneksyi i uregulowaniu spraw konstytucyi krajowej wysunęła się na pierwszy plan kwestya uregulowania stosunków agrarnych, znajdujących się prawie w tym samym stanie, w jakim je zastała okupacya.

Nie trzeba zapominać, że te stosunki agrarne były jedną z głównych przyczyn ciągłych zamieszek i powstań za czasów tureckich i że w imię rozwiązania, czy rozcięcia tego splątanego węzła, nastąpiła okupacya austryacka.

W spełnieniu swego zadania jest więc Austrya cokolwiek spóźniona. Austrya jest zawsze spóźniona o jedną armię i o jedną ideę — mawiał już Napoleon.

Agrarna kwestya, na którą już kilkakrotnie zwracał uwagę *Świat Słowiański*, ma pierwszorzędną doniosłość, a sposób jej rozwiązania wywrze wpływ stanowczy na rozwój ekonomiczny i kulturalny kr ju. Na dowód, że tak jest, dość spojrzeć na obecny stan stosunków prawnych i gospodarczych własności ziemskiej w Bośni. Jest on pod każdym względem interesujący.

Na wytworzenie jego składały się historycznie najróżnorodniejsze czynniki: średniowieczne prawo pańskie i poddańcze za Bogumiłów pod wpływem włoskim i węgierskim, zadruga, mahometańskie prawo oparte na koranie, tureckie prawo lenne, ustawy tureckie z 19 w. (prawo Sefer) etc.

Nie możemy tu wchodzić w bliższy rozbiór mahometańskiego prawa własności, zupełnie różnego od pojęć prawa rzymskiego, ani dawać historyi własności i stosunku kmetowskiego w Bośni.

Wspomnimy tylko, że po zajęciu Bośny i Hercegowiny przez Turków szlachta miejscowa, w znacznej części należąca do sekty bogumiłów [1]), sturczywszy się, zachowała własność ziemi i wszelkie prawa. Wobec dalszego faktu, że sułtan nadawał swoim rycerzom t. zw. spahijom w lenno ziemię, której oni uprawiać sami nie byli w stanie, rozwinął się w Bośni cały system gospodarczy, przedstawiający się w ogólnych zarysach następująco:

Właściciel ziemski, przed okupacyą z reguły tylko mahometanin, nie zajmując się uprawą roli, pozostawiał sobie zwykle tylko dom i ogród, jako własność allodyalną czyli b e g l u k.

Ten właściciel — jak go nazywa lud — spahija, beg, czy aga, stosownie do wielkości obszaru posiadanego, oddał całą resztę roli, łąk, pastwisk i t. d., podzieloną na drobniejsze gospodarstwa (czifluk) w ręce chrześcijańskich k m e t ó w.

Kmet ma pełne użytkowanie ziemi, obowiązany jest jednak po zapłaceniu podatków państwowych, wynoszących $^{1}/_{10}$ część dochodu, uiszczać właścicielowi daninę zwaną h a k. Stanowi ona zwykle $^{1}/_{3}$ do $^{1}/_{5}$ części plonu; przy niektórych płodach podnosi się aż do połowy plonu. — Przed okupacyą winien był jeszcze kmet przyjąć swego agę na „konak“, t. j. dać mu mieszkanie i utrzymanie, gdy przyjedzie na wieś. Kmet ma prawo serwitutowe na lasach właściciela. Zabudowania są własnością kmeta, a właściciel obowiązany jest przyczyniać się do ich utrzymania.

Kmet nie jest g l e b a e a d s c r i p t u s i może wedle upodobania opuścić ziemię, natomiast aga może tylko w wypadkach prawem przewidzianych usunąć kmeta z czifluka. Kmet nie jest wcale związany w swem gospodarowaniu dozorem agi; może on dowolnie wybierać sobie sposób uprawy i gałęzie produkcyi rolnej, natomiast nie wolno mu pozostawić roli odłogiem.

Sprzedaż ziemi przez właściciela nie zmienia nic w stosunku kmetskim. Również zobowiązania zaciągnięte przez kmeta

---

[1]) „Bogumili“ przyjmowali dwóch Synów Bożych, Jezusa i Satanaela. Człowieka stworzył Satanael, a Jezus odkupuje go za pośrednictwem emanacyi Boga, zwanej Duchem św. — Bogumili nie chrzcili się, ani komunikowali. Ze Starego Testamentu uznawali tylko Psalmy i Księgi Proroków. (*Przyp. red.*).

nie mogą zaciążyć na ziemi uprawianej przez niego, gdyż własność należy do kogo innego. Tak więc stosunek kmeta ma niezaprzeczoną stałość i gwarantuje rodzinie pracującej na czifluku prawo niepodlegające przymusowej sprzedaży, co szczególnie wobec lichwy, gnębiącej chłopa nienawykłego zupełnie do gospodarstwa pieniężnego, ma niewątpliwie znaczenie.

Stosunek kmetowski jest więc rodzajem dzierżawy przechodzącej drogą spadku, wedle osobnego prawnego porządku spadkowego.

Z prawem kmetowskiem łączy się jeszcze inna instytucya prawna, szeroko rozgałęziona na całem południu słowiańskiem: t. zw. z a d r u g a. Zadruga, której starosłowiańskie pochodzenie zostało mocno zakwestyonowane w ostatnich czasach w literaturze prawniczej, jest zwykle podmiotem prawa kmetowskiego. Nie kmet osobiście jest tu uprawniony i zobowiązany, ale całe jego pokolenie, cały dom. Zadrugę, czyli jak przeważnie zowią w Bośni, z a j e d n i c ę, reprezentuje s t a r j e š i n a, któremu reszta rodziny obowiązaną jest do posłuszeństwa. Starješiną może być tylko mężczyzna, gdyż córka wychodząc za mąż przechodzi do innego rodu.

W razie jeźli kmet nie zostawi syna lub wnuka, stosunek kmetowski gaśnie, a ziemia jako allodyum, begluk, powraca do właściciela.

Gaśnie on również w razie opuszczenia ziemi przez kmeta, w razie niewypełniania obowiązków i wydalenia kmeta wskutek tego przez odpowiednią władzę i w razie wykupna ziemi przez kmeta.

Do rozstrzygania sporów z powyższych stosunków, powołaną jest władza polityczna wedle procedury agrarnej, opierającej się o procedurę cywilną.

Nie istnieje materyalne prawo agrarne, lecz podstawą wyroku jest tu prawo zwyczajowe i rozporządzenia rządu krajowego, zresztą nie mające potrzebnej jedności i nie zebrane.

Sąd agrarny składa się z urzędnika politycznego, dwóch właścicieli i dwóch kmetów.

Według statystyki z r. 1895 było w Bośni i Hercegowinie 5833 rodzin wielkich posiadaczy, mahometan z nielicznymi wyjątkami, a 88.000 rodzin kmetów, z których $^{4}/_{5}$ pracowało wyłącznie na ziemi agińskiej, $^{1}/_{5}$ zaś miała prócz tego małe ka-

wałki ziemi na wyłączną własność. Od r. 1895—1907 tylko 8200 rodzin zdołało zmienić stosunek kmetowski na własność.

W każdym razie należy liczyć, że najmniej 70.000 rodzin czyli około 250.000 mieszkańców żyje w stosunku kmetowskim.

Niema szczegółowej statystyki rozkładu czifluków w Bośni. Wedle dat z ostatniego dziesięciolecia istniało np. w okręgu tuzlańskim 76 wielkich właścicieli, z których najmniejszy posiadał 37 czifluków. Sam Mustajbeg Uzeirbegović posiadał ich 370, trzech begów Tuzlićów 512, Smailbeg Skopljaković 200 czifluków. W okręgu Banjaluka jest 79 wielkich posiadaczy, z których każdy rozporządza 50—200 cziflukami. Ragibbeg Džinić ma ich 500, Fehim Effendi Djumlić 700. Licząc na czifluk familię z pięciu członków, siedzi na dobrach Djumlića 3500 kmetów.

W okręgu Bihač jest wielu begów na stu i więcej cziflukach. Wdowa Mehmed bega Kapetanovića Ljubušaka posiada 337 gospodarstw i 1700 dusz. Okręg travnicki liczy 48 właścicieli, z których każdy posiada więcej niż pięćdziesiąt gospodarstw. W okręgu sarajewskim familie Kapetanovićów i Fadilpašićów liczą w swych dobrach 200—400 gospodarstw kmetowskich [1]).

Łatwo zrozumieć, że stosunek ten nastręcza wiele sposobności do sporów między stronami. Za czasów tureckich agowie starali się podwyższać swoje dochody, cisnąc kmetów przy obliczaniu daniny lub każąc się żywić na wsi przez większą część roku. Pomimo rozporządzenia sułtańskiego, zwanego prawem sefer (1859) spory i bunty trwały aż do okupacyi.

Okupacya nie wiele zmieniła na lepsze dawne podstawy prawne stosunku. Przeciwnie, nowa epoka ekonomiczna, która nastała wraz z nowym rządem, uczyniła położenie kmeta z wielu względów przykrzejszem, niż dawniej. Sławna austryacka śruba podatkowa przyczyniła się wielce do zubożenia ludności. Administracya finansowa wprowadziła zresztą zupełnie naturalnie zmianę dziesięciny (podatku państwowego) w płonach na dziesięcinę w pieniądzach, ale przy obliczaniu tej dziesiątej części dochodu dopuszczano się nadużyć, o których mówiliśmy szerzej na innem miejscu [2]).

---

[1]) „Die Lage der Mahometaner — von einem Ungarn" 1900.

[2]) por. artykuły z kwietnia i maja 1905 tegoż autora: „Stosunki agrarne w Bośni i Hercegowinie" i „W sprawie agrarnej

Z drugiej strony z powiększeniem ludności coraz ciaśniej było rodzinom kmetowskim na cziflukach. Między członkami zadrugi pojawiały się coraz częściej spory, a podział gospodarstwa był niemożliwy bez pozwolenia właściciela, dla którego znów dział oznaczał zwykle gorszą uprawę roli i spadek jego części dochodu.

Okupacya przyniosła z sobą gospodarstwo pieniężne.

Kmet obowiązany płacić w pieniądzach, a nie mający pojęcia najelementarniejszego o gospodarstwie pieniężnem, stawał się pastwą lichwy i oszustw.

Kmet nie miał żadnego kredytu realnego, gdyż ziemia nie była jego. Jedynym sposobem, w jaki mógł zdobyć pieniądze w razie potrzeby była, sprzedaż na pniu. Wobec tego lichwa zbożowa zakorzeniła się w Bośni na stałe.

Dodajmy do tego fakt, że wobec ogromnych podatków i danin płaconych przez kmeta na rzecz państwa i właściciela, wobec ciężarów, które przed zryczałtowaniem dziesięciny (dopiero w r. 1906!) przy niesprawiedliwym i uciążliwym sposobie obliczania pozbawiały kmeta najznaczniejszej części dochodu, uprawa nieraz nie opłacała się i kmet szukał naturalnie tych źródeł zysku, od których nie płacił „treciny“ wedle prawa. Zajmował się więc chowem bydła ze szkodą uprawy, a aga poszkodowany w daninie, procesował kmeta o uprawę lub opuszczenie ziemi.

Ale procesy były, jak wspominaliśmy wyżej, w rękach władzy politycznej, która była trybunałem właściwym dla spraw wynikłych ze stosunków agrarnych. Wobec braku kodyfikacyi prawa materyalnego, łatwo odgadnąć, że w sądzenie sporów powyższych zbyt łatwo wkradła się tendencya polityczna. Gdy wiatr wiał pomyślny dla mahometan, szły dobrze sprawy agi, gdy — co rzadziej — trzeba było politykować z chłopami, kmet był pewniejszy wygranej [1]). Demoralizacya takiego stanu bije w oczy i hasło zmian poczęło się szerzyć. Z wzrostem oświaty i przebudzeniem się Bośni do życia politycznego (głównie od r. 1900) hasło radykalnych reform agrarnych poczęło coraz bardziej torować sobie drogę wśród ludności. Narodziny i wzrost stronnictw, które ciężka ręka ministra K a l l a y a potrafiła tak długo utrzymy-

---

B. i H.“ wrazz dodatkiem, podpisanym literami A. B., a pochodzącym od śp. K a r s z n i e w i c z a, urzędnika Rządu Krajowego w Sarajewie. *Przyp. red.*

[1]) P. *Obzor* Nr 332 z 1910 r.

wać w stanie nicości, dały tej kwestyi wagę głównego punktu programu partyi postępowych.

Hasło, że ten powinien władać ziemią, kto na niej od wieków pracuje, że spahije, owi nieużyteczni „fruges consumere nati“ powinni być pozbawieni własności, przedarło się łatwo do ucha bośniackiego, „seljaka“ z chwilą, gdy żandarm nie mógł zapobiegać wszelkiej agitacyi, jak dawnej, w paszaliku ministra Kallaya.

Partye więc opierające się na kmiecie, przeważnie serbskim, chwyciły uwłaszczenie jak mot d'ordre, któremu dobrego brzmienia i siły agitacyjnej nikt zaprzeczyć nie może.

II.

Na nowo utworzonym sejmie bośniackim rząd wniósł projekt ustawy o fakultatywnem wykupnie kmetowskiej ziemi. Projekt, który wywołał ogromną polemikę między partyami sejmowemi i prasą serbską i chorwacką, zasadza się na dawaniu rządowych pożyczek na dobrowolne wykupno ziemi z rąk agów. Pożyczki długoterminowe, zahipotekowany na ziemi, dawałyby kmetom możność nabycia ziemi w razie sprzedaży jej przez właściciela, gdyż kmet ma zagwarantowane prawo pierwokupu obrabianego czifluka.

Rzecz prosta, że projekt rządowy, atakujący kwestyę tej doniosłości, a tak drażliwą ze stanowiska socyalnego i narodowościowego, był uderzeniem w gniazdo os. Od razu było do przewidzenia, że posłowie serbscy zajmą stanowisko opozycyjne ze względu na to, iż 4/5 kmetów należy do narodowości serbskiej. Jakoż ta grupa posłów postawiła żądanie reformy daleko radykalniejszej: obligatoryjnego wykupu ziemi na rzecz kmetów.

Wprawdzie minister Burian oficyalnie oświadczył, że ten rodzaj rozwiązania kwestyi jest niedopuszczalny, gdyż cesarz nie da sankcyi podobnej ustawie, jednak partya nie chce i nie może zająć innego stanowiska, wszedłszy do sejmu pod hasłem radykalnego zatwienia problemu agrarnego.

Chorwaci, dzielący się na grupy chorwackiej „Zajednicy“ i Stadierowców („Udruga“), [1]) oświadczają się za mniej radykalnem rozwiązaniem i za poszanowaniem interesów mahometan.

[1]) O grupach tych zobacz obszernie w artykule: „Islam i Katolicyzm w Bośni“, w zeszycie z kwietnia 1910. *Przyp. Red.*

Naturalnie mahometanie chwycili się projektu rządowego, widząc w projekcie serbskim niebezpieczeństwo grożące nietylko wpływowom, ale wprost istnieniu ich klasy. Własność ziemska zapewniała dotychczas elementowi mahometańskiemu w życiu społecznem Bośny stanowisko wyjątkowe. Mimo grawitacyi ku Turcyi, rzad musiał się z nim liczyć, jako z czynnikiem posiadającym, więc skonnym raczej do konserwatyzmu.

Przymusowe wywłaszczenie podcięłoby korzenie całej tej części społeczeństwa, a przed szlachtą bośniacką staje jak widmo zagłady: wychodźstwo i proletaryzacya.

Chcąc jasno sobie zdać sprawę z całego problemu, należy wyjaśnić tę kwestyę dokładnie, tem bardziej, że rzuca ona ciekawe światło na psychikę mahometan bośniackich i tłumaczy niezmieruą komplikacyę kwestyi agrarnej.

Bośniacka szlachta, w historyi Turcyi tak znaczną odgrywająca rolę, była kastą, której pochodzenie i sui generis stosunek do „Osmanljów" (tak nazywali Bośniacy Turków-Osmanlisów) nadały nader charakterystyczne właściwości. Ci Słowianie, przed podbojem tureckim w znacznej części bogumili, stali się fanatycznymi wyznawcami mahometanizmu. Sułtan nie miał gorliwszych wojowników islamu, jak owi bośniaccy spahije, dumni jak królowie udzielni, odważni jak lwy, idący na wojnę, jak na ucztę weselną.

Nazwiska begów bośniackich, jak Cuprilić lub Sokolović, zasłynęły w dziejach wojen i podbojów. To przywiązanie do islamu i sułtana, jako naczelnika religii, nie szło jednak zupełnie w parze z przywiązaniem do Osmanów. Bośniacka szlachta wyznawała bez zastrzeżeń Mahometa, szła gorliwie do Kaby w Mecce, jeszcze gorliwiej w bój za islam, czuwała jednak nad autonomią i starym ustrojem rządowym równie zazdrośnie, jak nad swoim haremem.

Wszelkie zakusy centralizacyjne ze strony Stambułu, mające na celu złamanie odrębności i dawnego ustroju feudalnego, spotykały się z zaciekłym oporem ze strony beśniackiej. Ci sami begowie i spahije pokazywali zęby w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości, że zaczepianie ich przywilejów jest niebezpieczne. Wreszcie spadły na nich dwa ciosy stanowcze: Omer-pasza, który ich zgniótł, potem okupacya, która poddała ich obcym i to innowiercom.

W duszy bośniackiego agi po nieudanych próbach rozpa-

czliwego oporu poczęły walczyć dwa uczucia: wstręt nieprzezwyciężony do pozostawania pod panowaniem giaurów i przywiązanie do ziemi rodzinnej.

Pierwsze z tych uczuć nie jest tylko kwestyą narodową, kwestyą patryotyzmu. Łączy się z niem sentyment o wiele silniejszy, bo religijny. Mahometanin — to arystokrata religijny, któremu niema równego, ekskluzywny do ostateczności. Dla innych wyznań może mieć pobłażliwość pogardliwą, ale wszelka równość wyznań jest dlań obrazą. Jeśli sam pozwalał na istnienie cerkiewek i kościołów, to bez wież i dzwonów. Żaden dźwięk spiżu nie śmiał mącić wołań na „a k s z a m“ ze szczytu džamii, żadna wieża nie śmiała iść o lepsze z najuboższym minaretem. Kościółki katolickie i cerkiewki serbskie kuliły się gdzieś w zaułkach miast, niewidoczne dla oka, szczęśliwe, że nie zwracają uwagi; klasztory, owe wielkie stare klasztory franciszkańskich „fratrów“ i monastery prawosławnych monachów, kryły się przeważnie w górach i leśnych schroniskach, niepewne nawet w tych dalekich kryjówkach, zależne od losu, jaki im wyznaczy b o n p l a i s i r paszy.

Z chwilą, gdy się to zmieniło, gdy wieże katedr katolickiej i serbskiej w Sarajewie strzeliły ponad szczyty džamii, odkąd jęk dzwonów po raz pierwszy od stracenia ostatniego króla Bośny rozległ się silniej, niż wołania hodżów na modlitwę, duszę bośniackiego mahometanina ogarnęło uczucie nietylko bólu, ale i odrazy, obrażonej dumy religi pierwszej ponad wszystkie inne. Gdy do tego ten obcy rząd zaczął się mieszać do spraw wyznaniowych, do wakufu czyli funduszu religijnego, gdy obca ręka spoczęła na obsadzaniu instytucyi duchownych i szkół wyznaniowych, począł się i w Bośni ruch znany już dobrze z historyi wypierania Turków z Bałkanu: r u c h e m i g r a c y j n y.

Nie przybrał on od razu rozmiarów groźnych. Zapobiegało mu przedewszystkiem silne przywiązanie do kraju bośniackich mahometan.

Pamiętam dobrze jednego z emigrantów, znajomego z Bośny, którego spotkałem po latach dziesięciu w Monastirze. Witał mię z radością, w której odrazu czuć było tęsknotę niezapomnianą. Gdym go zapytał o powodzenie, odrzekł mi z tą prostotą, tak pełną poezyi i wdzięku: „wierzaj mi — i tu są „czesmy“ i źródła chłodne, ale takiej wody, jak u nas, nie masz nigdzie na świecie“. — Ten człowiek, który wyemigrował, gdyż

wedle niego „tylko pod sułtanem może żyć prawowierny muzułmanin“, tęsknił do swojej Bośny, jak ów bohater, który chciał bodaj z dala obaczyć dym ognisk rodzinnej Itaki.

Przywiązanie do ziemi rodzinnej było zawsze cechą wybitną Bośniaków i Hercegowców. Ileż razy w mahometańskich pieśniach ludowych beg jakiś, obdarzony wysokiemi dostojeństwami w Stambule, spotkawszy swojaka z Bośny, zarzuca go pytaniami:

Czy znasz w dumnej Bośni
Gród Sarajewo, a w nim sto dżamii
Wśród sadów kwitnących wiśni i śliw?

To wszystko przyszło mi na myśl, gdy biedny muhadzir (emigrant) wysławiał wodę z rodzinnego źródła, i zrozumiałem, jak bardzo musiała cierpieć jego duma mahometanina, jeśli zdecydował się na to bolesne wychodźstwo.

Prócz względów natury uczuciowej stawiał zaporę emigracyi także rząd krajowy.

Rząd popierał przez cały czas okupacyi mahometan, jako element posiadający, konserwatywny i starał się ich zjednać sobie. Gromadna emigracya tego elementu nie mogła być dla rządu zbyt pożądaną. Jego miejsce zająć mógł tylko wzmocniony element serbski, wrogi Austryi na całej linii. Osadnictwo Niemców, do którego apelował rząd w okręgu Banjaluka, nie udało się zupełnie. Tak więc sprawa emigracyi była dla rządu kwestyą dość kłopotliwą.

Mimo wszystko emigracya do Turcyi uszczupliła znacznie żywioł mahometański, chociaż de iure mahometanie mogli uważać jeszcze Bośnę za ziemię sułtańską.

Ludność muzułmańska krajów okupowanych wynosiła w roku 1879: 448.613, w r. 1885 wzrosła do cyfry 492.710 czyli ledwo o 9·83%, podczas gdy stopa przyrostu ludności prawosławnej wynosiła w tym samym czasie 15·06% (w r. 1879: 496.485, w r. 1885: 571.250), a ludności katolickiej 26.93% (wzrost z 209.391 na 265.788).

Jeśli mahometanie w r. 1885 nie reprezentowali już 38·73% ale 36·88% ludności, toć stało się to dzięki emigracyi.

Bośniacy „muhadżiri“ szli do Macedonii, Starej Serbii. Spotykałem ich niejednokrotnie na przestrzeni między sandżakiem nowobazarskim aż ku Saloniki. Wielu z nich zawędrowało aż do Małej Azyi w okolice Brussy i Smyrny. Wyrwani z ziemi

rodzinnej, wymierają zdala od starych siedzib, gdzie sterczą grobowe słupy ich przodków i gdzie guślarze śpiewali im w słodkiej mowie słowiańskiej junackie pieśni o wilach gór ojczystych, o krwawych pochodach bega Ljubovića, o dawnej świetności i dawnej sławie.

W następnych latach po r. 1885 prąd emigracyjny osłabł stanowczo i przyrost ludności mahometańskiej podnosi się do normalnej cyfry 22·30⁰/₀ za dziesięciolecie.

Ale aneksya spotęgowała nagle ten ruch do maksimum. Nagle 50.000 podań o paszporty [1]) na wyjazd było symptomem, który musiał zaniepokoić rząd.

Prąd emigracyjny zmienił się wkrótce w potężną rzekę, której odpływ nie może nie odbić się zgubnie na stosunkach ekonomicznych kraju i nie sprowadzić przesilenia w całem społeczeństwie.

Ludzie, których postawiono przed stanowczy fakt usunięcia władzy otomańskiej, opuszczali ziemię grupami po 200, 300 i więcej osób.

Jeżeli od marca r. 1909 do marca 1910, wyemigrowało 5.672 mahometan do Turcyi, to 23 marca *Srpska Rječ* oznajmiła, że 30 rodzin mahometańskich opuściło w tym dniu Sarajewo, a 1500 rodzin w innych miejscowościach Bośny zwróciło się do władz o pozwolenie wyjazdu.

Dzienniki belgradzkie notują od tego czasu codziennie przejście wielkich grup emigrantów udających się do Turcyi. Ruch ogarnął wszystkie okolice i wszystkie klasy. Opuszczają Bośnę begowie, agowie, rzemieślnicy, starcy, którzy jeszcze brali udział w krwawych utarczkach z armią okupacyjną i w powstaniu Hadži Loja, młodzi, którzy nie pamiętają już sułtańskiego panowania. Między wszystkimi bierze górę liczbą sławna bośniacka Krajina, najbardziej fanatyczna od wieków część Bośny, zwana w pieśniach ludowych „krwawą suknią“, od krwi, która przelała się tam w walkach z chrześcijanami.

Cały ten prąd, ożywiony jednem uczuciem religijnem, jedną myślą, że nie jest Turkiem, kto nie żyje na ziemi sułtańskiej, kieruje się przez Slawonię, Serbię i Starą Serbię ku ziemi obiecanej, gdzie jeszcze znienawidzony „Szwaba“ nie zaciążył nad wiernymi razem ze swoją kulturą i tandetą, ze swym rządem,

---

[1]) W Bośni istnieją paszporty, podobnie jak w Rosyi.

policyą i uregulowaną prostytucyą, dla której buduje rząd osobne dzielnice wedle planów zatwierdzonych z góry [1]). Prawowierny, który patrzy na upadek swej kasty, na młodzież, której podstawy moralne nie wytrzymują przejścia z dawnego obyczaju i dawnej kultury do dzisiejszej, otrząsa pył z ziemi splamionej przez „Szwaba“ i idzie na tułaczkę i los niepewny.

Ze strony tureckiej przygotowano cały plan zużytkowania prądu emigracyjnego dla wzmocnienia żywiołem mahometańskim pozycyi zagrożonych. Wedle projeku Dra Nazim beja, młodoturcy zwrócili się do wszystkich wiernych poza granicami Turcyi o pomoc. Podobnie jak Czerkiesi z Dagestanu i mahometanie z Krety i Bułgaryi, Bośniacy mieli posłużyć do regeneracyi państwa. Macedonia, prowincya tak wystawiona na niebezpieczeństwo wobec tendencyi bułgarskich, greckich i serbskich na wewnątrz i wobec pochodu Austro-Węgier na Bałkan ma służyć jako schronisko dla „muhadžirów“.

Wielki wezyr Hakki-pasza oświadczył w Izbie ottomańskiej dnia 1 czerwca 1910 r., że jeśli dawna emigracya za czasów Abdul Medżida nie wywarła pożądanych rezultatów, to nowa przygotowaną jest planowo. Komisya specyalna jest do kupna ziemi dla imigrantów; 15.000 funtów tureckich przeznaczono na ten cel, prócz tego rząd zajmuje się zakupnem bydła i wozów. Część domen odstąpioną ma być na kolonizacyę. Rzemieślnicy osiadający w miastach otrzymują zapomogi (na każdą głowę rodziny 5 funtów tureckich). Przybywających skierowano głównie do wilajetu salonickiego i skopljańskiego (Üsküb) i do Starej Serbii. Komisya osadzała emigrantów głównie tam, gdzie element turecki reprezentował tylko 10—15%. W wilajecie Saloniki wykupiono całe wsie, mimo protestów ludności; w okolicy Petrića nad Strumicą osadzono 500 rodzin. Wedle dziennika *Vardar* (Üsküb) rząd chce osadzić 1700 rodzin w Starej Serbii i okolicach Skoplja. Około tysiąca osiądzie w niebezpiecznych okolicach albańskich koło Djakowa i Peći (Ipek). Dotąd osadzono już 560 rodzin koło Skoplja i 230 w okolicach Kumanowa.

Ta polityka kolonizacyjna Turcyi nietylko wywołała krwawe protesty ludności chrześcijańskiej w Macedonii, ale odbiła się

[1]) Dzielnica cygańska w Sarajewie, zbudowana przez rząd krajowy za Miljačką.

echem w interpelacyi posła Dalčewa w burgarskiem sobranju i odpowiedzi wielkiego wezyra.

Zauważyć należy, że wielu emigrantów pchanych tęsknotą za opuszczonym krajem, zniechęconych ogromnemi trudnościami nowego położenia wśród ludności, która nie waha się palić im wsi i nie cofa się przed aktami terroru, powraca do Bośny. Sabor bośniacki przeznaczył dla nich 35.000 koron zapomogi. Mimo to emigracya jest zawsze dla Bośny kwestyą groźną, jako ubytek klasy, która do dziś reprezentuje bądźcobądź dawne czoło społeczeństwa i kapitał.

Postawmy, wobec tego, cośmy podali powyżej, żywioł mahometański wobec problemu obligatoryjnego uwłaszczenia kmetów. Ta operacya finansowa, wymagająca najmniej kilkuset milionów koron, miałaby za rezultat zniszczenie całej klasy właścicieli ziemskich. Agowie i begowie żyjący z treciny ($^1/_3$) plonów dostarczanych przez kmetów, nieprzyzwyczajeni są ani do gospodarstwa pieniężnego, do obrotów finansowych, ani zdolni do wytrzymania nagłego przewrotu swego położenia ekonomicznego. Wszelka podstawa dotychczasowego ich istnienia usunęłaby się im nagle z pod nóg.

Z chwilą obligatoryjnego wykupu nastąpićby musiały dwa fakty, z których każdy byłby objawem nieszczęśliwym w życiu ekonomicznem i społecznem kraju. Część i to bardzo znaczna byłych właścicieli ziemskich przetrwoniłaby sumę wykupna, spadając do rzędu niebezpiecznego proletaryatu. Emigracya żywiołu mahometańskiego, dziś już niepokojąca, wzrosłaby do jeszcze znaczniejszych rozmiarów wobec tego, że mahometanie straciliby najważniejszy łącznik z krajem: własność ziemską. Nowa ustawa dałaby jej impuls tak potężny, że skutki byłyby nieobliczalne.

Czuje to dobrze inteligencya turecka, która walczy w sejmie i w prasie przeciw wywłaszczeniu. Inteligencya ta walczy na dwa fronty: z naporem dwóch innych „narodowości“ Bośny, które przychodzą coraz więcej do głosu i z osłabieniem własnych szeregów przez emigracyę. *Musavat*, organ muzułmańskiej organizacyi, i *Muslimanska Sloga* czynią wysiłki w tym kierunku. Czy nie napróżno?...

III.

Oświetliliśmy powyżej kwestyę ze strony mahometańskiej; powinnością bezstronnego sprawozdawcy jest wyjaśnić stanowisko zwolenników wywłaszczenia.

Podstawa ich rozumowania jest jasna: Obecny system gospodarowania nie może się utrzymać, gdyż jest przestarzały i nie pozwala na rozwój kraju wyłącznie agrarnego. Traci kmet, nie mogący dobrze gospodarować na cudzem, traci aga, którego majątek daje minimalne dochody. Tranchons la question — dajmy pieniądze adze, ziemię chłopu.

Zarobi na tem przedewszystkiem kmet.

Cena ziemi wolnej wynosi 30—80 koron za dunum (1000 m^2), cena ziemi obciążonej stosunkiem kmetowskim 10—20 koron, cena wykupu tej ziemi 12—18 koron za dunum. W razie więc obligatoryjnego wykupu po powyższej cenie 12—18 koron, ogromna korzyść, powstała ze zwyżki wartości ziemi wykupionej, pozostałaby w kieszeni serbskiego kmeta.

Co do mahometan — niech się sami troszczą o siebie. Można im zostawić pewien czas przejściowy, by się nauczyli nowego dla nich gospodarowania pieniężnego; co do emigracyi zaś, zapobiegnąć jej można powolnem wypłacaniem sumy wykupna ratami (projekt Dra Dimovića).

Oto co odpowiadają im przeciwnicy i to nie ze strony mahometańskiej, ale chorwackiej [1]: Nie można naraz uchylić stosunków, wytworzonych przez wieki i zrośniętych z organizmem narodowym, bez szkody dla całego narodu. Wywłaszczenie w przeciągu lat 4—5, jak chcą Serbowie, byłoby zasadniczo szkodliwem wobec tego, że społeczeństwo jest organizmem, w którym nie można dotknąć jednej warstwy, bez wpływu na całość.

W Bośni i Hercegowinie władał dotąd prawie wyłącznie system gospodarstwa naturalnego. Do okupacyi wszystkie podatki i daniny składane były w naturze, a do dziś dnia, z wyjątkiem nielicznej klasy kupieckiej, gospodarstwo pieniężne nie weszło dotąd w życie.

Obligatoryjne wykupno ziemi wepchnęłoby naraz 1/5 część ludności w najbardziej skomplikowane stosunki gospodarstwa pieniężnego. Kilkaset tysięcy kmetów, nie umiejących czytać ni pisać, weszłoby w niezrozumiałe i zawiłe dla nich sprawy pożyczki amortyzacyjnej, a dotychczasowi właściciele zostaliby zmuszeni do równie nieznanych operacyi finansowych, mających im zapewnić rentę w miejsce dotychczasowej treciny. Wobec zupełnego nieprzygotowania obu stron, skutkiem fatalnym tego prze-

---

[1]) *Obzor* Nr 333.

silenia byłaby ruina nietylko agów ale i znacznej części kmetów.

Ponieważ wniosek rządowy jest paliatywem, który nie stoi na wysokości zadania reformy agrarnej, stawiają ci przeciwnicy przymusowego wykupna projekt dalej idący, choć mniej radykalny niż serbski:

Nie narażając społeczeństwa na niebezpieczeństwo nagłego przesilenia, trzeba przyspieszyć proces naturalnego rozwiązania kwestyi. Należy więc zabronić nowych stosunków kmetowskich, których pewna liczba tworzy się mimo wszystko corocznie w Bośni.

Dalej należy pomnożyć wypadki prawne, w których kmet może wykupić ziemię. Dotychczas istnieje tylko prawo pierwokupu w razie sprzedaży ziemi. Przyznawszy kmetowi prawo wykupna w razie stałej emigracyi właściciela, w razie braku bliższych krewnych spadkodawcy, i w wielu innych wypadkach, przyspieszyłoby się znacznie ewolucyę, której ostatnim wyrazem ma być całkowite wywłaszczenie. W ten sposób uniknęłoby się wstrząśnień ekonomicznych, w których znalazłoby ruinę wiele egzystencyi.

Oto są główne zarysy kwestyi, której rozwojem zajmuje się *Świat Słowiański* od początku swego istnienia. Nie wydaje się nam, by ostateczne jej rozwiązanie miało być dziełem najbliższych lat. W każdym razie problem tak ważny, raz podjęty, nie może być wstrzymanym w pochodzie, jak wszelka idea.

Paryż, 15 stycznia 1911.

Z. Stefański.

ZE SPRAW ŁUŻYCKICH.

Otoczeni wokół pierścieniem ludności niemieckiej, łamiąc się z trudnościami wewnętrznemi — bez tradycyi historyczno-państwowej, nieliczni, pokawałkowani politycznie, w niezwykle ciężkich warunkach utrzymują się Łużyczanie przy swej odrębności plemiennej, nie tracą wiary w przyszłość, pracują nad swym rozwojem kulturalnym, posuwają się naprzód, obejmując coraz to nowe zaniedbane dotąd placówki pracy narodowej.

A walka wre z dużą, wzrastającą z dnia na dzień zaciętością, na całem terytoryum Dolnych i Górnych Łużyc; prowa-

dzona nowoczesnymi środkami, z łatwością wciska się w najodleglejsze jego zakątki, ażeby niszczyć resztki licznych przed wiekami Słowian połabskich, pobudzając jednak równocześnie do coraz intenzywniejszej obrony i pracy nad uświadomieniem ludu i przygotowaniem go do samodzielnej roli i walki.

Czesi jedynie okazują temu ludowi więcej nieco zainteresowania i pomocy, na ogoł bardzo skutecznej. Popierają wydawnictwa łużyckie, starają się wyrobić im wśród publiczności czeskiej prawo obywatelstwa, kolportują dzieła, przeznaczone na popieranie instytucyi łużyckich, informują swe społeczeństwo o stosunkach tamecznych, oraz zachęcają turystów i młodzież do zwiedzania Łużyc i bezpośredniego zapoznawania się z nimi.

W Pradze znajduje przytułek młodzież łużycka, chroniąc się przed germanizacyą w szkołach niemieckich. Z dawnych czasów istnieje tam osobne seminaryum duchowne dla katolickich alumnów łużyckich; życie we wspólnym konwikcie zbliża ich ze sobą i przygotowuje do przyszłej pracy. Młodzież akademicka grupuje się w stowarzyszeniu łużyckiem „Serbowce“, będącem najruchliwszym na wewnątrz i na zewnątrz na polu pracy oświatowej związkiem kształcącej się młodzieży łużyckiej.

Drugiem ogniskiem stosunków czesko-łużyckich jest Towarzystwo imienia A d o l f a Č e r n e g o, przedstawiciela i pracownika nad łącznością czesko-łużycką; pracuje ono w kierunku większego zbliżenia młodzieży i inteligencyi czeskiej z łużycką, a cel swój osiąga przez urządzanie informacyjnych o Łużycach odczytów, pogadanek, uroczystych obchodów na cześć łużyckich pisarzy, wieczorów i zabaw.

Wpływ Czechów na rozwój pracy narodowej w Łużycach jest bardzo dodatni; tam, gdzie jest silniejszy i bardziej bezpośredni, wzrasta odporność narodowościowa, lud mężnieje, inteligencya skupia się i wykonuje gorliwiej swe obowiązki, — tak się dzieje w Górnych Łużycach, zwłaszcza wśród katolickich mieszkańców, będących ośrodkiem dotychczasowej akcyi obywatelskiej. Inaczej natomiast jest z Łużyczanami ewangelickiego wyznania, którzy nieco podejrzliwie patrzą na Czechów, a Towarzystwo im. Černego traktują nieprzychylnie z obawy ewentualnych szykan niemieckich przeciw tym, którzy zbyt chętnie bratają się z Czechami. A w Dolnych Łużycach, oddalonych od granic czeskich, mocno odosobnionych i pozbawionych niemal własnej inteligencyi, panuje niepodzielnie prawie pruski patryo-

tyzm, przyspieszający proces germanizacyi. Zastanawiano się już nad tem, czy nie mogłoby zapobiedz temu postawienie idei dla Serbów łużyckich najzupełniej realnej — wzajemności czesko-łużyckiej.

Ona stwarza linię pracy dość silną i wyraźną, przeciwstawiającą się miękkiej i bezradnej uległości wobec oddziaływania kultury niemieckiej, stwarza pewną wytyczną, której sami Łużyczanie z siebie dać nie mogą, a około której gromadzić się i dla niej pracować będą. Stosunki czeskie są wzorem dla działaczy łużyckich. Nauka i literatura czeska przenika do Łużyc, czy to pośrednio w formie przekładów, czy bezpośrednio nawet, dzięki pokrewieństwu językowemu.

Łużyczanie o własnych siłach nie mogą się ostać, nie posiadając poważniejszych zasobów kulturalnych. Językowo są ogromnie zróżniczkowani. Dwa główne narzecza, górno- i dolnołużyckie różnią się znacznie wzajemnie. Nie na tem jednak koniec — każde z nich rozpada się na drobne dyalekty, z których niektóre ograniczają się do terenu jednej wioski, a są nawet różnice gwarowe w tej samej wiosce na jednym i drugim jej końcu.

Niejednolitość języka odbija się ujemnie na pracy nad rozwojem czytelnictwa i rozpowszechniania prasy wśród ludu. Uwzględniając, że głównie Górne Łużyce potrafiły się zdobyć na wydanie większej ilości czasopism, a te są mało dostępne dla ludności Łużyc Dolnych, gdzie jedyny tygodnik polityczny utrzymywany był w duchu silnie prusofilskim, zrozumiemy, jakie przeszkody tkwią u podstawy akcyi narodowej w Łużycach. Nadto pisownia nieustalona i alfabet różny; jedne bowiem z wydawnictw są drukowane literami łacińskiemi, inne natomiast szwabachą, a najstarsze z czasopism łużyckich, *Katholski Posol*, łączy oba alfabety, używając ich współrzędnie. Oto niedomagania kultury Łużyczan i poważne szkopuły w pracy.

Stan taki utrzymuje się dzięki warunkom terytoryalnym, wyznaniowym i politycznym, w jakich bytuje ten lud. Terytoryum obecnie przez Łużyczan zamieszkałe wynosi zaledwie 232 mil kwadratowych i biegnie, poczynając od szluknowskiego pasma górskiego na pograniczu czesko-saskiem poprzez Saksonię, rejencyę lignicką Prus, kończąc się na północ od Chociebuża (Kottbus) w Brandeburgii. Stanowi ono cząstkę jeno dawnych siedlisk łużyckich, zajmujących całą dzisiejszą Saksonię i część Brandeburgii.

Łużyczanie są jedyną ocalałą jeszcze pozostałością licznych szczepów Słowian połabskich. Podbici przez Niemców, przechodzili najrozmaitsze losy, wchodząc w skład korony czeskiej i dzieleni bezskrupulatnie pomiędzy sąsiednie państewka niemieckie; w ciężkich kolejach historycznych rozbijani i niszczeni, nie zdobyli się na opór, nie otrząsnęli się z niemocy, ulegając powolnej germanizacyi. Proces ten, sięgający czasów karolingskich, idzie w przyspieszonem tempie od reformacyi, by dziś wreszcie stać się celem uplanowanej eksterminacyjnej akcyi państwowej.

Wedle obliczeń prof Bohača, podanych w miesięczniku praskim *Přehled Slovansky*, redagowanym przez Adolfa Černego, a opartych na ścisłych danych statystycznych, zamieszkuje obecnie w saskich Górnych Łużycach 52000, w pruskiej części Górnych oraz w Dolnych Łużycach 85200, czyli wszystkiego razem 142200 Serbów, podczas gdy tendencyjna statystyka urzędowa podaje ich jeno 100000.

Germanizacyę wykazują cyfry, zebrane przez tegoż prof. Bohača na zasadzie statystyki szkolnej Prus i Saksonii, podającej język ojczysty dzieci i notującej znajomość drugiego języka. Gdy w roku 1884 było dziatwy łużyckiej w szkołach 6852, w 1894 roku 6497, to w 1904 już tylko 6113, co jest wobec przyrostu ludności aż nazbyt wymownym dowodem wynaradawiania się rodzin łużyckich. W latach 1884—1894 ubyło więc dzieci łużyckich 5.18%, a w następnem dziesięcioleciu 1894—1904 stracili Łużyczanie jeszcze więcej, bo 5.91%, w ciągu dwudziestolecia przeto stracili 10.79% dziatwy, której język łużycki był ojczystym. W tymże okresie ilość szkół utrakwistycznych z językami wykładowymi niemieckim i łużyckim zmniejszyła się z 64 na 60.

Na Górnych Łużycach w okręgu lignickim było w roku 1886 w szkołach 5.616, w roku 1896 już tylko 5.329 dziatwy, a więc ubytek wynosił 5.11%. W dziesięcioleciu 1896—1906 wzrosła ilość dziatwy łużyckiej o 1.11%, tj. na 5.388 tak, że ubytek wobec roku 1886 wynosił stosunkowo znacznie mniej, bo 4.2%. O wiele gorzej jest w Łużycach Dolnych. Tutaj w roku 1886 liczono uczniów łużyckich 8.763, w dziesięć lat później tylko 7.282, a po następnem dziesięcioleciu, a więc w r. 1906 opadła ta liczba na 6.548 dziatwy szkolnej. Ubyło zatem w okresie 1886—1906 niemal 10% uczni łużyckich w szkołach ludowych. W całości zaś dwudziestolecia ubyło z liczby 8.763 dzieci szkolnych aż 2.215, a więc przeszło czwarta część — 25·16%.

Prof. Bohač oblicza, że jeżeli nie zmienią się stosunki, za sto mniej więcej lat Łużyczanie będą wspomnieniem tylko w niepowrotnej przeszłości.

Przynależność do różnych organizmów politycznych Górnych i Dolnych Łużyc i niejednolitość wyznaniowa hamują równomierny rozwój uświadomienia narodowego i walki o uzyskanie koniecznych dla pracy warunków. W Saksonii korzystają Serbowie z pewnych praw w kościele, gdzie germanizacya najtrudniej przenika, a gdzie język łużycki przez długi czas znajdował swe jedyne poza życiem ludu przytulisko, i w szkołach, gdzie przynajmniej w trzech niższych klasach język ten jest przedmiotem wykładu, oraz językiem wykładowym przy nauczaniu religii. W Prusiech w szkolnictwie używa się języka łużyckiego jedynię pomocniczo, podczas gdy szkoły same utrzymywane są w duchu czysto niemieckim.

Pod względem wyznaniowym dzielą się Łużyczanie na katolików i protestantów. Nieznaczna tylko mniejszość wyznaje katolicyzm, grupując się w zachodniej części Saksonii, w ilości 15.000, reszta natomiast Górnołużyczan i Dolnołużyczan jest protestancką.

Ogniskiem ruchu narodowościowego jest zachodnia katolicka połać Łużyc Górnych. Katolicy stanowią fortecę ducha narodowego. Niemałą w tem zasługę mają księża, którzy studyując w Pradze, gdzie mają swe własne seminaryum i konwikt, wracają na Łużyce uświadomieni narodowo. Przeważna część inteligencyi rekrutuje się z duchowieństwa katolickiego. Z niego wyszedł najznakomitszy poeta łużycki, szczery patryota, znawca języka ojczystego i niestrudzony pracownik narodowy Jakób Bart Čišinski[1]) oraz Miklawš Andricki, wychowaniec seminaryum łużyckiego w Pradze, wybitny publicysta, długoletni redaktor literackiego miesięcznika *Łužica*, tłómacz czeskich utworów, autor słownika łużycko-niemieckiego, energiczny i pełen inicyatywy, najpopularniejszy działacz łużycki. Duchowieństwo katolickie, źle widziane przez niemiecką zwierzchność, prześladowane od władz świeckich, przenoszone z Łużyc do dalszych prowincyi (np. Andricki ostatnie lata swego życia spędził w Zytawie zdala od kraju), nie ustaje jednak w pracy nad odrodzeniem swego narodu.

[1]) Zob. o nim osobny artykuł Romana Zawilińskiego w zeszycie z grudnia 1906.

Duchowieństwo ewangielickie nie spełnia swych obowiązków, choć cieszy się znacznem wśród ludu znaczeniem. Wychowane w niemieckich zakładach naukowych, w obcem wynaradawiającem otoczeniu, po powrocie do kraju jako pastorzy zmuszone liczyć się z parafianami niemieckiego pochodzenia, rzadko kiedy zdobyć się potrafi na szerszy czyn, na jakąś ciągłą pracę poza wypowiedzeniem kazania łużyckiego. Stosunki na przyszłość zapowiadają się lepiej, wobec tego, że ewangeliccy teolodzy łączą się w pracy ze stowarzyszoną łużycką młodzieżą akademicką, a pewien ruch w tym kierunku powstaje nawet wśród teologów Dolnych Łużyc, kształcących się w Starej Darbnie (Altdöbern).

Ujemne następstwa różnic wyznaniowych nie ograniczają się jednak na nikłym stopniu uświadomienia narodowego i intenzywności pracy obywatelskiej; objawiają się one również na gruncie stosunków wewnętrznych. Fakt ten, że Łużyczanie katolicy znajdują się pod większym wpływem Czechów i kształcą się w Pradze, wywołuje pewien przedział, rodzący wzajemną niechęć, w opinii Serbów ewangelickich, związanych z Niemcami pod względem religijnym, stąd i pod względem pojmowania, a raczej odczuwania swego do Niemców stosunku. Podczas ostatnich wyborów do sejmu saskiego kilku nauczycieli Łużyczan ewangelickiego wyznania poszło na rękę Niemcom, nie chcąc popierać katolickiego posła łużyckiego — Koklę. W życiu młodzieży sprowadza to taki stan rzeczy, że istnieją obok siebie identyczne skupienia, o jednakowych celach, jednakowych kwalifikacyach członków, różniące się atoli wyznaniem; wyniki są smutne, bowiem stowarzyszenia te prowadzą suchotniczy żywot z braku większej ilości członków, zatracają się w utożsamieniu wyznaniowości z narodowością, łamiąc swą pracę u podstawy.

Są jednak okoliczności i to wśród samego duchowieństwa, świadczące o możliwości naprawy stosunków. Wszak przy tychże wyborach część pastorów gorliwie popierała kandydaturę Kokli, zajadle zwalczanego przez Niemców, a który wreszcie przeszedł przy ponownych wyborach ściślejszych.

Obok duchowieństwa czynny w pracy narodowej udział biorą nauczyciele, stanowiąc jedyne dotychczas kadry świeckiej inteligencyi łużyckiej. Rozumienie potrzeby przygotowania należytego przyszłych pracowników oświatowych wśród ludu — istnieje i wydaje owoce.

Utworzone w tych celach „Towařstwo pomocy za

studowacych Serbow", oprócz popierania materyalnego niezamożnych uczniów zabiega nad wychowaniem tychże w duchu narodowym. Istnieją stowarzyszenia seminarzystów nauczycielskich — dwa w Budziszynie, mieszane z teologami i młodzieżą uniwersytecką w Pradze, organizujące się w Starej Darbnie na Dolnych Łużycach, które oprócz wewnętrznej, skierowanej ku opanowaniu języka ojczystego, podejmują pracę nad ludem w dostępnym dla siebie zakresie.

Stowarzyszenia te łącznie ze związkami łużyckiej młodzieży gimnazyalnej i wyższych zakładów naukowych, prowadzą przy poparciu i pomocy ze strony starszych akcyę narodową, znacznie ożywiającą się ostatnimi czasy. Podczas feryi Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy urządzają po wsiach wieczory, przedstawienia amatorskie, pogadanki, licznie przez włościan uczęszczane; zakładają spółki ekonomiczne, towarzystwa śpiewacze itp.

Zwyczajem się stało urządzanie przez młodzież corocznych zjazdów stowarzyszeń na terytoryum ojczystem. Te tak zwane „skhadžowanki" datują się wprawdzie od dawnego już czasu, w sierpniu ubiegłego roku bowiem odbyła się już trzydziesta szósta z rzędu „skhadžowanka" młodzieży; dziś jednak dopiero odgrywają rolę większą, są liczniejsze, lepiej zorganizowane i bogatsze treścią. Przez zdawanie relacyi z całorocznej pracy stowarzyszeń, przez dyskusye publiczne, mogą oddziaływać na lud i zachęcać go do oświaty i pracy społecznej. Co roku odbywają się w innej miejscowości przy współudziale okolicznej ludności, inteligencyi miejscowej, księży, nauczycieli. Niektóre wioski z utęsknieniem oczekują na swą kolej, pragnąc zetknąć się z młodzieżą i naocznie przekonać się o jej działalności. Dotychczas bywały na terenie Górnych Łużyc, w przyszłości może będą mogły być przeniesione i do pruskich Dolnych Łużyc.

Ostatni zjazd odbył się w Klukšy (Klix), we wschodniej ewangelickiej części Łużyc. Dużą żywotność okazywały stowarzyszenia „Serbowka" praska oraz „Swoboda", związek ewangelickich kandydatów nauczycielskich; słabszy znacznie żywot prowadzą „Sorabicum" stowarzyszenie akademickie w Lipsku, „Włada" skupiająca seminarzystów nauczycielskich w Budziszynie, „Societas slavica Budissinensis", towarzystwo gimnazyalistów w Budziszynie, jakoteż „Syrotka", świeżo zorganizowane zrzeszenie alumnów katolickich, studyujących w niemieckiej części Czech, skierowywanych tam przez niemiecką

zwierzchność kościelną, niechętnie patrzącą na seminaryum łużyckie w Pradze.

W obradach uczestniczyli dwaj łużyccy posłowie na sejm saski, Kokla i Zoba, włościanie i nauczyciele. Uchwalono między innemi wszcząć akcyę o wprowadzenie nauki języka łużyckiego w szkołach realnej i rolniczej w Budziszynie. Zjazd zakończono odegraniem dwóch jednoaktówek, śpiewami narodowemi i ludowym tańcem „reje“. Był on dla miejscowej ludności dużą uroczystością; wozy udekorowane zielenią, świąteczne stroje, chorągwie narodowe na chatach, świadczyły o dużem zainteresowaniu zjazdem i o sympatyi, jaką powszechnie się cieszy.

Instytucyami, w których grupują się działacze łużyccy na polu pracy oświatowej, kulturalnej i politycznej są Maćica Serbska, Serbski Dom w Budziszynie i Wjesne Wólbne Towařstwo“ (Towarzystwo Wyborcze wiejskie).

„Maćica Serbska“ powstała jeszcze w 1847 roku w czasie, kiedy Łużyczanie uzyskali również dzięki ogólnym ruchom narodowościowym ustawowo zagwarantowane pewne prawa językowe w szkolnictwie; od tego czasu lud ten poczyna się budzić z tylowiekowego letargu. Maćica była przez długi przeciąg lat jedyną organizacyą, pielęgnującą język i kulturę łużycką.

Chociaż działalność jej była stosunkowo słabą, a w wielu latach wprost zamierala, jednak sam fakt przetrwania tak dużego okresu czasu tej wyobrazicielki kulturalnej jedności Łużyczan, mającej dziś lepszą przed sobą przyszłość, ma duże znaczenie. W łonie jej istnieją dwa oddziały, dolno i górnołużycki, z których każdy rozpada się na sekcye historyczną, artystyczno-literacką i ekonomiczną. Ta ostatnia została utworzoną w ostatnim roku, a ma na celu zapobiegać przechodzeniu osad i gruntów w ręce niemieckie; ona też podjęła już dawniej poruszany projekt założenia łużyckiego banku rolniczego.

Podobnie jak „skhadžowanki“ młodzieży, coroczne zjazdy „Maćicy Serbskiej“ zgromadzają licznych uczestników ze wszystkich warstw ludności, zamieniając się w poważne wiece, radzące nad potrzebami kraju i mieszkańców. Nie chcemy — mówiono na ostatnim zjeździe — założyć rąk, bezczynnie drzemać i tylko raz do roku słowa piękne a uczone głosić. Niech hasłem naszem będzie dobre, stare łużyckie „ruce k dilu“.

Maćicy dziełem jest zbudowanie „Serbskiego Domu“ w Budziszynie, będącego chlubą Łużyczan, najpiękniejszym pomnikiem

ich pracy i ofiarności. Stoi na najlepszem miejscu w środku miasta, liczy długości 61 mtr., ma 297 okien i 273 drzwi; jest nawet wedle orzeczenia nieprzychylnych Niemców wspaniałą ozdobą starosławnego miasta Budziszyna. Piaskowcowy fronton niesie hardy napis „ Trač dyrbi Serbstwo“ (Trwać musi naród serbski).

Wewnątrz mieści się muzeum etnograficzne, zapoczątkowane przez prof. Arnošta Mukę, sale posiedzeń, księgarnia, drukarnia M. Smolerja, syna wielkiego budziciela ludu łużyckiego, kawiarnia, w której łużyccy goście z Budziszyna i okolicy radzą o swoich sprawach, — reszta oddana na prywatne mieszkania. Poważny dług, ciążący jeszcze na tym domu, budowanym w ciągu siedmiu lat (1897—1904), i niejednokrotnie narażający całe przedsięwzięcie na ogromne niebezpieczeństwo, dotąd nie został spłacony. Ta okoliczność krępuje silnie odpowiednie wyzyskanie instytucyi.

„Wjesne Wólne Towařstwo“, które prowadzą posłowie łużyccy Kokla i Zoba, redaktor Smolet i czterech włościan, kieruje akcyą polityczną, a przedewszystkiem organizuje lud podczas wyborów sejmowych. Jemu zawdzięczają Łużyce saskie zwycięstwo uzyskane przy wyborach w roku minionym.

W dwóch okręgach wiejskich mają Łużyczanie większość, w dwóch innych są mniejszością, ale decydującą o przewadze na rzecz tego lub innego kandydata. Zoba — młody, inteligentny gospodarz z Čornowy przeszedł dużą większością przy głównych wyborach; Kokla, jedyny w saskim sejmie poseł katolicki, zwyciężył przy wyborach ściślejszych. Wyborcy dali dowód dużej dojrzałości politycznej; głosowali starcy, chorzy kazali się wieźć do lokalów wyborczych.

Walka, jaką przy tej okazyi musiano stoczyć z Niemcami, nie przebierającymi w środkach, oraz zwycięstwo odniesione głośnym echem rozbrzmiały w Łużycach, dodając otuchy i wiary; nawet Dolnołużyczanie, którzy dotąd nie stawiali swoich kandydatów, myślą o tem, żeby głosować na swojego przy najbliższych wyborach do sejmu pruskiego.

Obecnie wszczęło to Towarzystwo akcyę w celu obrony szkolnictwa łużyckiego. Inspektor szkolny budziszyńskiego okręgu zapełnia Łużyce nauczycielami Niemcami, wysyłając Łużyczan do okolic czysto niemieckich. Przez to tracą szkoły wykład języka ojczystego. W samym okręgu budziszyńskim jest już ośm

szkół takich, w których nie uczy się dzieci po łużycku, a cała nauka odbywa się po niemiecku.

Z inicyatywy prezydyum Towarzystwa wyborczego zebrało się zgromadzenie łużyckich wyborców włościańskich we wsi Khrościcach na Górnych Łużycach. Uchwalono energiczne wezwanie do dozorów szkolnych i do katechetów, żeby dla wygody nauczycieli niemieckich nie poświęcać ostatniego prawa, jakie się jeszcze posiada, żeby dzieci mogły się nauczyć czytać i pisać po łużycku. Uchwalono też rezolucyę, uznającą solidarność gmin łużyckich katolickich i protestanckich w obronie języka ojczystego w szkole i wyznaniowego charakteru szkoły ludowej, tudzież protest przeciwko germanizowaniu szkolnictwa łużyckiego.

Zgromadzenia protestujące odbywają się w coraz to innych wioskach, wprowadzając lud w czynne życie obywatelskie. Skutki tej akcyi już dają się widzieć, przedewszystkiem na terytoryum kamienieckiego okręgu szkolnego, gdzie takież same stosunki zapanowały od dłuższego już czasu, wywołując podobną, jak powyższa, reakcyę. Protesty zostały złożone na ręce radcy szkolnego w Kamienicy. Długo nie było żadnej ze strony władz odpowiedzi. Pierwotnie poinformowano się, że urzędy szkolne mają zamiar wymówić się tem, że niema czytanki łużyckiej odpowiadającej przepisom szkolnym i przez władze zatwierdzonej. Postarano się więc o taką książkę, a duchowieństwu udało się przeprowadzić, że czytankę, ułożoną przez nauczyciela Jewerka z Ralbic, polecono urzędownie do użytku w katolickich szkołach łużyckich. Ma być zaprowadzona od roku 1911.

Siły ruchu narodowego Łużyczan poszukiwać należy na wsi w zachodniej części Górnych Łużyc. Uświadomienie w tych okolicach jest nieporównanie wyższe od uświadomienia w Dolnych Łużycach. Typową wioską tutaj są Khroscice, zamożna osada łużycka. We wsi telefon, po ścianach chat zieleni się dzika latorośl winna, w oknach pełno kwiatów, przed oknami starannie utrzymane ogródki. Gdy w protestanckich wioskach krzyża spotkać nie można, tutaj przy każdej zagrodzie widnieją krzyże, obrazy, figury, wszystkie z łużyckimi napisami. W Khrościcach i okolicy dochowały się stroje ludowe, zwłaszcza wśród kobiet, podczas gdy u protestantów ubiór ludowy wyszedł całkiem z użycia.

Odrębność wyznaniowa, wyróżniająca katolików Serbów od Niemców, wpływa bez wątpienia bardzo na pomyślniejsze tutaj kształtowanie się stosunków. Jak jednak słabym i zawodnym

jest ten czynnik, świadczy chociażby ten fakt, że najbardziej i najrychlej germanizują się Łużyczanie emigranci w Westfalii i w prowincyach nadreńskich ci właśnie, którzy pochodzą z gmin łużyckich katolickich ze saskich Górnych Łużyc.

Miasta w Górnych Łużycach są całkiem zniemczone. Budziszyn — miasto „stołeczne" Łużyc, jest miastem czysto niemieckiem, choć skupia prawie piątą część mieszczaństwa serbskiego, które jednak zamożnością i rolą w życiu miejskiem znacznie ustępuje Niemcom. Kilka tylko pamiątek historycznych świadczy o tem, że przeszłość Budziszyna była inną, i że leży w okolicach, zamieszkałych przez Łużyczan.

Budziszyn i Khrościce są punktami, w których koncentruje się cały ruch kulturalny łużycki, prasa bowiem i literatura jest niemal w całości wytworem pracy Górnołużyczan. W Budziszynie wychodzi najstarszy i najbardziej zasłużony tygodnik *Katholski Posol*, który obok artykułów treści religijnej podnosi zagadnienia z życia narodowego i społecznego; pod Budziszynem jest redagowany miesięcznik artystyczno-literacki *Lužica*, podniesiony na dość wysoki poziom przez Andrickiego; *Serbskie Nowiny* są tygodnikiem politycznym, wreszcie miesięcznik *Raj*, redagowany przez nauczyciela Ksala w Khrościcach, a przeznaczony dla młodzieży. Prasa więc jest dość szczupłą i nie bogatą. Do ostatnich niemal czasów była utrzymywaną w duchu nadmiernie uległym i cichym. Największe nadużycia, dokonywane na społeczności łużyckiej czy to w dziedzinie stosunków kościelnych, szkolnych czy politycznych, pozostawały bez echa silniejszego w prasie. Rozwijający się jednak ruch narodowy, nowe ciosy, spadające na lud ze strony władz, wywołują powoli coraz silniejszą reakcyę. *Katholski Posol*, dotąd tak ostrożny i dyplomatyczny, zdobywa się na artykuły samym tytułem zapowiadające inny charakter w traktowaniu swych obowiązków. Si vis pacem, para bellum. *Serbskie Nowiny* prowadziły ostrą kampanię wyborczą, podnosiły cały szereg krzywd, wyrządzanych Łużyczanom, nie cofając się przed skwalifikowaniem wartości takiego postępowania.

Jedyny tygodnik na Dolnych Łużycach, *Bramborski Časnik*, dziś jest już pewnym anachronizmem w stosunku do rozwijającej się prasy górnołużyckiej. Bezwzględny prusofilizm propagowany na łamach tej gazety przez znanego działacza łużyckiego starej daty Swjelę, ogromnie szkodliwie oddziałuje na stosunki

w pruskich Łużycach. Wioska, w której sam Swjela zamieszkiwał, po kilkudziesięcioletniej jego pracy dziś jest już napoły zniemczoną. Odwrót stanowczy z takich torów jest koniecznym warunkiem zmiany na lepsze.

I tutaj bowiem praca narodowa rozwijać się może jedynie na wsi. Miasta są najzupełniej zgermanizowane. Chociebuż — stolica Dolnych Łużyc jedynie w dnie targowe słyszy mowę łużycką; zapobieżenie zaś wynaradawianiu się może być dokonane tylko pracą duchowieństwa i nauczycieli, najłatwiej i bezpośrednio stykających się z ludem. Mimo gorsze warunki prawne, lud zachował dużo swych właściwości; kobiety dochowały jeszcze strój ludowy.

Liczniejszą wszakże jest inteligencya łużycka w Saksonii; Dolne łużyce pozbawione są niemal własnej, samorodnej warstwy inteligentnej. Pracowników na niwie narodowej dostarczać im muszą współbracia z za kordonu pruskiego z Górnych Łużyc. Swjela, redaktor *Bramborskiego Casnika* pochodził stamtąd; niedawno zmarły najzasłużeńszy, cichy ale bardzo wydatny działacz Hendrich Jordan, przybył tu z Saksonii; przyswoiwszy sobie ich narzecze, wżył się w tameczne stosunki, zjednał sobie ogólną sympatyę, tak, że stał się budzicielem ospałej krainy. Obok Tesznara był drugim filarem dolno-łużyckiego oddziału łużyckiej Macicy. Z 25 książek, wydanych przez ten oddział, sam napisał ośm, przy ośmiu innych był współpracownikiem. Doprowadził do tego, że choć sam Górnołużyczanin, pisał lepiej po dolno- niż górnołużycku. Dzieci swe wychował na dzielnych Łużyczan; bywało bowiem, że potomstwo przywódców łużyckich nie znało całkiem języka swych ojców. Hendrich Jordan pozostawił trzech synów, zamierzających kroczyć śladami rodzica; jeden z nich jest pastorem, dwóch innych nauczycielami.

W porównaniu z ubiegłymi laty rozmach pracy narodowej Łużyczan w Saksonii i Prusiech wzrasta, przedostaje się nawet do wsi, które uległy już silnie germanizacyi, ratując i zyskując ich dla Łużyc; rosnące uświadamianie narodowe objawia się w coraz powszechniejszej opozycyi względem bezwzględnej polityki niemieckich władz rządowych — o ile jednak starczy Łużyczanom sił do oporu a jednocześnie rozwoju swych wartości kulturalnych, jedynie zapewnić mogących zwycięstwo, przyszłość pokaże.

Tadeusz Kupczyński.

RUŚ WĘGIERSKA.

Ruś zakarpacka rozciąga się w północno-wschodniej części Węgier, przylegającej do Galicyi wschodniej i Bukowiny, wzdłuż południowych stoków karpackich gór w dorzeczu Cisy, mniej więcej od Bardyowa i Preszowa ku wschodowi — pasem 40 mil długim, a 2—8 mil szerokim, obejmując 14.527 klm². Główne to terytoryum etnograficznie ruskie rozpada się na Ruś wschodnią i zachodnią. Za linię graniczną można uważać południk w komitacie ungskim, przechodzący przez miasto Ungwar. Pierwszej obszar jest szeroki i etnograficznie zwarty, drugiej porozrywany i wąski. Również ludność obu tych części tworzy odmienne typy etnograficzne, różniące się nawet mową. Gwara wschodniej Rusi jest zbliżona do czystego języka małoruskiego, w zachodniej zaś posiada dużo właściwości polskich i słowackich, w niektórych okolicach jest silnie zesłowaczona, a nawet zupełnie spolszczona np. w Osturni na Spiszu.

Względną większość stanowi ludność ruska w czterech żupaństwach: Marmarosz, Bereg, Ug i Ung, poważną mniejszość w trzech: Zemplinie, Szaryszu i Spiszu, a nadto żyje w rozprószeniu w siedmiu „stolicach“, gdzie tworzy liczne wyspy językowe. O sile ruskiej w pojedynczych komitatach najlepiej pouczą liczby statystyczne, które czerpię z sumiennej pracy: С. Томашівський. Етнографічна карта угорскої Руси. Osobna odbitka ze Сборника по славяновѣдѣнію. III. Petersb. 1910, 8 duża, s. 93. z trzema kolorowemi wielkiemi mapami.

1. Marmarosz, ze wszystkich komitatów północno-wschodnich Węgier jest najbardziej ruskim. Na 309.598 wszystkiej ludności statystyka urzędowa podaje Rusinów 143.379, czyli 46·4%. Nie tworzą oni odosobnionych osad, lecz żyją pomięszani z Rumunami, Madiarami i Niemcami. Z pomiędzy dziesięciu powiatów, tylko w dwu niema ich w znaczniejszej liczbie, zresztą wszędzie tworzą większość.

2. Ugocza. W liczbie 82.267 ludności, złożonej z Rumunów, Madiarów i Niemców jest Rusinów 32.707, czyli 39·3%. Oznaczenie wewnętrznych granic rozsiadłości ruskiego elementu w tym komitacie jest bardzo trudne z tego względu, że ludność ruska jest silnie pomięszaną z madiarską. Powszechnie identyfikujemy wyznanie grecko-katolickie z narodowością ruską, moglibyśmy się więc posługiwać przy oznaczeniu cyfry narodowej

schematyzmami cerkiewnymi obu ruskich biskupstw w Preszowie i Munkaczewie. Kryteryum jednak religijne tu w rachubę wejść nie może, bo nie wszyscy unici są Rusinami. Niektóre całe wsie, co do języka zupełnie madiarskie, są wiary „ruskiej“ i dlatego statystyka religijna nie może uchodzić równocześnie za narodową. Ludność tych wsi sama nazywa siebie „Orosz“ (tj. Rusinami), ale już ani słowa nie rozumie po rusku. Co się tyczy jej pochodzenia, to zapewne są to dawni koloniści ruscy, którzy gdzieś pod koniec 17 w. przyszli z gór w te niziny i zupełnie zmadiaryzowali się. Madiarów wszystkich jest tutaj 42%. Niezaprzeczenie i dziś jeszcze Rusini w tych okolicach madiaryzują się, ale znowu czy tak licznie, jak to wykazuje urzędowa statystyka, to należy wątpić.

3. Bereg. W 1900 r. wszystkiej ludności było 208.589, w tem Rusinów 95.308 tj. 45·72%. Oznaczenie głównego ruskiego terytoryum tu o wiele łatwiejsze, niż w Ugoczy, jakkolwiek i tu ruska ludność nie ma naturalnych granic, lecz przeważnie jest pomieszana, zwłaszcza w południowej części z Madiarami, Niemcami a nawet Słowakami, których w trzech wsiach jest 0·5%. Ogół ludności madiarskiej w tych stronach jest przeważnie kalwiński, dwie tylko osady madiarskie są „ruskiej“ wiary.

4. Ung we wschodniej części jest ruskim. Rusinów wszystkich w 1900 r. było 36·4%, 55.742 na 153.266 wszystkiej ludności. Oprócz Madiarów występują tu jako sąsiedzi Rusinów także Słowacy. Oznaczenie granicy rusko-słowackiej należy do najzawilszych kwestyj z tej przyczyny, że obie narodowości stykają się ze sobą bez naturalnej granicy, mięszają się na wielkiej przestrzeni i wytwarzają narzecze przejściowe, wobec czego bardzo trudno wydać sąd ze stanowiska językowego. Kryteryum religijne również w tym komitacie nie może być uwzględnione, gdyż jak w Ugoczy Madiarzy, tak tu znowu Słowacy są w znacznej części greko-katolikami. Bez obfitego zbioru materyałów lingwistycznych z poszczególnych osad, bez dokładnego zbadania i podziału gwar zachodnio-ruskich i wschodnio-słowackich, wreszcie bez historycznych studyów nad ruską i słowacką kolonizacyą i religijnymi stosunkami w przeszłości, niema mowy o określeniu rusko-słowackiej granicy. Ci Słowacy „ruskiej“ wiary, to niezawodnie zesłowaczeni koloniści ruscy. Kiedy bowiem w 13 a głównie w 14 w. rozpoczęła się ruska immigracya od północy, była już w tych okolicach ludność słowacka. Rusini osiadali mię-

dzy Słowakami, przyjmowali ich mowę, oddziałując nawzajem na mowę słowacką. W ten sposób narzecza wschodnio-słowackie przyswoiły sobie wiele właściwości ruskich, zwłaszcza leksykalnych, w mniejszej lub większej mierze zależnie od tego, czy napływ ruski był żywszy, czy mniejszy. Jakiś czas zatrzymywali ruscy koloniści swą mowę rodzinną, ale młodsze ich pokolenia ulegały coraz więcej słowaczeniu. Podobnie działo się za wzmożonej immigracyi w 17—18 wieku. Asymilacyjny proces był dawniej tem żywszy, że język słowacki uważany był za „pański". Ci ruscy osadnicy nawet po przyjęciu mowy słowackiej nie przestawali zwać siebie Rusniakami na oznaczenie swej religijnej odrębności. Gdzieniegdzie zdarza się to i dzisiaj, choć zwyczajnie już mówią, że wiara ich jest ruska, a mowa słowacka.

5. Zemplin dzieli się na trzy etnograficzne terytorya: północne najmniejsze — ruskie, środkowe słowackie z ruskiemi koloniami, południowe największe — madiarskie. Stosunki narodowe w tym komitacie również nie są zupełnie jasne. Nietylko urzędowe spisy, ale i prace naukowe podają wiadomości błędne, często nawet wprost sprzeczne. Zemplin, to drugi z rzędu komitat, w którym jest dość Słowaków greckiego obrządku, zesłowaczonych kolonistów ruskich. To słowaczenie i dziś robi postępy, nieznaczne na głównej słowacko-ruskiej granicy, ale wielkie w środkowym Zemplinie. Rusinów wszystkich tutaj jest 34.831 (11%), Słowaków 106.114 (32%) a Madiarów 174.107.

6. Szarysz zamieszkany jest przez Słowaków, Rusinów a także i Polaków[1]). Rusinów jest 33.988, tj. 19·48% a Słowaków ma być 66%. I tu także w kilku wsiach są Słowacy grekokatolicy. W niektórych osadach pierwotnie ruskich proces słowaczenia jeszcze się nie skończył, jeszcze dziś są w nich małe grupki Rusinów, a mowa ma jeszcze dość właściwości ruskich.

7. Spisz liczy Rusinów 14.333 (8·3%). Osady w północnej części w sąsiedztwie wsi polskich są zupełnie spolszczone, zwłaszcza Osturnia, inne jak Granastów i Mniszek są w połowie polskie, a Pilhów zupełnie polskim[2]).

---

[1]) Tomasziwski uznaje Polaków tylko w Mościskach, w Dolnym i Górnym Świdniku i Rybnej. Uległ pod tym względem błędowi, bo też nie zna wcale literatury polskiej, odnoszącej się do ludności polskiej na Węgrzech.

[2]) Tomasziwski, pierwszy z obcych pisarzy, oznaczył na mapie dołączonej do pracy, dokładnie terytoryum polskie na Spiszu. Zrobił to

Spiskie osady ruskie zamykają główne terytoryum, na którem żyje Rusinów 410.544 według urzędowej statystyki. Poza tem głównem terytoryum można spotkać kolonistów ruskich w małej liczbie w różnych komitatach środkowych i wschodnich Węgier. Jest jedna wieś ruska w Szatmar, jedna w Borszod, dwie w Baczce i jedna w Slawonii. Najwięcej ruskich kolonij jest w Baczce i sremskiej żupanii, bo $^3/_4$ wszystkich kolonistów. Ludności ruskiej w koloniach i „wyspach" jest 18.903. W komitacie Szatmar jest Rusinów do 1000, Bigar 95, Borszod jeszcze mniej, Sabolcz 156, Abauj 256, w Siedmiogrodzie coś 1313.

Godne podkreślenia jest to dziwne zjawisko, że w Szatmar, Sabolcz, Abauj-Torna, Borszod jest znaczna liczba Madiarów „ruskiej" wiary.

W południowych Węgrzech, na wschód od Cisy jest Rusinów w różnych osadach do 1101, a w komitacie Baczce między Dunajem i Cisą jest 10.055. Ludność w tych koloniach uważa się za ruską, jakkolwiek mówi językiem słowackim. Przyszła ona tutaj już zesłowaczona na początku XVIII stulecia ze średniego Zemplina. Toczył się o tę ludność przed kilku laty spór naukowy, czy jest ruską czy słowacką. Pastrnek[1]) nazwał ją ruską. W dwu osadach tylko występują w większości: Keresztur, gdzie Rusinów jest na 5.098 ludności aż 4826 i Kuczura, w której jest na 4090 Rusinów 2387.

W Chorwacyi i Slawonii jest 4.673 Rusinów, a z tego 4.345 w samej sremskiej żupanii między Serbami. Ci Rusini przywędrowali tu z Baczki.

Tak więc na głównem terytoryum mieszka 410.544 a w koloniach w rozsypce 18.903, czyli razem 429.447 Rusinów i to według urzędowej statystyki, a więc źródła jak najmniej wiary-

---

wprawdzie już Niederle w poprawkach swej Narodopisnej mapy uherskych Slovaku, ale zrobił to tylko pod naciskiem krytyki. W pracy zachowywał Tomasziwski dość dużą przedmiotowość, stanowczo jednak nie można się zgodzić na te słowa na str. 34: Dzisiaj w dolinie Dunajca i Popradu żyje do 20.000 ludności, która mówi dyalektem polskiej mowy. Co prawda, ludzi tych ze względu narodowo-kulturalnego, a jeszcze mniej politycznego trudno nazwać Polakami i oni sami uważają się za Słowaków i tak podają się przy spisie. Takiego braku świadomości narodowej, jak u węgierskich Polaków, niema na całych Węgrzech, dlatego to można ich było zupełnie ignorować.

[1]) Rusini slovenskeho jazyka. Sbornik statjej po sławianowiedieniju. Tom II.

godnego, gdy idzie o ludność słowiańską. Liczbę więc wszystkich Rusinów na Węgrzech można śmiało zwiększyć do sumy mniej więcej 500.000.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy i w jakim stosunku wzrasta ludność ruska, musi ono jednak pozostać bez odpowiedzi. Porównanie bowiem liczby współczesnej z dawniejszymi statystycznymi wykazami do żadnego rezultatu doprowadzić nie może, gdyż cyfry w poszczególnych źródłach prawie zupełnie bezpodstawnie o wielką sumę się różnią.

Csaplovics obliczał Rusinów w 1825 r. na 318.913 głów, węgierski statystyk Fennyes w 1840 r. na 442.903, urzędowa konskrypcya w 1857 r. na 423.713, gruntowny znawca Rusi zakarpackiej, Biderman w 1862 r. na 500.000, węgierskie biuro statystyczne w 1870 r. na 469.420, Ficker, długoletni dyrektor austryackiego biura statystycznego w 1876 r. aż 600.000. Nagle w r. 1880 konskrypcya rządowa naliczyła Rusinów tylko 356.062.

Z porównania tych cyfr wynikałoby, że ruskie terytoryum ciągle się zmienia, w jednem miejscu powiększa się, a w drugiem zmniejsza, że w pewnych latach Rusini całemi gromadami madiaryzowali się, a później w bardzo krótkim czasie wzrastali. Takie też błędne wnioski o masowem madiaryzowaniu wysnuwali niektórzy pisarze, twierdząc, że Rusini ze wszystkich narodów słowiańskich na Węgrzech najbardziej się madiaryzują. Bałamutne te cyfry powstawały w ten sposób, że niektórzy pisarze zapominali, że urzędowa statystyka skonstruowana jest na korzyść madiarskich narodowo-politycznych celów, że przed rokiem 1880 zaliczyła statystyka wiele wsi słowackich grecko-katolickich do ruskich, potem przy konskrypcyi 1880 do słowackich; niektórzy pisarze, korzystający z schematyzmów cerkiewnych, odejmowali od liczby wszystkich unitów, którymi są także Słowacy i Madiarzy, cyfrę Rusinów podaną przez statystykę, a różnicę uważali za sumę wynarodowionej ludności w pewnym okresie czasu, co stało się w ciągu stulecia.

Na statystyce rządowej opierać się nie można, jeśli się nie chce być stronniczym. Jedynem wiarygodnem źródłem, to materyały lingwistyczne. W ostatnich czasach badaniem gwar zajął się profesor uniwersytetu w Christianii Olaf Broch.[1]) Ważny

---

[1]) Studien von der slovakisch-kleinrussischen Sprachgrenze im östlichen Ungarn 1897 i Weitere Studien 1899.

materyał do dyalektologii węgierskiej Rusi zebrał także Wł. Hnatiuk[1]), ale to jeszcze za mało.

Nie mniej wiele mogłoby przyczynić się do wyświetlenia kwestyi zbadanie drogą historyczną, skąd wzięli się Słowacy grecko-katolickiej wiary, czy są to zesłowaczeni osadnicy Rusini, czy też Słowacy, którzy przyjęli obrzęd słowiański, oraz jaka jest geneza Madiarów „ruskiej" wiary. Dzieje ruskiej kolonizacyi zupełnie jednak nie są zbadane, pomimo pewnych początków, zrobionych przez Bidermana, Hruszewskiego i Filebicza. Legendarnym baśniom o istnieniu niezależnego państwa ruskiego w północnych Węgrzech już w X. w. wiary dać nie można. Jedyny fakt historyczny pewny, to przyjęcie unii przez biskupa Petronija (1623—1627).

Cerkwi trzeba zawdzięczać powstanie literatury lokalnej na Rusi węgierskiej [2]). Dzieli się ona na trzy okresy: I. Cerkiewno słowiański od 15 wieku do 1744; II. łaciński w 18 stuleciu; III. madiarski. Dwa pierwsze przyniosły psałterze, katechizmy, biblie, wogóle książki związane z liturgiką, w trzecim dopiero okresie obudziło się zainteresowanie w różnych dziedzinach. Zaczyna się on od początku 19 stulecia, kiedy język łaciński, stopniowo wypierany madiarskim, wychodził z użycia, a inteligencya ruska, przedewszystkiem księża, zaczęli posługiwać się w mowie i piśmie językiem madiarskim. Wybitniejszy pisarz w tym czasie Wasyl Dowgowicz (1783—1849) pisał po rusku, po łacinie, a przedewszystkiem po madiarsku. Silnego wyrobienia narodowego nie okazują także inni, jak np. Michał Łuczkaj, Jan Czurtowicz (1791—1862). Narodowy ruch, jaki zaczął się budzić po r. 1848 na Węgrzech, obudził także Ruś z uśpienia. Występuje wtedy pierwszy narodowy pisarz węgierskiej Rusi, Aleksander Duchnowicz (1803—1865). Był poetą, dramaturgiem, historykiem, pedagogiem, wydawał książki dla szkół, książki do modlenia, w wydawnictwach dla ludu używał miejscowego narzecza. W cichej a wytrwałej pracy nad uświadomieniem narodowem nie ustawał do końca życia, pomimo napaści madiaronów. Śladami jego szło i kilku innych, ale doli ludu nie poprawili ani na jotę, bo były to tylko pojedyncze wysiłki, w rezultaty nie bogate.

---

[1]) Гнатюк. Етнографічні матеріали з угорської Руси. Tom I-IV. 1897—1910. Етнографічний збірник. Lwów. Towarzystwo im. Szewczenki.

[2]) Zob. o tem obszerniej: Энциклопедическій словарь. Peters. 1902, t. 34.

Położenie polityczne Rusinów, jak dawniej, tak i dzisiaj jest bardzo opłakane, lecz ucisk znoszą pokornie, gdyż nie są uświadomieni narodowo, chociaż nie zamarła w nich świadomość odrębności narodowej.

Wogóle niema u nich żadnego życia politycznego. Proporcyonalnie do liczby ludności powinni mieć w sejmie węgierskim posłów jedenastu, tymczasem nie mają żadnego. Główna przyczyna tkwi może w tem, że nie mają wcale inteligencyi narodowej; inteligencya bowiem wychodząca z tego ludu, to najgorsi madiaroni. Księża obarczeni są licznemi rodzinami, a wskutek tego w pogoni za karyerą zapominają o sprawie narodowej, jak najpokorniej idą na rękę rządowi i biskupom, by otrzymać lepsze posady. Choćby nawet uczciwsi z pośród nich chcieli, nie mogą tak, jak słowaccy księża, pracować nad ludem i przewodniczyć mu w walce z gnębiącym rządem, bo troska o chleb dla siebie i rodziny krępuje im ręce. Nietylko księża, ale wogóle wszyscy wykształceńsi madiaryzują się dla kawałka chleba, a z wdzięczności za odpadki ze stołu pańskiego najgorliwiej pracują nad wynarodowieniem swego własnego narodu.

Ze smutkiem trzeba przyznać, że praca ich nie jest bezskuteczną, bo w rzeczywistości granica rusko-madiarska posuwa się stale ku północy, a zmadiaryzowane są już miasta, miasteczka, oraz liczne wyspy językowe.

Towarzystwa „kulturalne“ madiaryzacyjne składają się przeważnie z samych Rusinów. Tak n. p. do związku kulturalnego w żupaństwie Bereg należy tylu madiarońskich Rusinów, szczególnie księży, że na jednem walnem zgromadzeniu znalazło się 44 Madiarów, 6 Niemców i 50 Rusinów.

Niedawno pojawiły się w komitacie marmaroskim odezwy do rodziców, żeby nie dawali dzieci madiaryzować i lud tu i ówdzie nie chciał posyłać dzieci do szkół państwowych madiarkich; popi skwapliwie donieśli o tem władzy i domagali się, żeby żandarmerya wystąpiła przeciw temu „panslawizmowi“.

Szczególnym przedmiotem nieustannych zabiegów rządu jest madiaryzacya szkół. Według ustawy z 1868 r. język wykładowy w szkołach ludowych i średnich mają prawo wybierać wyłącznie tylko ci, którzy je utrzymują, a więc głównie zbory wyznaniowe i gminy. Ale już w r. 1879 zaprowadzono język madiarski, z pogwałceniem autonomii gmin we wszystkich szkołach ludowych, jako przedmiot obowiązkowy. W ten sposób

szkoły z językiem niemadiarskim zamieniono na szkoły mięszane, aby je potem przemienić na szkoły czysto madiarskie. I tak było w Węgrzech szkół z językiem wykładowym ruskim w r. 1869 — 473, cyfra ta w r. 1883 zmalała do 282; z językiem wykładowym madiarskim i ruskim w r. 1869 było 103, zaś w 1883 r. aż 313. Dziś stosunki te znacznie więcej jeszcze pogorszyły się na niekorzyść Rusinów. Madiarszczyzna jest także wszechwładną w obu ruskich seminaryach duchownych i seminaryum nauczycielskiem.

Akcya przeciwko madiaryzacyi jest stanowczo za słaba. Wychodzi wprawdzie tygodnik redagowany w duchu narodowym, ale rozchodzi się rocznie tylko w 33 tysiącach egzemplarzy, a więc niema więcej, jak 700 odbiorców Nieznaczna część Rusinów czyta szaryską *Našą Zastavę*, drukowaną w wschodnio-słowackim dyalekcie. Z poza granic Węgier otrzymują dziewięć czasopism ruskich w 10.174 numerach rocznie. To wszystko stanowczo nie wystarcza, gdyż Madiarzy dla kontragitacyi wydają madiarońskie pismo po rusku, a towarzystwa oświatowe madiaryzacyjne rozrzucają mnóstwo różnych piśmideł. Założone jeszcze dawniej Macierze ruskie, Towarzystwo św. Wasyla Wielkiego w Ungwarze i Towarzystwo św. Iwana Chrzciciela w Preszowie, nie popierane należycie przez inteligencyę, nie mogą utrzymać poczucia narodowego między ludem. Nieliczni ruscy narodowcy spuszczają się jeszcze na przyszłą pomoc zewnętrzną, zamiast zabrać się do pracy u podstaw, podnieść lud ekonomicznie, wykształcić go intelektualnie i uszlachetnić moralnie, a Madiarzy tymczasem przechwalają się z coraz większą pewnością, że za 200 lat w całych Węgrzech nie będzie ani jednego Rusina.[1])

Oprócz ucisku narodowego cierpią jeszcze Rusini okropną nędzę materyalną. Gospodarczo znajdują się oni w jak najgorszym stanie, smutniejszym od pańszczyźnianego, bo nikt nie dba o nich, a wszyscy wyzyskują. Przyczyną ruiny majątkowej ludu ruskiego w znacznej części są żydowscy lichwiarze, którzy go rozpijają i udzielają mu łatwego kredytu. Nieuświadomiony chłop wpada niebacznie w przemożne sidła, a majątek jego wkrótce przez publiczną licytacyę przechodzi w ręce wierzyciela i to za bardzo marną sumę. Licytujący bowiem żyd nabywa go za taką

[1]) „Madiaryzacya Słowian“. *Ateneum* 1889. I, 39—51.

cenę, za jaką sam chce, bo chłop ruski, nie posiadając gotówki, nie może mu robić konkurencyi. Ziemia wartości 1000 K sprzedawaną bywa za 100 K. Przeciw temu nieuczciwemu niszczeniu ludu ruskiego ozwały się głosy i w prasie i w parlamencie, jednakże nie osiągnęły żadnego skutku. Żyd bowiem oddający rządowi w interesach jego madiaryzacyjnej polityki na każdym kroku tak wielkie przysługi, zwłaszcza przy wyborach, jest nietykalnym wobec prawa i na wszystkie jego postępki patrzy się przez palce. Do wszelkiego rodzaju bezprawia ośmielają go nawet sami rządowi i komitatowi urzędnicy, absolutni królikowie o bardzo niskiej inteligencyi, postępujący z nieświadomionym ludem ruskim nie po ludzku, bezczeszczący go nawet słowami „ty ruskie psie“ [1]).

O ekonomicznych związkach i pracy społecznej nie pomyślano jeszcze wśród nich na seryo. Pola w przeważnej części należą do państwa lub kapitalistów - ziemian. Chłopi zwyczajnie obrabiają ich pola, a w nagrodę za to biorą połowę zbioru, a jeśli właściciel daje ziarno do zasiewu, to tylko 1/3 całego plonu. Rząd zwrócił przed kilku laty uwagę na to smutne ekonomiczne położenie węgiersko-ruskiego ludu, polecił specyalnemu komisarzowi zbadać na miejscu przyczynę tego, przedsięwziął szereg środków, zmierzających do poprawy ludowego dobrobytu, rozdał chłopom ziemię w dzierżawę i bydło lepszej rasy, ale wszystko to tylko półśrodki, nie usuwające złego. Lud wskutek tego żyje w skrajnej nędzy i popada w nałóg pijaństwa, którego wykorzenić nie mogą rozmaite bractwa religijne. Masowo emigrują do Ameryki rolnicy, robotnicy i rzemieślnicy ruscy. Komitaty słowacko-ruskie Bereg, Ung a szczególnie Szarysz i Zemplin są najobfitszem źródłem emigracyi w całych Węgrzech.

W Ameryce północnej jest dzisiaj około 400 tysięcy Rusinów, którzy mają własne szkoły, przeszło 140 cerkwi, jednego biskupa i 120 księży. Nieszczęsne jakieś wypadki rozdzieliły Rusinów amerykańskich na cztery stronnictwa: ukraińskie, moskalofilskie, węgierskie i radykalne, które się nawzajem za przykładem Europy ostro ścierają. Pod wpływem propagandy prawosławnej, prowadzonej przez obu rosyjskich biskupów w New

---

[1]) Dowodem tego interpelacya w sejmie węgierskim 14 grudnia Zoltana Lengyela.

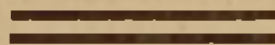
Yorku i San Francisco — wielu księży ruskich przeszło na prawosławie i pociągło za sobą lud.

Rusin węgierski, pogrążony we własnym kraju w najgorszej nędzy materyalnej i moralnej, cywilizuje się w Nowym Świecie w organizacyach, zakładanych wspólnie z Rusinami galicyjskimi, poznaje tryb życia politycznego i uświadamia się narodowo. Węzłów z ojczyzną nie zrywa, zaoszczędziwszy bowiem trochę pieniędzy, powraca i staje się w rodzinnej ziemi propagatorem narodowym.

W celu zapobieżenia temu wysyła rząd węgierski do Ameryki księży madiarońskich dla kontragitacyi przeciw księżom narodowym. Powiodło się im nawet tam obałamucić biednego chłopa ruskiego i utworzyć stronnictwo madiarońskie, dla którego wydają pismo *Amerikanskij ruskij Wistnyk*, redagowany po rusku z tendencyą madiarońską.

Pomimo więc wszystkiego, obawiają się Madiarzy spełnienia groźnej przepowiedni jednego z najuczciwszych z pośród nich, Ludwika Mocsarego, wypowiedzianej w ostatniej jego mowie sejmowej (1887 r.), że tablice z pomadiaryzowanemi nazwami gmin słowiańskich będą grać rolę kapelusza Gesslera — i bronią się wszelkimi sposobami, śląc nawet za morze pieniądz na zakupno przychylności chłopa ruskiego. Nie na długo jednak, bo przecież zawsze niesprawiedliwość święcić tryumfów nie będzie.

Edmund Kolodziejczyk.



SPRAWA POLSKA NA WĘGRZECH ZE STANOWISKA SŁOWACKIEGO.

Odbitki z pracy p. Edmunda Kołodziejczyka „Ludność polska na Górnych Węgrzech“, zamieszczonej w zeszycie *Świata Słowiańskiego* z listopada 1910 r., rozesłaliśmy niektórym wybitnym osobom słowackim, nie bez zamysłu, żeby uzyskać przy tej sposobności zdanie ich w tej sprawie. Otrzymaliśmy cztery listy, tem godniejsze uwagi, że każdy z innej okolicy. Nazwisk, ni adresów Szanownych naszych korespondentów przytoczyć nie możemy, bo narazilibyśmy ich na przykrości ze strony sfer urzędowych węgierskich.

I-szy list brzmi, jak następuje:

„Proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za przysłaną mi rozprawę „Ludność polska na Górnych Węgrzech“. Nie znajduję w niej zasadniczo nic takiego, coby nie zgadzało się z prawdą.

„Żywioł polski na Górnych Węgrzech zasługuje doprawdy, żeby dbali o niego nietylko Polacy, ale też inni Słowianie. Taki dobry, nabożny i pracowity lud, jak polski na Spiszu i Orawie, zasługuje na lepszy los; ja zaś, jako Słowak, miałbym z pewnością wielką radość, gdyby się powiodło podnieść ten lud na wyższy stopień kultury i poprawić jego nieszczęsne stosunki gospodarcze.

„Nie wierzę, żeby obecni politycy madiarscy zechcieli uczynić cokolwiek dla zubożałego ludu polskiego na Węgrzech, jeżeli nie zmusi ich do tego jakaś vis maior, na co się obecnie wcale nie zanosi. Duchowieństwo, którego zadaniem miałoby być uświadamianie narodowe i wykształcenie 125.000 Polaków węgierskich, jest po większej części obce narodowi polskiemu i nieprzychylne dla niego, podobnież jak dla nas Słowaków. Nie wierzę, żeby rozstrzygające obecnie na Węgrzech czynniki dały 125.000 węgierskim Polakom polskie szkoły ludowe i inne, skoro nie użyczą potrzebnych szkół 400.000 Rusinów, 3,000.000 Rumunów, 2,000.000 Słowaków i t. p. A bez własnych szkół będzie lud polski i nadal tylko wegetować, w sam raz jak słowacki“.

II-gi list brzmi:

„Wydawało mi się zawsze niezrozumiałem, dlaczego Polacy, broniący tak zaciekle narodowości swej na wschodzie i na zachodzie, tak mało dbają o swych rodaków na Węgrzech. Przypisuję to zaniedbanie przedewszystkiem lichej komunikacyi na południowej granicy wśród gór karpackich; następnie tej okoliczności, że wielu Polaków zachowuje dotychczas życzliwą opinię o madiarskiej sprawiedliwości i wolności, a wreszcie i temu, że nie doceniają sił żywotnych Słowaków, którzy nikogo nie krzywdząc, przez samo codzienne obcowanie spływają do jedności językowej z Polakami.

„Z końcem zeszłego roku przysłaliście mi pracę statystyczną E. Kołodziejczyka: „Ludność polska na Górnych Węgrzech“. Jest to praca poważna. Podziwiam mrówczą zapobiegliwość autora w zebraniu literatury przedmiotu, w zestawieniu tabel konskrypcyjnych i w nakreśleniu map osadnictwa polskiego na

Węgrzech. Podróżował autor widocznie i per pedes apostolorum, dopytując się i wyszukując rozprószone po górach owieczki polskie. Ileż idealnego przywiązania do swojszczyzny w tem postępowaniu! Czyżby przykład jego nie miał poruszyć wpływowych sfer polskich, żeby zabrały się do załatwienia kwestyi tak piekącej, której zaniedbanie jest czemś poniżającem dla historycznej i kulturalnej sławy narodu polskiego?

„Dla nas cennem jest w pracy Kołodziejczyka, co pisze o obłudzie polityki madiarskiej, „która p d judaszowskim płaszczem przyjaźni dąży do wytkniętych celów“... Dzięki Ci, serdeczny Polaku, za to męskie słowo! A więc znacie ich już, wiecie już, że strojne deputacye madiarskie do Lwowa i wzajemne odwiedziny Lwowian w Budzyniu, „gúlyás“, wino tokajskie i cygańska muzyka — to soczewica przychlebnego Jakóba, który wydziera Polakom prawo pierworodztwa nad ludem polskim na Górnych Węgrzech, a w parlamencie swoim boi się nawet wzmianki o idei niepodległości Polski, i co więcej, skryje Polaków zdradliwie przed obliczem światlych wysłańców całego świata na kongresie lekarskim w Peszcie.

„A gdybyśmy wdali się w szczegóły i zajęli się położeniem smutnem robotnika polskiego i rolnika na Węgrzech, wtenczas Polacy załkaliby z żalu nad opuszczonymi braćmi. Mieszkają oni po skalnych dolinach, gdzie nie rodzi się nic prócz owsa i ziemniaków. Pracują przy robotach najniższego rzędu za nędzną zapłatą. Posłuszni są i uniżeni. Dusza takiego górala jest niewyczerpanem źródłem cierpliwości, ale jest też płomienna i tkwi w niej żar zapału do wszystkiego, co dobre, piękne i szlachetne. Góral z uśmiechem zdejmie ze siebie ostatnią koszulę i da ją żebrakowi. Gdy trzeba, pójdzie ze śpiewem na śmierć, bo nadewszystko kocha sławę i chwałę. Duch poezyi siedzi w każdym góralu; sypie porównaniami, wyobraźnia jego jest zdrowa, uczy się ławo, pamięć wytrwała. A nabożny jest, jak mnich, kocha Chrystusa, czci Bogarodzicę.

„Dziecinne jednak usposobienie i ustępliwość górala polskiego sprawiają, że poniewierają nim Żydzi, Niemcy i madiaroni. Nie zapomnę nigdy, jak się wyraził pewien adwokat żydowski o obchodzeniu się z polskimi służącymi: „Bekommt der Polake seine tägliche Ohrfeige nicht, so erkrankt er und wird bettlägerig“. W podobnyż sposób postępują z magórskimi Polakami także Sasi na Spiszu. Kiedy np. taki Niemiec wyczerpał już w złości

przeciw komuś słownik hańbiących wyzwisk, natenczas doda, jako superlativus swej wzgardy: „Du polnisches Vieh!“... I, niestety, znalazł się też ksiądz madiaroński, który przy świątecznym stole duchownych dostojników, wobec licznych gości, rzucił ohydne zdanie: „A lengyelek marhák!“ (= Polak — to bydło). Zakrzyknął go, co prawda, inny kapłan, młody Słowak, wznosząc zdrowie Polaków — ale hańbiące słowo już padło, a starsi wśród tego towarzystwa... milczeli.

„Milczą też o Polakach węgierskich statystyki urzędowe. Jednem pociągnięciem pióra wytępił rząd madiarski tysiące ludu polskiego i przyłatał go do Słowaków. Dlaczego? Czyżby dla wzmożenia sił słowackich? Nie, lecz żeby sobie zaokrąglić pewną zdobycz i połknąć łup bez mięszania się do podziału jakiego innego wspólnika. Słowaków bowiem uważa madiaryzm za helotów, wydanych sobie na łaskę i niełaskę, z okrojonemi prawami obywatelskiemi, bez nadziei w przyszłość. Inne narodowości węgierskie mają za sobą korony i trony współplemienne: w Bukareszcie, w Belgradzie, Wiedniu, w Berlinie. Słowacy nie mają nikogo, gdyż czeskie sympatye szkodzą im na Morawach, zacierając swoistą cechę języka tamtejszych Słowaków. Skoro więc rząd madiarski doliczył w swej statystyce górnowęgierskich Polaków do Słowaków, jest to już bardzo smutny prognostyk dla tej ludności; znaczy to zupełne odosobnienie od 20-milionowej masy Polski, znaczy zupełne sparaliżowanie ducha, języka i zdolności do życia przez gwałtowną madiaryzacyę; znaczy to: zanik polskości, znaczy śmierć narodową. A śmierć ta nastąpiłaby w ciszy, bez udziału Lwowa na pogrzebie, bez płaczu deputacyi i bez szumu po dziennikach. A zamierając wraz ze Słowakami, powstaliby też z martwych Polacy wraz z nimi w niebie madiarskiego imperyalizmu, śpiewając chwałę Banffego i Kossutha... po madiarsku.

„Tak tłumaczą sobie Słowacy niemotę statystyki madiarskiej względem Polaków. Przyłatali ich do słowackich helotów, żeby się razem z nimi zapadli w ciemnościach nocnych. I dostali się górale polscy pod dozór szlachecko-urzędniczych klik [1]) komitato-

[1]) Urzędy piastują niemal wyłącznie zmadiaryzowani właściciele dóbr; jestto szlachta w tem samem znaczeniu tego wyrazu, jakie on ma w polskich stosunkach społecznych (i nazywa się też po słowacku „ziemiaństwem“); ale pod względem narodowym polska szlachta, to patryoci, a słowacka — zaprzańcy.

wych, bez których wiedzy ani wróbel nie spadnie z dachu na Słowaczyźnie. Donosiciele ich nietylko czytują wszystkie gazety, ale węszą każdy list i wiedzą o każdych odwiedzinach. Za nic w świecie nie dopuszczą syna ludu na urząd komitatowy; na nic najbardziej celujące doktoraty, na próżno żelazna pracowitość i najsilniejszy charakter — chyba, że ulituje się nad tobą szlachecka stara panna i że się przyżenisz do panującej kliki; wtedy ustąpią ci jakiego kącika, ale odbiją to sobie na tobie, będą drzeć na tobie skórę, jak na wężu, a jarzmo komitatowej kliki dźwigać będziesz do śmierci. Z równą konsekwencyą pilnuje renegacka szlachta urzędów państwowych i kościelnych. Bez wiedzy i zezwolenia szlacheckiej kliki nie zostanie nikt sędzią powiatowym, proboszczem, notarem [1]), nauczycielem, poczmistrzem, leśniczym. Położyli też rękę na kasy oszczędności, na trafiki i karczmy i oddali to żydom, bo ci obsłużą lud, jako djabli dusze grzeszników, gorliwie a skutecznie, bez miłosierdzia i poczucia obywatelskiego.

„Opisuję, jak szafarzy renegacka szlachetczyzna na Słowaczyźnie, dlatego, żeby uspokoić p. Kołodziejczyka co do zesłowaczenia polskich górali. Pisze on bowiem: „Słowaccy księża patryoci, pobudzani naciskiem węgierskim, uświadamiają lud ten w duchu słowackim, rozszerzają w wielkiej ilości wszelkiego rodzaju druki słowackie...“ Wobec tak zręcznie zarzuconej sieci szpiegostwa jest rozszerzanie druków słowackich w wielkich ilościach zupełną niemożliwością. Wszak sama poczta nie przepuści takich druków bez informacyi ze strony urzędu żupańskiego (komitatowego). A nadto siedzi tam w każdej wiosce notar i żyd; ci zaalarmują żandarmów, którzy w ciągu kilku godzin przeszukają chaty i wyłapią druki słowackie. Z wielką biedą udało się niektórym księżom zaaklimatyzować książeczki Wydawnictwa św. Wojciecha, czysto religijne. *Ludove Noviny* i *Slovenský Týždenník* znajdą się tylko bardzo sporadycznie pomiędzy polskimi góralami, gdyż szerzący te czasopisma naraziłby się na prześladowanie z urzędu. Częstszym jest w Szaryszu, na Spiszu, Orawie i w Trenczyńskiem organ madiarskiego stronnictwa ludowego, po słowacku wydawany *Krestan*, albo też antynarodowe pisma, wydawane za pieniądze skonfiskowanej Matice Slovenskej, *Vlasť a Svet* lub *Naša Zástava*. To ostatnie pismo wychodzi

---

[1]) „notar“, urzędnik administracyi komitatowej, najniższej instancyi jest w każdej wsi.

u nas, w szaryskim komitacie, a wydają je w naszem szaryskiem narzeczu, które znajduje się jakby wpół drogi pomiędzy językiem polskim a słowackim. *Našą Zástavę* założyli szaryscy właściciele dóbr, na bałamuctwo językowe, jako wał ochronny przeciw słowackiemu językowi literackiemu, żeby madiarski język wdzierać się mógł tem łatwiej...

„Co do polskiego śpiewu po kościołach, słyszałem w niektórych gminach wspaniałą pieśń „Święty Boże“, śpiewaną przed wystawionym Najświętszym Sakramentem w obecności proboszcza słowackiego; podobnież słyszałem odprawiane po polsku „Krzyżową Drogę“ i „Godzinki do N. M. P.“.

„W krytykę dat statystycznych p. Kołodziejczyka nie wdaję się; musiałbym zwiedzić wszystkie te okolice i zbadać rzecz na miejscu. Wogóle sądzę atoli, że sam fakt, że na Spiszu, w Orawie i w Trenczyńskiem siedzi zwartą masą ludność polska, jest jasny, jak słońce. Dla tej więc ludności musicie otrzymać polskich księży i nauczycieli. Co do naszego Szarysza i Zemplina, sprawa byłaby trudniejsza. Ludność tutejsza jest mieszaniną narzeczy słowackich, polskich i ruskich. Osady są porozrzucane, jakby po jakim kataklizmie plemiennym. Mielibyście tu ogromne kłopoty przy urządzaniu szkół ludowych. Nie wiem też, czy moglibyście założyć w Preszowie średnie szkoły polskie. Oprzyjcież się więc głównie na Spiszu i Orawie, domagajcie się przywrócenia wam sławnego gimnazyum w Podolińcu, w którem za pamięci mego ojca kształciło się około 300 uczniów, przeważnie z Polski, a teraz uczy się tam około 70 Niemców i Madiarów...

„Szukajcież, Polacy, a znajdziecie; pukajcie, a będzie wam otworzono! Gdyby zaś przy mozolnem waszem zadaniu na Górnych Węgrzech rzucano wam kamienie pod nogi ze strony madiarskich urzędów, szlachty i żydów, natenczas podnieście głos i wołajcie z całych sił, aż się trząść będą mury Magyarorszagu. Bo też nie chodzi tu o „Morskie Oko“, ani o prawo polowania na borsuki, lecz chodzi o biedną brać waszą i podniesienie kultury wśród niej, o poprawę nieszczęsnych stosunków ekonomicznych ludu polskiego.

„Był czas, kiedy Madiarzy, czując swoją słabość plemienną, rozglądali się na wszystkie strony, wyszukując pokrewne sobie narody. Hr. Eugeniusz Zichy wodził z wielkim aparatem całą wyprawę na wschód, przebywał długo na Kaukazie, tułając

się po chatach Czerkiesów, Czeczeńców, Abchazów. Słynny etnolog Vámbéry puścił się w stepy kirgizkie, przewędrował Turkiestan. Hr. Apponyi jeździ często do Ameryki i agituje tam, miewa mowy bez liku, żeby ocalić i zachować Madiarów żyjących „in dispersione gentium". Na Bukowinie w Hadikfalva i sąsiednich wioskach, zamieszkałych przez drobną garstkę t. zw. Csango-Madiarów, działają już od dawna księża madiarscy i to za wstawiennictwem rządu węgierskiego. A ze wszystkich tych wypraw etnograficznych popowracały poselstwa madiarskie w dobrem zdrowiu, bez urazy godności ludzkiej i obywatelskiej. Mogą więc i Polacy oczekiwać wszelkiem prawem, że „határrendörség", (straż graniczna madiarska) będzie się zachowywać z należną uprzejmością względem polskich wypraw etnograficznych i statystycznych, badających piekącą sprawę narodowości polskiej na Górnych Węgrzech,

„My zaś Słowacy, oczekujemy Was Polaków, naszych starszych braci, z wielką niecierpliwością, bo ufamy, że nauczycie nas wielu rzeczy dobrych i potrzebnych i wierzymy, że znajdując się w naszem kole rodzinnem, będziecie żywą kontrolą i lekarstwem na krzywdy rządu madiarskiego, popełniane na nas".

III. List ma następujące brzmienie:

„Dziękuję za przysłany mi zeszyt. Praca wasza o ludności polskiej na Węgrzech jest realna. Są w niej nieznaczne tylko błędy. Np. niema w Liptowie Nowoty (właściwie: Nowot), boć to wioska orawska.

„Ze stanowiska słowackiego dotknęły już tej pracy *Ludove Noviny*. Dla Madiarów Polacy wcale nie są milszymi od Słowaków. Jeżeli możecie, pomóżcie kulturalnie ludności polskiej na Węgrzech. Ale ciężko z tem będzie, bo dążenie to spotka się ze strony madiarskiej z tym samym oporem, jeżeli nie z większym jeszcze, niż kulturalne usiłowania słowackie. Ludność polska mieszka na linii rozciągłej i po najuboższych zakątkach. Czuje trochę, że jest polską, ale mniema, że mówi nie po polsku, lecz „po słowieńsku", albo „po naszemu". Jeżeli ludność polska otrzyma u nas prawo swobodnego rozwoju kultury, otrzymają je i Słowacy i to tem bardziej. Dla Słowaków podniesiona przez was kwestya nie ma wielkiego znaczenia; dlatego nie wywołała wśród nich silniejszego i żywszego echa. U nas jest to niemal wszystko jedno, czy kto powie „ojciec", czy „otec" — „ziem", czy „zem".

W IV. liście wyrażone są wątpliwości, czy język tego ludu uważać za polski, skoro on sam nie nazywa siebie Polakami. Na to odpowiadamy jasno i szczerze, że o to nam właśnie chodzi, żeby lud ten doprowadzić do świadomości narodowej!

Dalej zaś czytamy w tymże liście:

„Piszecie, że lud góralski policzony jest urzędowo między Słowaków. Twierdzenie to jest prawdziwe. Politycy madiarscy wiedzą dobrze o stosunkach etnograficznych w północnej części Węgier. Oni gniotą Słowian, pod jakąkolwiek nazwą podnosiłby głowę. Zmadiaryzowanie Słowian — to ich cel; a póki to nie nastąpi, chcą utrzymać ich w ciemnocie. Dla madiaryzacyi mniej jest niebezpiecznem, jeżeli ruszają się do życia słabi i nieliczni Słowacy, niż gdyby to czynili Polacy, tak silni i liczni. Dlatego też, gdy zatkniecie na Węgrzech północnych sztandar polskiej narodowości, Madiarzy będą gnębić ten lud góralski bardziej, niż gnębią obecnie Słowaków, ponieważ będą się tego ruchu obawiać bardziej, właśnie z powodu sąsiedztwa Galicyi.

„Na południu gniotą Madiarzy Serbów i Chorwatów, bo obydwa te narody jednako są niebezpieczne dla madiaryzacyi. Tam zaprowadzili Madiarzy politykę tego rodzaju: Chorwatów podszczuwali przeciw Serbom i vice versa. Divide et impera — i panowali nad obydwoma za pomocą wzajemnej ich nietolerancyi. Można przewidywać, że skoro tylko idea polska wstąpi na Górne Węgry, Madiarzy chwycą się przeciw wam i nam tej właśnie taktyki: divide et impera!

„Rozwiane będzie złudzenie co do braterstwa posko-madiarskiego. I to będzie wielką wygraną dla Słowaków z waszego przebudzenia“.

Przytoczyliśmy te listy — ażeby czytelnik mógł sobie wyrobić pojęcie, na jakie poglądy i uczucia, usposobienia i sądy, natrafi wznowiony ruch polski na Górnych Węgrzech. Wznowiony bowiem on już jest.

Zanim dodamy swe uwagi, przytoczymy jeszcze, jak się ta sprawa wydaje redakcyi *Ludovych Novin:*

W Nrze 3-cim b. r. znajduje się korespondencya o spisie ludności na Orawie: „Popis ludu v Orave“. Po ogólnych uwagach o tendencyjnem, madiaryzacyjnem fałszowaniu spisu lu-

dności, z którego-to powodu należy się przygotować na „znaczny uszczerbek“ liczby Słowaków, jakkolwiek tylko „na papierze“, przygotowuje się czytelników, że będzie uszczerbek jeszcze z innej strony:

„Słowaków ubędzie znacznie przy teraźniejszym spisie ludności. W samej Orawie może ich ubyć 24.000, jeżeli spisywano lud we wszystkich powiatach tak, jak n. p. w tersteńskim. Tam po gminach od polskiej strony oznaczano język polski, jako ojczysty. Nie możemy twierdzić, czy to na wyższy rozkaz, czy też tylko niektórzy krzykacze chcieli się odznaczyć i pozyskać sobie zasługę, że zmniejszyli liczbę Słowaków. Informujemy tylko o samym fakcie. Czy mieszkańcy tych gmin są Polakami, czy też Słowakami, pozostawiam to historykom i filologom, prawdziwym uczonym, którzy kierują się przy badaniu tych spraw rzetelną prawdą, a nie interesami sobkowstwa i innemi. Chciałbym tylko wiedzieć, jak zapisywano tę ludność przedtem, na Polaków czy Słowaków? Potem powiem, skąd wiatr wieje!

„Według mnie i podług prawdy, mieszkańcy ci winniby się zapisać za Słowaków. Nie zatajam, że pochodzenie tej ludności może być polskie i jest takiem, boć też Polacy występują z pretensyami o to, jak czytałem w księdze turystycznej zwiedzających zamek orawski, dokąd Polacy często zachodzą i wyrażają w tej księdze swe pragnienia i dążenia — niech sobie przeczytają, których to dotyczy, co się tam wszystko znajdzie! — Między innemi pisze słynny pisarz polski: Pamiętajcie bracia Polacy, że na Orawie żyje 24 tysiące naszych opuszczonych, uciskanych braci Polaków itd.... Ale na razie — zaniknęły polskie cechy tego ludu. Rozmawia wprawdzie po polsku, t. j. właściwie nie po polsku, lecz po góralsku. Bo z czystym Polakiem trudno mu się porozumieć. O takim czystym Polaku sam powie: to był Polak, nie rozumiałem go dobrze. Lud ten czyta już po słowacku, ma katechizmy słowackie, słowackie książki do modlenia, kalendarze słowackie i gazety słowackie, po słowacku w kościołach się modli, śpiewa, ksiądz ma do nich słowackie kazanie i naukę, i oni rozmawiają po słowacku, gdy mają do czynienia z czystym Słowakiem. Między sobą rozmawiają wprawdzie po góralsku, ale tak, że i najczystszy Słowak zrozumie ich. Mowa ich jest prawie tak daleka od polskiej, jak od słowackiej i jednako blizka polskiej, jak słowackiej. Mowa ich jest jakoby łącznikiem tych dwóch języków jednego szczepu. Jak osiedleni są pomiędzy Polakami

a Słowakami, tak też i mowa ich jest czemś pośredniem [1]).......... tylko niektórzy „hazafici“ [2]) sortują ich na Polaków, a mianowicie, jak słyszałem, z dwóch przyczyn: 1) żeby ilość Słowaków pomniejszyć; 1) żeby pokazać światu, że i my tych Polaków też uciskamy, że im narzucamy język słowacki zupełnie tak samo, jak oni nam madiarski; a skoro tak postępujemy, nie mamy prawa krzyczeć, gdy nam robią podobnie. Jeszcze słyszałem i o trzeciej przyczynie, że to podobno robią dlatego, żeby sobie Polaków pozyskać. Niechże się odezwie choć jeden z tych górali, któremu narzuciliśmy język słowacki! Nie znajdzie się ani jeden! ale słyszcie głos ogółu: Wy nas uciskacie, panowie „hazafici“, którzy nie umiecie dobrze ani po madiarsku, ani po słowacku, ni po góralsku — tylko wyprawiacie wrzaski, mącicie wodę, wołacie, że „gore“, żebyście mogli łowić ryby w mętnej wodzie i przy pożarze kraść, bo inaczej nie możecie się wyżywić z waszą próżną głową i z waszem lenistwem“.

Styl, ton, tok myśli, assocyacya pojęć — jakżeż charakterystyczne! Ale najbardziej znamiennym jest tu brak konsekwencyi. Mieszkańcy ci Górnych Węgier są i nie są Polakami; słowaczyzny nie narzuca im się, ale kazania są po słowacku; język ich jest jednako blizki polskiego i słowackiego, ale czystego Słowaka on rozumie, lecz Polaka nie... Z niekonsekwencyj tych znać, że autor korespondencyi nie zdążył jeszcze zastanowić się nad tą kwestyą.

My w stosunku do Słowaków tego się właśnie obawiamy, że nie będą oni mieli wobec kwestyi polskiej na Górnych Węgrzech żadnego programu, że będą się zachowywali wobec ruchu polskiego rozmaicie, niejednolicie, a kierować się będą nerwami, zamiast namysłem politycznym.

Ilu Polaków przyznało się do polskiej narodowości, ilu na to „zezwolono“ i czy uwzględnionem to będzie w urzędowem sprawozdaniu ze spisu — tego jeszcze nie wiadomo. Wiemy tylko tyle, że w Budzyniu dano na zapytanie w tej mierze odpowiedź

---

[1]) Opuszczone w tem miejscu zdanie, jest widocznie ofiarą niedopatrzenia w korekcie i nie nadaje się do tekstu, z powodu zupełnego pobałamucenia. Zawiera następujący nonsens:

„Pomiędzy mową ich a słowacką jest taka różnica, jak między Polakiem a Niemcem. Polak uważa się jednak za Niemca. I nasi górale uważają się za takich, t. j. za Słowaków, tylko niektórzy „hazafici“...

[2]) Specyalne wyrażenie na oznaczenie madiarońskich szowinistów.

bardzo wykrętną. Możemy zaręczyć, że korespondent *Ludovych Novin* oskarża zupełnie niesłusznie „hazaficów“ o madiarską intrygę. Tym razem urzędy madiarskie są zupełnie niewinne i geneza ruchu wcale nie w Budzyniu.

Należy też przygotować się, że to dopiero słaby początek ruchu polskiego. Lepiej byłoby zająć wobec niego stanowisko zawczasu wyraźne,

Rząd węgierski ma łatwy sposób pozyskania (czy odzyskania) polskiej przyjaźni, jeżeli przystąpi do wprowadzania języka polskiego, gdzie należy [1]). Trudności formalne dadzą się usunąć w krótkim czasie i nie zabraknie Polaków, gotowych okazać także biegłość w języku madiarskim, gdyby to miało stanowić konieczny warunek. Nie łatwo jednak przypuścić, żeby rząd zdecydował się na uznanie polskich praw narodowych; prawdopodobnie będzie wolał wyrzec się polskich sympatyj.

Ruch polski prawdopodobnie będzie musiał walczyć z największemi trudnościami i nie prędko będą z niego korzyści namacalne. Słowacy natomiast mogliby z niego odnosić korzyści znaczne i to bez względu na stanowisko rządu.

Słowacy powinni w swym własnym interesie zsolidaryzować się z ruchem polskim. Jeżeli odbędzie się proponowany „kongres narodnosti“, powinni wciągnąć do niego i polską sprawę i sami z całych sił ją podkreślać. Odbycie takiego kongresu bez Polaków, musielibyśmy uważać za pierwszy krok, zwrócony przeciw nam [2]).

Z podanych przez nas głosów wynika, że mogą się jednak znaleść Słowacy, którzy próbowaliby przeczyć istnieniu Polaków na Górnych Węgrzech, wymawiając się, że to nie Polacy, lecz „Górale“ — podobnie jak Niemcy w innych dzielnicach wysuwają Ślązaków, Mazurów i Kaszubów, jako narodowości niepolskie. Pouczenie takich Słowaków jest rzeczą prasy słowackiej — my z takimi polemizować nie będziemy. Dyskusyę o pytanie zasadnicze, czy jest ludność polska na Górnych Węgrzech, uważamy za zamkniętą.

---

[1]) Początek powinnoby stanowić założenie polskiego oddziału w seminaryum duchownem i polskiego seminaryum nauczycielskiego.

[2]) Przypominamy, jak Słowacy postanowili wciągnąć na kongres Rusinów, choćby pośrednio: ponieważ Rusini węgierscy nie posiadają własnej intelligencyi, postanowiono wyręczyć ich słowackimi rzecznikami. O Polaków byłoby w każdym razie łatwiej, niż o Rusinów!

Może natomiast trwać długo dyskusya o granice osiedlenia i o rozmaite gminy, rzucone luzem, poza zwartem polskiem terytoryum etnograficznem. Prawo udziału w tej dyskusyi przyznajemy tylko filologom. Dodajemy uwagę, że dyskusya ta byłaby ściśle akademicką nawet w takim razie, gdyby ruch polski miał jakie widoki u rządu węgierskiego, boć — rzecz prosta — instytucye (szkoły, czy stowarzyszenia) powstawałyby na terytoryum niewątpliwie polskiem, wśród zwartej masy Polaków. Politycznego więc znaczenia kwestya granicy etnograficznej nie miałaby, a sztuczne nadawanie jej politycznego zabarwienia byłoby niepotrzebnem drażnieniem się; niepotrzebnem, bo żadna strona nie miałaby z tego korzyści. Szkoda więc na to czasu

Podane przez nas głosy stwierdzają wprawdzie, że znajdziemy też wśród Słowaków gorących zwolenników — ale widząc, jak *Ludove Noviny* ruch polski witają niechętnie, z przekąsem, boimy się, że przyjaciele nasi — nie mając do dyspozycyi organu prasowego — pozostaną w ukryciu, a na zewnątrz, wobec prasy i opinii publicznej, dostawać się będą do głosu tylko ci, którzy nie licząc się ze słowami, niebaczni, nieostrożni, nie zastanawiając się nad odpowiedzialnością i skutkami — wzniecą spór.

Należy przewidywać i tę ewentualność, że nastałby na Górnych Węgrzech spór polsko-słowacki, nader pożądany dla rządu. Jakkolwiek my na takim sporze nie moglibyśmy nic a nic stracić, jest obowiązkiem naszym i sprawą uczciwości, żeby sporu tego nie wszczynać, lecz przeciwnie, starać się usilnie o jak najprzyjaźniejsze ze Słowakami stosunki.

Powinniśmy pomagać sobie nawzajem. Gdyby atoli Słowacy byli innego zdania i sądzili, że lepiej przeszkadzać Polakom — trudno! musielibyśmy pogodzić się z przykremi konsekwencyami.

Otrzymane przez nas listy świadczą jednak, że nie brak Słowakom ludzi umiejących patrzeć dalej i zdających sobie sprawę z korzyści, jakie im wyświadczyć może podniesienie sprawy polskiej na Górnych Węgrzech. Budzi to w nas otuchę. Oby tylko ludzie posiadający zmysł polityczny zdołali za wczasu opanować prasę!

Z naszej strony wystrzegać się należy jak najściślej zwalania winy za obecny stan rzeczy na Słowaków. Byłoby to przeciwne zdrowemu rozsądkowi, zarzucać Słowakom, że nas „uci-

skają", skoro sami ledwie dyszą od ucisku. Rozszerzył się język słowacki przez kościół i druki na polskie okolice dlatego, żeśmy sami zaniedbali zupełnie tę ziemię polską i nie dbali o jej postęp kulturalny; nie dawaliśmy jej kultury polskiej, a więc ona sama sięgnęła po słowacką. Nie mogło być inaczej, boć czas nie stał, ludzie żyli, stosunki się rozwijały... trzeba było brać książkę i gazetę, skąd się dało.

Biorąc rzecz ściśle, my jesteśmy dłużnikami Słowaków za to, że szerzyli sztukę czytania i pisania wśród naszego ludu, wyręczając nas niejako, niedbalców. Dług ten nakłada na nas obowiązki pewne wobec Słowaków, a świadomość ta będzie niezawodnie silnym węzłem przyjaźni, jeżeli tylko towarzyszyć jej będzie z drugiej strony świadomość, że pracowano w tym wypadku dla polskiego ludu. Do wzajemnych świadczeń sobie znajdzie się niejedna sposobność, a my w imię słuszności i sprawiedliwości zapisujemy, że Słowacy mają u nas wierzytelność.

Byłoby to błędem politycznym z ich strony, gdyby się tej wierzytelności wyrzekli...



Przegląd prasy słowiańskiej.

Od końca listopada wychodzi w Wiedniu *Slavisches Tagblatt*, „unparteiisches Organ zur Wahrung und Förderung slavischer Interessen". Jestto dzieło pewnego mecenasa chorwackiego, który trzymał się z daleka od polityki „czynnej", a przejęty głęboką wiarą w ideę słowiańską, pragnąłby się jej przysłużyć. I przysłuży się wielce, jeżeli pismo się uda. Ważna to i w skutkach doniosła rzecz, mieć codziennie informacye o sprawach słowiańskich. Gutta cavat lapidem! Takie codzienne obcowanie prenumeratorów z interesami pobratymców musi w końcu wzbudzić do nich zainteresowanie i może być najtęższym środkiem do zbliżania się Słowian. Pierwszym punktem programu jakiejkolwiek słowiańskiej „wzajemności" musi być walka z wzajemną ignorancyą Słowian; jakiż oręż może tu być skuteczniejszym, jak wydawanie pisma codziennego? Obok tego może mieć *Slavisches Tagblatt* inne jeszcze zasługi. Wszak potrzebną jest w stolicy państwa i w siedzibie parlamentu publicystyczna trybuna słowiańska, tak dla informowania ludzi dobrej woli, jakoteż dla odpierania kłamstw pochodzących ze złej woli. Jeżeli pismu takiemu uda się zyskać powagę wśród przyjaciół i nieprzyjaciół, może oddawać każdemu z narodów słowiańskich przysługi nieocenione.

Czy *Slavisches Tagblatt* spełnia te warunki?

Wychodzi dopiero dwa miesiące — za mało czasu, żeby dojść do doskonałości. Trudności w redagowaniu takiego pisma bez porównania więcej, niż w jakiemkolwiek innem — a sztuka doprowadzania rubryk dziennika do „wspólnego mianownika“ staje się częstokroć zapewne istnym tańcem wśród mieczów.

Na nas sprawia *Slavisches Tagblatt* wrażenie, że czynnościom wstępnym poprzedzającym wydanie pierwszego numeru, należało poświęcić o kilka tygodni więcej czasu. Jest widocznem, że niejedną „próbę“ trzeba było robić potem coram publico.

Ale również widoczną jest dobra wola wydawnictwa. Błędy były, lecz... żaden nie powtórzył się. Usuwa się energicznie każde niedomaganie, skoro tylko zostanie dostrzeżone. Gazeta staje się więc coraz lepszą, spełnia coraz dokładniej i wszechstronniej swe zadanie, daje dotychczasowem zachowaniem się rękojmię, że z czasem może stać stać się istotnie tem, czem być zamierza. To nie ulega bowiem wątpliwości, że dziennik ten zdaje sobie sprawę z tego. czem ma być — a to przy dobrej woli znaczy już wiele.

Slavisches Tagblatt stara się mieć informacyj dużo i zewsząd i z pierwszej ręki. „Bąka“ (z polska po niemiecku „kaczki“) nie puścił żadnego, chociaż jeżeli gdzie, to w słowiańskich sprawach dużo do tego nastawionych jest pułapek. Stara się też informować bezstronnie, rzeczowo. Nie wysługuje się stanowczo żadnemu stronnictwu, ani koteryi. Oby tak zostało na zawsze!

Czasem dostrzega się tylko pewne opuszczenia, brak informacyj, jak się na daną sprawę zapatrują rozmaite a nawzajem zwalczające się stronnictwa. Pochodzi to jednak nie z tendencyjności (tego nie dostrzegliśmy tam dotychczas), lecz widocznie tylko z pewnych niedomagań w urządzeniach redakcyjnych, ktyre też dadzą się usuwać tylko stopniowo.

Nie od razu Kraków zbudowany! Bądźmy radzi, że fundamenty są tu dobre, plany budowy roztropne i uczciwe i pomagajmy, żeby mógł się rozwinąć dziennik, tak dla wszystkich potrzebny [1])!

Polemika o „Jednotę Słowiańską“. W *Slovencu* pojawił się senzacyjny artykuł wstępny, redakcyjny, mający wyjaśnić, dlaczego trzeci gabinet Bienertha opiera się znów na starym systemie kooperacyi niemiecko-polskiej „wbrew wyraźnym oświadczeniom samych Polaków“, którzy „mieli zobowiązania względem Jednoty słowiańskiej, w myśl wyraźnych umów. W tej samej jednak chwili, kiedy te zobowiązania stawały się aktualnemi, gdy Bienerth podał się do dymisyi i nastało ostatnie przesilenie, w tej ważnej chwili znalazły pewne stronnictwa czeskie środki i sposoby, żeby rozbić Jednotę Słowiańską i zwolnić w ten sposób Polaków od zobowiązań“. Polacy „uzyskali zupełną swobodę i wygląda to dziwnie, że teraz rezonują np. niektórzy politycy młodoczescy przeciw Polakom“. *Union* (praska) napróżno wzywała jednak słowieńskich ludowców, żeby odkryli, jakie to pakty były z Polakami. Dawała więc do zrozumienia, że to Dr. Šusteršičowi zależy na tem, żeby się wydawało, jakoby Jednota nieistniała, bo sam chce ze swym Klubem przejść do obozu rządowego. *Na-*

---

[1]) Prenumerata kwartalna 9 K.. Adres: Wien, IX 1 Thurngasse 8.

rodni Listy oświadczyły, że im o rozbiciu Jednoty „nic a nic nie wiadomo". Ale zaszedł dziwny traf: *Slovenec* pisał tylko o „pewnych" stronnictwach czeskich, nie wskazując nikogo wprost, a *Nar. Listy* odpowiedziały, że trudno zrozumieć, na czem opiera się twierdzenie, jakoby Jednotę rozbili postępowcy (Masarýk), katolicko-narodowi [Šramek) i młodoczesi (Kramář). Po utworzeniu zjednoczonego Klubu Czeskiego zaproponowano tylko zmianę statutu Jednoty; narady nad tem jeszcze nie skończone, ale będą prowadzone dalej, bo „Klubowi czeskiemu żależy na tem, żeby Jednota stała się znowu czynną". W kilka dni na to wyraził się ks. Dr. Krek na posiedzeniu Klubu Słowieńskiego, że Jednota przestała istnieć, a trudno przypuścić, żeby się dała wznowić.

Ocaleniem Jednoty zajęli się agraryusze czescy. Poseł Udržal zabiega najbardziej około tej sprawy, a *Venkov* zajmuje się nią gorąco. Tem większe zdziwienie ogarnia *Venkov*, że na kilka dni przed zapowiedzianą w sprawie reformy Jednoty konferencyą, prasa młodo-czeska i katolicko-narodowa czeska (sic!) wszczęła namiętną kampanię przeciw Klubowi słowieńskiemu i osobie Dra Šusteršiča, jakby chcąc zrazić do reszty katolickich Słowieńców i pozbyć się parlamentarnego związku z nimi.

Robiąc noworoczny **ruski** obrachunek pracy, *Diło* zastrzega się przeciwko zarzutowi, jakoby się kierowało zasadą „walka dla walki", oraz stwierdza, że „nowy rok nie zmienia naszego położenia; nasze cele i zadania pozostają i nadal te same; te same pozostają i warunki, wśród jakich musimy pracować dla urzeczywistnienia naszego ideału"... W końcu nie szczędzi złośliwych uwag pod adresem partyi *Ruslana*. Działalności jego nie waha się porównać do czynów tych książąt dawnej Rusi, którzy dla urzeczywistnienia swoich egoistycznych celów sprowadzali na Ruś Peczeniegów, Połowców i Tatarów...

Przemówił również Dr. K. Lewicki (*Diło* Nr. 5). „Praca nasza — są słowa jego — nie pozostaje bezpłodną. Dość tylko spojrzeć na polityczne uświadomienie szerokich mas naszego ludu, na nasze zdobycze kulturalne i ekonomiczne. I pomyślmy, że to wszystko osiągnęliśmy swemi siłami, w ciężkiej walce o prawo i możność pracowania nad własnym rozwojem — my, którzy jeszcze tak niedawno niczego, absolutnie niczego nie mieliśmy, którzyśmy przed 60 laty byli narodem „rabów"! A teraz mamy masy ludowe z wyrobioną świadomością swoich praw, mamy czytelnie, mamy prasę, mamy literaturę i naukę, mamy ekonomiczne organizacye, mamy banki, mamy własne, naszemi pieniądzmi wkładkowymi pozakładane szkoły, zabieramy się do budowania chramu dla naszej sztuki dramatycznej, walczymy o założenie chramu dla naszej sztuki dramatycznej, walczymy o założenie ogniska dla naszej nauki. To wszystko mamy my, którzyśmy przed 60 laty nie mieli niczego — ani odrobiny"...

I zaprawdę chyba tylko w przystępie niezwykle dobrego humoru Dr. Lewicki napisał to cenne wyznanie, które obala legendę o „strasznym, bezprzykładnym ucisku polskim"! Widać „dyabeł polski" nie jest taki czarny, jak go malują... Stokroć straszniejszym jest „czerwony dyabeł" ukraiński, który skusił *Diło* (Nr. 290) do opublikowania, że (risum teneatis!) czarnosecińcy rosyjscy są... uczniami galicyjskich Polaków. Z po-

wodu ostatnich zaburzeń na uniwersytecie w Odessie, które wsławiły i tak już osławione imię Tołmaczewa, *Dilo* ośmiela się pisać (dosłownie): „Galicyjscy Polacy nauczyli i jeszcze lepiej nauczą Rosyan wielu rzeczy. Związek nacyonalistów moskiewskich oraz związek „istinno-ruski", to wierne kopie (sic!) szowinistycznych organizacyj polskich... Fakty i wypadki z osławionego życia galicyjskiego łatwo się przyjmują na gruncie rosyjskim"... *Dilo*, chorujące na manię prześladowczą, ku wielkiej uciesze hr. Bobrinskiego i *Prikarpackiej Rusi* zrobiło wielkie odkrycie: źródłem zgnilizny moralnej i upodlenia w Rosyi są Polacy! Puriszkiewicz chyba nie omieszka nadesłać Redakcyi *Dila* depeszy gratulacyjnej: „spasibo, bratcy!"...

W d. 26 i 27 grudnia odbył się we Lwowie „Zjazd ukraiński". Sprawę polityczną referował poseł Dr. Lewicki; z osobliwem zadowoleniem skonstatował, że kwestya rusko-polska jest już „ważnym problematem państwowym na równi z kwestyą niemiecko-czeską". Sprawę uniwersytetu wyjaśnił prof. Kolessa; zaznaczył, że „dopóki Rusini nie otrzymają swego uniwersytetu, dopóty nie przyznają obecnemu uniwersytetowi charakteru polskiego". Sprawę szkolnictwa narodowego zreferował Dr. Ozarkiewicz; domagał się zmiany ustawy krajowej z 1867 r., która „uprawnia polską większość sejmową do polonizowania Rusinów, a zwłaszcza do tamowania oświaty w duchu narodowo-ukraińskim".

Najważniejsze uchwały Zjazdu brzmią: 1) wzywa się posłów sejmowych do czynnej obstrukcyi w sejmie dopóty, dopóki nie wywalczą takiej reformy wyborczej, jaka odpowie godności i interesom narodu ukraińskiego; 2) wzywa się rząd do usunięcia Bobrzyńskiego z urzędu namiestnika ze względu na jego wrogie względem narodu ukraińskiego stanowisko (tę rezolucyę uchwalono przedłożyć prezydentowi ministrów); 3) żąda się niewykonywania ustawy krajowej z roku 1867., która tworzenie szkół ruskich uzależnia od uchwał sejmu krajowego, oraz zmiany ustawy z 12 czerwca 1907 r., w myśl której na Rusi mogą być zakładane li tylko polskie albo utrakwistyczne szkoły (? sic!) 4) domaga się założenia tylu szkół ruskich, ilu dla podniesienia oświaty narodowej potrzeba, a nadto założenia szkół dla mniejszości narodowych, oraz podziału krajowej Rady szkolnej na polską i ruską.

Poseł Trylowski, który dał swoim „braciom radykałom" gorszący przykład niesubordynacyi, naraził radykalną partyę na wielkie przykrości i kłopoty. — 21-szy „jubileuszowy" zjazd tej partyi, który się odbył przy niezwykle licznym (po raz pierwszy) udziale młodzieży akademickiej (co *Hromadskyj Holos* podkreśla z wielką dumą), najwięcej czasu poświęcił właśnie „sprawie" Trylowskiego i ostatecznie zawyrokował wykluczyć go z partyi, jeżeli nie podda się dyrektywie zarządu. Poza tem zjazd uchwalił: 1) wyrazić uznanie posłom za przeprowadzenie obstrukcyi sejmowej; 2) urządzić wielką demonstracyę chłopską za reformą wyborczą do sejmu w całej Galicyi wschodniej w dniu, który oznaczy zarząd partyi; 3) sprzeciwić się projektowi budowy kanałów i żądać, aby z odszkodowania za kanały był utworzony fundusz na wykupno obszarów dworskich; 4) wezwać członków partyi oraz posłów partyjnych, aby się starali wszelkimi sposobami o za-

łożenie uniwersytetu ruskiego. Prezesem zarządu na miejsce Dra Baczyńskiego wybrano Dra Łagodzińskiego, a jego zastępcą — Dra Makucha.

Cele i aspiracye radykalnej partyi najlepiej scharakteryzował jeden z wodzów „ukraińskiego" radykalizmu, Dr. Danikowicz w swej przemowie na wspomnianym zjeździe. „Walka naszej partyi — są jego słowa — zwracała się głównie przeciwko popom i klerykalizmowi. I słusznie, bo bez tego emancypacyjna walka byłaby niemożliwą, zwłaszcza na wsi, gdzie nawet religia stała się środkiem i sposobem panowania nad narodem... Najważniejszem zadaniem naszem jest — oprzeć się na masie chłopskiej,— zdobyć ziemię dla chłopów, podnieść naród ekonomicznie i kulturalnie, wywalczyć dla niego samorząd — słowem zrobić chłopa wolnym człowiekiem i dać mu możność egzystencyi. 20-letniej usilnej pracy radykalna partya zawdzięcza wywalczenie „wolnej myśli" w narodzie"...

Przeciwko „wolnomyślicielskim" zakusom radykałów ostro wystąpił *Rusłan* (Nr. 281, 282), stwierdzając przykładami, że dla kulturalnego i ekonomicznego podniesienia włościan więcej zdziałali znienawidzeni popi, niźli radykali, których działalność zwłaszcza na wsi okazała się zgubną. „Jedyną zasługą radykałów — przyznaje *Rusłan* — jest to, że zwrócili uwagę społeczeństwa na kwestye socyalne".

Stosunek ruskiej partyi socyalistycznej do polskiej ostatnimi czasy bardzo się pogorszył. Organ socyalistów *Nasz Holos* (grudniowy zeszyt), przestrzega wodzów polskiego socyalizmu, grożąc, że ukraińska partya socyalistyczna nie może dłużej cierpieć, aby polska partya socyalistyczna uważała się i nadal za jedyną reprezentantkę ruchu robotniczego w Galicyi wschodniej... Jeżeli polscy towarzysze zechcą zrozumieć, że równouprawnienie i równorzędność partyi ukraińskiej jest koniecznym warunkiem zgodnego współdziałania obu partyj na terenie Galicyi wschodniej, to stosunki będą pokojowe; jeżeli tego nie zechcą zrozumieć, to walka i nadal trwać będzie, przybierając coraz ostrzejszą formę"... Dogmatowi „proletaryusze wszystkich krajów i narodów łączcie się" grozi ze strony ruskiej niebezpieczeństwo. Niema już żartów; trębacze *Diła* trąbią: „do boju"!

Jak wiadomo, z ust posła Oleśnickiego w parlamencie austryackim padły następujące słowa pod adresem głównie Polaków: „W całem społeczeństwie ruskiem rozlega się okrzyk: do boju! Wszyscy pójdą za tym okrzykiem; posłowie ukraińscy będą wiernymi żołnierzami w tej walce, którą naród prowadzić będzie do ostatniej kropli krwi"...

Rusłan (Nr. 264) nie szczędzi pos. Oleśnickiemu gorzkich uwag, słusznie dowodząc: „my nie bronimy ani centralnego ani krajowego rządu; wiemy, że wiele przyczyn zniewala naród do niezadowolenia. Nie wierzymy jednak, aby to niezadowolenie dało się usunąć nietylko hasłem „do broni", lecz nawet samą bronią i „walką aż do ostatniej kropli krwi"... Już czas najwyższy, aby posłowie nasi przestali być trębaczami szumnych słów i żołnierzami, lecz za to starali się być poważnymi strategami i wiedzieli, że najważniejszą zasadą wojny nie jest „walka do ostatniej kropli krwi", lecz właśnie oszczędzanie krwi i materyału w ludziach. W wojsku o tem wie każdy kapral; naszym posłom-strategom trzeba to jeszcze tłomaczyć!"...

Niestety! Polityków ruskich zahypnotyzował Staruchowy „tam-

tam", „zwycięsko" wypróbowany w sejmie. Wolą już posługiwać się wszędzie i zawsze „tam-tamowym" dźwiękiem słów, niźli rozumem politycznym. Więc nie dziw, że zawsze ponoszą klęski. Kabaretową obstrukcyą można tylko raz się zabawić. Lecz politycy ruscy wolą i nadal się bawić, zwłaszcza na przekór przestrogom *Rusłana*, który w artykule „Zgubna polityka" (Nr. 262) nawołuje posłów do opamiętania, do zrozumienia tej powinności, jaką naród ruski im powierzył. „Największym błędem naszych posłów — twierdzi *Rusłan* — jest to, że się łączyli z najbardziej zgubnymi elementami politycznymi, mianowicie z Żydami (syonistami, liberałami), socyalistami i t. p., którzy umieją tylko wyzyskiwać siły sprzymierzeńca, nie dając mu w zamian tego, co pragnie osiągnąć... Naród nasz powinien wybierać na posłów ludzi poważnych, w sprawach polityki doświadczonych, a nie tych, co się dopiero uczą stawiać pierwsze kroki polityczne. Nasi obecni posłowie, widząc, że są przyczyną tak ciężkich niepowodzeń i klęsk, powinni zawrócić z niewłaściwie obranej drogi z honorem dla narodu"... Im śmielej i głośniej *Rusłan* wzywa posłów do poważnej pracy politycznej, tem hałaśliwszą i krzykliwszą staje się działalność radykalnych polityków ruskich. Dziwna przekorność! Można uwierzyć, że w pojęciu ukraińskich posłów polityka jest „robieniem wielkiego hałasu w najbardziej publicznem miejscu!"

Krzykliwa i awanturnicza politykomania do tego stopnia zdeprawowała i zaślepiła młodzież ruską, że już nawet prof. Hruszewski wielce się zaniepokoił; wydał odezwę, wzywającą młodzież, aby gremialnie zapisywała się na fakultet filozoficzny w tym arcypożądanym celu, aby nie zabrakło nauczycieli dla szkół średnich (nie mówiąc już o szkołach prywatnych). Za wszelką cenę trzeba opamiętać rozpolitykowaną młodzież, która woli być agitatorem, niźli miłośnikiem nauki. Jeżeli tak dłużej potrwa, to wkrótce szkolnictwo ruskie nie będzie miało pedagogów. Prowadzi się do skandalu narodowego: młodzież przepolitykuje i naukę, i kulturę, i politykę, i... naród! „Już dziś — woła *Rusłan* — odczuwamy brak kandydatów na suplentów (zwłaszcza w zakresie filologii klasycznej, ruskiej i niemieckiej; odczuwamy brak naszej młodzieży nawet w zawodach lekarskim i adwokackim. Co będzie dalej? Miast rosnąć w siły i zdobywać coraz to nowe pozycye, my ustępujemy z drogi elementom polskim i żydowskim... Młodzież nasza, która gardzi wszelkim terorem, sama uprawia najwstrętniejszy teror, obrzucając błotem pogardy tych swoich kolegów, którzy stanęli przed komisyą dyscyplinarną... stwarzając sytuacyę bez wyjścia"... Słowem, stan młodzieży ruskiej jest bardzo groźny. „Wallenrodyczne" (jak się wyraził *Rusłan*) „wskazania" prof. Dnistriańskiego dodatnio na młodzież nie wpłyną. Przeciwnie, zachęcą młodzież do więcej wyrafinowanego marnowania młodości. Naród bez charakterów nie może rozwijać się. Nie agitatorów haseł partyjnych, lecz charakterów, wyrażających twórczą energię narodową, potrzebuje naród ruski. Szkoła i uniwersytet wychowuje przedewszystkiem ludzi charakteru. Niestety! Profesorowie ruscy sami o tem zapominają; dość często w stosunku do młodzieży odgrywają rolę „mefistofelesów". Pozyskać duszę młodzieży łatwo, lecz wyzwalać młodzież z błędów, które się mszczą na narodzie, jakże ciężko!... .

Umiarkowanie i rozwaga w walce staje się nieodzowną koniecznością dla normalnego rozwoju młodej kultury ruskiej, zagrożonej w swych podstawach. Negacyjnej pracy radykalnych żywiołów trzeba przeciwstawić pozytywną pracę tych nielicznych, którym zależy przedewszystkiem na tem, aby energii twórczej narodu nie marnowano lekkomyślnie. Hegemonia radykałów dała się we znaki najkulturalniejszym elementom narodu ruskiego. Została już naruszona równowaga kulturalna i umysłowa, więc musiała powstać w narodzie reakcya przeciwko awanturniczej hegemonii tych, którzy „nie wiedzą, co czynią"... Wyrazem tej reakcyi, na razie jeszcze słabej, jest *Rusłan*, który od Nowego Roku wychodzi w znacznie powiększonym formacie — przy współudziale wybitnych sił — jako organ chrześcijańsko-społecznej partyi.

Powiększenie formatu redakcya *Rusłana* zapowiedziała jeszcze 6-go grudnia (Nr. 263), komunikując: „Społeczeństwo ruskie już od dawna odczuwało brak szerszego omówienia spraw narodowo-religijnych, kulturalnych, społeczno-politycznych i gospodarczych, a zwłaszcza brak obrony idei chrześcijańskiej przed naporem wrogów wiary... Trzeba nam wytężyć wszystkie siły, aby skutecznie zwalczyć wszelkie przeszkody i przeciwności, aby odeprzeć wszelkie napaści na podstawy chrześcijańsko-społecznego porządku, oczywiście posługując się w tej walce środkami kulturalnymi, na zasadach chrześcijańskich"...

W numerze noworocznym redakcya *Rusłana* jeszcze silniej podkreśla znaczenie idei chrześcijańsko-społecznej dla narodu ruskiego, oraz daje szkic programu: „Walka — naszem zdaniem — może być skuteczną, jeżeli będzie prowadzona kulturalnymi i prawnymi środkami... Od stanowiska, jakie dziś zajmują Polacy względem politycznego i kulturalnego rozwoju naszego, od stanowiska rządów centralnego i krajowego względem potrzeb i żądań narodu ruskiego — zależeć będzie także nasze stanowisko, któremu damy wyraz w naszem piśmie"...

Hegemonii *Diła* grozi poważne niebezpieczeństwo ze strony *Rusłana*. Więc nie dziw, że *Diło* (Nr. 8) pieni się ze złości, twierdząc, że akcya *Rusłana* jest nową obłudą polityczną, nową intrygą wszechpolaków z namiestnikiem Bobrzyńskim na czele, nowym zamachem na całość i niepodzielność narodu ruskiego.

Rusłan, bezwzględnie i niemiłosiernie demaskujący nihilizm wolnomyślnie, radykalnie i szowinistycznie upojonych i zaślepionych polityków ruskich, jest zaprawdę skutecznem antidotum. Nihilistycznemu hasłu: „Nie mamy nic do stracenia — nam wszystko jedno — już gorzej nie będzie" — *Rusłan* przeciwstawia ideę pracy twórczej: „nie anarchią i zaciekłością, lecz dobrze obmyślaną pracą organiczną możemy zdobyć dla narodu naszego lepszą przyszłość — pomimo nawet trudności, jakie nam stawiają"... Ostro występuje również przeciwko manii zdobywania wszystkiego tanim kosztem — „tam-tamową" metodą. Kultura narodu nie wywalcza się, lecz się stwarza! Każdy naród musi zapracować na chwałę i uznanie. Tanim kosztem można zdobyć tylko tandetę kultury i nauki, nie mówiąc już o polityce. Bezczelnem kłamstwem jest twierdzenie, że „Rusini nie mają nic do stracenia, lecz za to dużo do zyskania!" Naród, który nie ma nic do stracenia, nie ma nic do zyskania — nic!

Taki naród nie chce szanować, miłować swego własnego dorobku; chce żyć kosztem innych bogatych narodów. Staje się kondotierem!...

Przeciwko manii takiego dorobienia się uniwersytetu śmiało i silnie zaprotestował w *Ruslanie* (Nr. 4) pewien student uniwersytetu, stawiając hasło: „im więcej dołożymy pracy, tem bliżsi będziemy urzeczywistnienia ideału". Na cały szereg niepokojących pytań: „na jakim punkcie stanęła sprawa utworzenia uniwersytetu? czy posunięto te sprawę naprzód? czy jej nie „zagwożdżono"? jakie wyjście z tego „zagwożdżonego" miejsca?" — daje taką odpowiedź: „Kwestya utworzenia uniwersytetu stanęła na tej drodze, która prowadzi na bezdroża, na nielegalne ścieżki. Od r. 1902, t. j. od chwili pierwszego ostrego wystąpienia młodzieży ukraińskiej, do dnia dzisiejszego, w kwestyi uniwersyteckiej myśmy zrobili jeden krok... wstecz! I czy tylko jeden?"... Na domiar nieszczęścia sprawę uniwersytecką komplikuje sama młodzież — zwłaszcza ta, która w olbrzymiej (do 1000) liczbie kształci się w obcych uniwersytetach, miast manifestacyjnie koncentrować się w uniwersytecie lwowskim. Lwią część winy ponosi i samo społeczeństwo ruskie, które — są słowa autora artykułu: „ilekroć staje na porządku dziennym sprawa założenia uniwersytetu, tylekroć wpada w osobliwego rodzaju pesymizm; umie tylko pochwalać wywołane przez młodzież awantury, które sprawie uniwersyteckiej szkodzą"... „Czy nie byłoby lepiej — kończy autor wezwaniem — uspokoić rozigrane nerwy i spokojnie rozważyć: czy sama tylko nielegalna walka, choćby do ostateczności doprowadzona, stworzy uniwersytet? A gdzież nasi profesorowie, albo kwalifikowani kandydaci na profesorów uniwersytetu ukraińskiego — gdzież oni?... Czy nielegalną walką o uniwersytet, która już pochłonęła i pochłonie wielkie ofiary, a zwłaszcza zdemoralizowała młodzież, osiągniemy cel, jeżeli nam ciągle rzucać będą przykre pytanie: „gdzie wasi profesorowie, gdzie wasza nauka?"... Argument, że i Polacy, tworząc uniwersytet lwowski, nie mieli odpowiednich sił naukowych, musi ustąpić na plan drugi, skoro zważymy, że to się działo około r. 1860, kiedy do uniwersyteckiej „wartości" profesora nie przykładano tak wielkiej, jak dziś, wagi. A zresztą my, naród ujarzmiony, musimy ciężką pracą zdobywać to, co inni łatwiejszymi sposobami zdobywają. Jedyne wyjście z tego przykrego położenia: praca — ciężka, wytężona praca!"...

Jakże zawstydzić powinien prof. Dnistriańskiego ten śmiały głos studenta!

Treść ostatnich zeszytów (Nr. 7—11) **rosyjskiego** czasopisma *Slawianskij Mir* jest bardzo interesująca. Godnym uwagi jest entuzyastyczny artykuł p. t. „Grunwald" pióra p. Mieczysława Grzybowskiego. Po wyczerpującej analizie stosunków polsko-pruskich i słowiańsko-niemieckich od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy, autor dochodzi do niezłomnego przekonania, że nowy Grunwald jest nieunikniona koniecznością. „Narody słowiańskie — są słowa jego — zrozumiały, że skutecznie przeciwdziałać germanizacyi wówczas tylko będzie można, kiedy już zginie rusyfikacya, kiedy już znikną szowinizmy słowiańskie, kiedy wszystkie bez wyjątku będą naprawdę „wszystkie równe, wszystkie wolne". Idea wzajemności słowiańskiej w tym duchu zrozumiana, pozy-

skuje rok rocznie coraz więcej zwolenników we wszyskich krajach słowiańskich. I właśnie ta idea zaprawdę stworzy realną i potężną siłę przeciwko zaborczym aspiracyom Berlina... przygotuje nowy Grunwald (da Bóg — ostatni) — nie krwawy, lecz nie mniej straszny dla rabusiów!"... Szkoda tylko, że nienawiść do Niemców zaślepia p. Grzybowskiego do niepożądanego stopnia jednostronności. Polemizując z Wł. Studnickim, który — jak wiadomo — jest zwolennikiem przymierza polsko-niemieckiego (nie polsko-pruskiego), głównie przeciwko Rosyi skierowanego (p. Grzyb. pisząc swój artykuł nie znał jeszcze pracy Studnickiego p. t. „Kwestya polska", która tę ideę rozwija i uzasadnia), wygłasza takie zdanie: „Przecież istnieje inna Rosya — Rosya, która wypisała na swoim sztandarze hasło: „wolność i równość wszystkich narodów", — są przecież działacze słowiańscy, którzy rozumieją, że bez rozwiązania kwestyi polskiej, idea wzajemności słowiańskiej nie da się zrealizować!... Postępowa i demokratyczna Rosya zna doskonale położenie Polaków w Królestwie Polskiem i jest zawsze gotowa pomódz im w walce z reakcyjną Rosyą... W Rosyi są żywioły, z którymi można iść społem na drodze postępu i sprawiedliwości. A w Prusiech? Tam wszechwładnie panuje hakata"... P. Grzybowski, zdaje się, nie rozumie, że p. Studnickiemu chodzi nie o platoniczną (do platonizmu i Niemcy są skłonni), lecz o czynną pomoc, — nie o teoretyczną, lecz o praktyczną stronę kwestyi polsko-rosyjskiej. Studnickiemu chodzi o natychmiastowe, doraźne ratowanie Królestwa Polskiego — tego „serca narodu polskiego", które nikczemni biurokraci postanowili spodlić, zniszczyć, zgnoić, „dogłupić" do poziomu nihilizmu moralnego... On motywuje swoje rozgoryczenie, swoją niechęć do „postępowej i demokratycznej Rosyi" tem, że nie żywi względem narodu polskiego aż tak daleko posuniętych „sympatyj"; chodzi mu o realną potęgę, której „postępowa Rosya", niestety, nie posiada i nim „wybawiłaby" Królestwo Polskie, Rosya Stołypinów, Puriszkiewiczów & Co. zaprawdę może zniszczyć do reszty cały zabór polski!...

Tego groźnego niebezpieczeństwa p. Grz. nie uwzględnia, a polityk musi się liczyć z realnym stanem rzeczy. Rosya wolnościowa istnieje tylko — jako niezrealizowane marzenie. Dodajmy, że Polacy już nie mogą liczyć na pomoc postępowej Rosyi, która w kwestyi żydowskiej zajęła wobec Polaków niemal wrogie stanowisko.

„Jedyne zbawienie — twierdzi p. Grzybowski — w kulturalnej i ekonomicznej potędze, oraz w politycznej wolności wszystkich narodów słowiańskich; interes całej Słowiańszczyzny nakazuje ratować od zguby Poznań (no, a Król. Polskie?), lecz równocześnie interes narodu polskiego nakazuje Polakom dołożyć wszystkich starań, aby Rosya była potężnem państwem (oczywiście gwarantującem każdemu narodowi prawo samoistnego rozwoju), aby polityka Rosyi była polityką słowiańską!..." Tak... ale niestety, jakże Rosyę do tego zmusić, skoro nie chce?

Przeciwko szumnej frazeologii ostro występuje w tymże zeszycie *Sl. Mira* p. D., zadając pytanie: „Co nam dał zjazd w Sofii?" — „Nie, my zaprawdę idziemy niewłaściwą drogą — odpowiada. — Zjazd w Sofii jest nowym tego dowodem. Powinniśmy poniechać robienia szumu i hałasu, wyrzec się pustej paplaniny, która nie prowadzi do żadnego celu, i po-

ważnie, szczerze, z poświęceniem zabrać się do wielkiej pracy zbliżenia i zjednoczenia Słowian, o której dotychczas myśmy właściwie tylko gadali i hałasowali! Bez tego — naszem zdaniem — lepiej wcale nie mówić o wielkich planach zjednoczenia Słowian, żeby nie wywoływać niepotrzebnych podejrzeń i prześladowań. Słowem, mniej hałasu, więcej pracy!“...

„Nawet z punktu widzenia ciasnego nacyonalizmu myśmy powinni pomyśleć o lepszym porządku w Król. Polskiem“ — są piękne słowa szlachetnego W. Bechtieriewa (członka Akademii petersb.)— „Jeżeli Rosya jest państwem słowiańskiem i chce prowadzić politykę słowiańską, nie tylko broniąc Słowian, lecz i opierając się na nich, to jasnem jest, że Królestwo Polskie w granicach Rosyi musi otrzymać inny, niżli dziś, ustrój!“...

Oto pierwszy punkt programu pracy, podjętej w imię idei zjednoczenia Słowian. — Tak, pierwszy. Dopóki ten punkt nie będzie zrealizowany, dopóty idea cała będzie chimeryczną zabawką, a zwłaszcza świetną synekurę dla karyerowiczów à la Bobrinskij e tutti quanti!...

Ostatni zeszyt *Sł. Mira* zawiera serdeczny artykuł, poświęcony pamięci M. Konopnickiej. Nieznany autor tak charakteryzuje jej twórczość: „Dwa żywioły walczą w świadomości Konopnickiej: żywiołowa miłość do człowieka, oraz nie mniej żywiołowy kult absolutnego piękna. Wyobraźmy sobie stan człowieka, ogarnionego miłością do ludzi i świadomego, że wszystko w naturze otrzymuje upragniony spokój — wszystko, oprócz jednego tylko człowieka, skazanego na nieskończone cierpienie, — a zrozumiemy, dlaczego te dwa nie tworzą harmonii, dlaczego i obywatelskie motywy, i czysto artystyczne skłonności w twórczości Konopnickiej są równouprawnione... Godnem uwagi jest to, że pejzaże Konopnickiej nie tchną takiem tchnieniem polskiej wsi, jak u innych polskich poetów. Konopnicka jest zbyt internacyonalna. *h.*

Nowego namiestnika **Czech**, hr. Thuna, który podjął się misyi doprowadzenia do skutku ugody czesko-niemieckiej, powitała prasa czeska bez zapału, bo są o hr. Thunie z dawniejszych czasów bardzo przykre wspomnienia, lecz o tyle życzliwie, iż znać, że olbrzymia większość społeczeństwa ugody pragnie — oczywiście godziwej, nie za jednostronne (czeskie) ustępstwa.

Jest to już pewnikiem, że źródła polityki czeskiej nie w parlamencie wiedeńskim szukać należy, lecz w sejmie czeskim (i mają w tem słuszność). Ewentualna „ugoda“ zmieniłaby zupełnie stanowisko Czechów w Wiedniu i wobec Wiednia — i wzajemne też stosunki stronnictw czeskich. „Zjednoczony Klub Czeski“ nie będzie też zjednoczonym duchowo, póki się sprawa „ugody“ nie rozstrzygnie na tę lub ową stronę na czas jakiś.

Z ruchu stronnictw czeskich mamy do zapisania dwa zjazdy:

Zjazd stronnictwa „narodowych socyalistów“ (klofaczyków) utrzymał nadal jedność w obozie, zagrożoną poważnie przez różnicę zapatrywań na taktykę polityczną. Poseł Klofač rzucił na tym zjeździe niesłychane w swych ustach oświadczenie:

„Wszelkie stronnictwo, poszukujące tylko bardzo silnych akcentów politycznych, musi w niedługim czasie pójść na marne“.

Na tę zaprawdę konserwatywną regułę nie bardzo się godzi drugi przywódca, poseł Choc, który żąda nadal bezwzględnej opozycyi w Wiedniu — ale porozumiano się jakoś i uchwalono rezolucyę oryginalnie kompromisową: Stronnictwo pozostaje wprawdzie w Zjednoczonym Klubie Czeskim, ale

„w razie, gdyby większość poselstwa czeskiego zadecydowała, że należy przystąpić do większości rządowej.... pragniemy, żeby posłowie narodowo-socyalistyczni pozostali wolnymi i na straży, wykonując dozór, czy czescy członkowie bloku rządowego... kierują się przedewszystkiem potrzebami swego narodu".

Znaczy to, że Klubowi Czeskiemu nie wolno wejść do większości pod karą rozbicia go. A skoro tak jest, pocóż *Nar. Listy* wypominały (trochę) Polakom, że weszli do większości pomimo to, że niema w niej Czechów? Trudnoć politykę polską czynić zależną od p. Choca....

Poseł Klofač wyjechał po tym zjeździe do Petersburga, gdzie — jak echa niosą — zawarł najserdeczniejszą przyjaźń z hr. Bobrinskim. Należy przestrzedz hrabiego, że p. Klofač wozi jakiś zły urok z sobą. Gdzie tylko — od Belgradu do Mandżuryi — pojechał na gościnne występy, zawsze po krótkim czasie stało się coś złego temu, kogo on uznał wielkim i silnym. O tej fatalności — której p. poseł nic nie winien — wiedzą wszyscy w Czechach.

Równocześnie oświadczył się przeciw polityce pozytywnej zjazd postępowców morawskich. Kierował nim Dr. Stranský, poparty powagą prof. Masaryka, który uważał za stosowne dopomódz do podtrzymania stanowiska politycznego człowieka nie bardzo poważanego, lecz bardzo „antyklerykalnego". Zjazd ten oświadczył, że Czesi nie powinni przyjmować tek w nowym gabinecie; wyrażono opinię, że najlepszy byłby gabinet urzędniczy, bo parlamentarny „Bienerth III" mógłby być — klerykalnym.

Klub Czeski — jeżeli miał pozostać „zjednoczonym" — miał więc ręce skrępowane, zanim mógł się umawiać z Kołem polskiem o taktykę co do „Bienertha III-go".

Na Morawach udało się obronić ustawę przed butą niemiecką i bezprawiem poprzedniego rządu. Mamy na myśli:

Zwycięstwo „legis Perka". Na Morawach zawarto porozumienie i ugodę z Niemcami już przed 5 laty. Jest to t. zw. pakt morawski, składający się z trzech głównych punktów: 1) kataster narodowy, 2) „lex Parma", że urzędowanie ma być dwujęzyczne, jeżeli w gminie znajdzie się przynajmniej 20 proc. drugiej narodowości, 3) „lex Perka", że do szkoły ludowej nie wolno przyjmować dzieci nie władających już przed wpisem językiem wykładowym tej szkoły. — Niemcy „paktu" nie bardzo dotrzymują, a ze szczególnym zapałem zabrali się do obchodzenia i gwałcenia legis Perka. Dopomógł im w tem minister oświaty Marchet, wydawszy do ustaw tych wyjaśnienia i przepisy wykonawcze tego rodzaju, iż ustawa stawała się fikcyą. Nie pomagały żadne upomnienia na sejmie, nadużycia mnożyły się z każdym rokiem, germanizacya szkolna rozkwitała na nowo. — Trzy Rady szkolne miejscowe, a mianowicie w Węg. Hradyszczu, w Lipniku i w Husowicach zadały sobie trud przeprowadzenia protestu w tej sprawie przez wszystkie instancye. Rozprawy ustne przeprowadzone były w Trybunale

administracyjnym w maju, czerwcu i w październiku. Trybunał nie wydał jednak wyroku zaraz po rozprawach, lecz dla wielkiej doniosłości sprawy odbył jeszcze szereg narad. Dopiero 30. grudnia 1910. ogłosił Trybunał trzy „orzeczenia", przyznając słuszność wszystkim trzem zażaleniom. Uznano, że zapisywanie dzieci czeskich, nie umiejących po niemiecku, do szkół niemieckich, było przeciwne prawu, i że tyczy się to również wpisów dokonanych na podstawie wyjątków od lex Perek, określonych rozporządzeniami ministra Marcheta. Trybunał wyraził zasadę, że ministerstwo niema prawa zarządzać wyjątków od ustawy. Skutkiem tego muszą być rozporządzenia Marcheta odwołane.

Organ Sokolstwa czeskiego, *Sokol*, ogłosił artykuł samego „starosty české obce sokolské", Dra Scheinera, który zwrócił powszechną uwagę i stał się przedmiotem dyskusyi prasy czeskiej, chociaż chodzi tylko o „Mé credo sokolské" (tytuł artykułu), a więc sprawę wewnętrzną Związku Sokolego. Rzecz jednak ma istotnie znaczenie powszechne, a stanowi przykład, do czego się dochodzi, gdy się wszędzie i zawsze polityku je, a do tego jeszcze uprawiając politykę pierwiastkami najzupełniej apolitycznemi:

Walny zjazd Sokolstwa czeskiego uchwalił jeszcze w listopadzie, że „gniazda" mają się zabrać energicznie do zwalczania „klerykalizmu". Sam „starosta" jest również i był zawsze tego zdania, a jednak znalazł się na owym zjeździe w opozycyi. Większość była bowiem konsekwentną i wysnuła z uchwalonej rezolucyi zaraz wniosek, że należy powykluczać wszystkich druhów (w Czechach mówi się: „braci"), którzy należą do jakichkolwiek organizacyi i stowarzyszeń „klerykalnych". Dr Scheiner spostrzegł się jednak, że wszczęcie takiej wojny religijnej musiałoby mieć fatalne następstwa dla Sokoła i życia publicznego i sprzeciwił się takiej uchwale. Skarcony za to w tem i owem piśmie, jako robiący „koncesye" klerykałom, — zanim jego samego jeszcze do klerykałów zaliczą, usprawiedliwia się tedy, że społeczeństwo jeszcze nie dojrzałe i Sokół musi się liczyć ze słabostkami społeczeństwa, wynikłemi z tradycyi, ze spaczonego wychowania itp. Lepiej też pozostawić ich w gniazdach i mieć pod swoim wpływem, wychowywać, tak jak posiadający sztukę czytania i pisania wyszukują analfabetów, żeby ich pouczyć. Po takim wstępie stawia Dr Scheiner całą kwestyę jasno i po prostu: Czy Sokół ma być stowarzyszeniem ogólno-narodowem, czy też tylko grupą pewnej barwy politycznej, ułamkiem społeczeństwa, zorganizowanym dla propagandy pewnych stronniczych haseł? Zapytuje w końcu, kogo nie należałoby wykluczyć, jeżeli się zważy, że biorąc rzecz ściśle, wysługuje się „klerykalizmowi" każdy, kto w duchu nie jest wierzącym, a jednak nie występuje ze związku kościelnego.

Dr Scheiner nietylko ma słuszność, ale i zasługę, że ocalił wspaniałą budowę „czeskiej gminy Sokolej" od katastrofy. To tylko dziwne, że nie przewidział tego wszystkiego już dawno i zawczasu złemu nie zapobiegał. Teraz cała ta sprawa będzie tylko wodą na młyn „Orłów" i wszyscy „klerykali" prawdopodobnie po pewnym czasie sami powypisują się z gniazd. Gdzież wtenczas będzie w całych Czechach choćby jedna organizacya ogólno-narodowa, dostępna szerokiemu ogółowi?

Pokroková Revue rozpoczęła w zeszycie styczniowym „galerie

sněmovních portretů". Portret bukowińskiego posła, Mikołaja Wassilki, zaczyna się od słów: „Tu napisano: uprasza się nie dotykać! Bo od najmniejszego dotknięcia zamienia się wielki rycerz i bohater ruski w proch i błoto". O ks. Stojałowskim powiedziano: „De mortuis nil, nisi bene. Poseł Stojałowski żyje wprawdzie zdrów dotychczas, ale politycznie jest martwy przynajmniej już od lat dziesięciu", bo od takiego mniejwięcej czasu sam nie wie, „czy jest rybą, czy rakiem". Charakterystyki te pisane bardzo dowcipnie, dopiekające do żywego, nie zamykają się jednak przed sprawiedliwością. Dawniejsze zasługi ks. Stojałowskiego uznane są najzupełniej. *k.*

Slavská Lipa zowie się miesięcznik poświęcony „oświatowemu, językowemu i gospodarczemu zbliżaniu Słowiaństwa". Wychodzi w Pradze czeskiej i liczy dopiero rok jeden żywota. Cechą zewnętrzną tego pisma jest pisownia, a wewnętrzną język artykułów. Zanim się wytworzy z chaosu języków słowiańskich jakiś język „slavský", o jakim marzy redaktor *Slawskiej Lipy* (i rosyjsko-czeskich *Zviesti*) Andrzej Alexander, drukuje się tymczasem ustępy w różnych językach, ale pismem czeskiem. Przy trudniejszym wyrazie innosłowiańskim dodany jest w nawiasie odpowiednik znaczeniczy czeski. Najciekawiej wyglądają rozprawki polskie drukowane znakami czeskimi. Oto okaz:

„Počął valčyć ze všystkěm, co było ně zdrove... začął vevnętřne lečeně narodu českégo... ně opušča žadnej važnějšej sesyi..."

W każdym zeszycie znajdujemy pochwały i uznania z zewnątrz wydawnictwa dla tego sposobu pracy słowianofilskiej. Jeden z najgorliwszych wyznawców spodziewanego wszechsłowiańskiego języka wydał już słownik najpotrzebniejszych słów czeskich, rosyjskich, polskich, serbo-chorwackich i słowieńskich z nowotworami „slawskimi" (Ign. Hošek „Slovanský tlumočník"). „Slawskim" językiem pisane są dodatki literackte, zawierające przekłady ze słowiańskich piśmiennictw.

Slovanský Turista 1910, 1—6. (rocznie 6 K. Redaktor A. Holzbach, Praga, Riegrovo nábř. 10).[1])

W maju 1909 ukazał się w Kromieryżu pierwszy zeszyt tego czasopisma, mającego „krzewić turystykę słowiańską w ziemiach słowiańskich". Po ćwierćroczu jednak pismo ustało na czas pewien, aż znowu w maju 1910 wyszedł świeży numer nowego rocznika — już w Wiedniu. Obecnie ustaliła się redakcya w Pradze, gdzie dla niej od początku była siedziba wskazaną.

Wydawnictwo w pierwszych zeszytach dało widoki polskie, ich opisy i pewne wiadomości drobne, ale prosiło turystów polskich, aby dział polski zasilali obrazem i słowem. Snać daremnie. Rocznik nowy o Polsce prawie nic nie mówi. Wiele tu czytamy o wyspach dalmackich i pobrzeskich, jak Rab i Baszka albo Krk. Baszka — to już „czeskie kąpiele morskie", a Rab to ich placówka, z której nawet wypierać zaczynają Niemców. Pozatem piękny opis towarzyszy widokom z Bledu i Vintgaru. Najwięcej miejsca artykułowego poświęcono „zapomnianemu kątowi Moraw" (dolina Srvatki w okolicy Viru). Charakterystyczne są fejletony o czeskich gospo-

[1]) Zob. *Świat Słowiański* 1909, tom II-gi str. 397.

dach i hotelach na obczyźnie. Mają je w Carogrodzie, Soluniu, Atenach (gdzie nawet swój browar mają), w Moskwie, Petersburgu, Rydze, Monachium, Norymberdze i t. d. W Berlinie maią nawet kilka swych organizacyj, sokół (300 członków) i 10 lokali czeskich. Umieją Czesi znajść wszędzie swój swego, — bo też ich Rada narodowa wydała bardzo pożyteczny „Adressář zahraničních Čechů“.

Obok licznych i pięknych obrazów i dostrojonych artykułów, bogate są działy: Turistické rozhledy — Spolkové a vyletní zvěsti (wiadomości wycieczkowe i towarzyskie) — Turistův adresář. Komu jeszcze i te wiadomości nie wystarczą, dla tego jeszcze otworem rubryka ostatnia: Listárna redakce.

Obecnie *Slovanský Turista* wychodzić będzie półmiesięcznie, a redakcya założyła obok siebie „turystyczną kancelaryę“ i księgarnię map i podręczników turystycznych. *mg.*

O postępach prasy **słowackiej** ciekawy artykuł ogłosił *Slovensky Dennik* (nr. 204) pióra A. Stefanka. Istnieje obecnie wszystkich czasopism słowackich 34, z których 21 powstało dopiero w ostatniem dziesięcioleciu. Jest więc postęp znaczny.

Politycznych pism, nie wliczając w to pism słowackich przez rząd wydawanych, jest 8 a mianowicie: *Slovensky Dennik*, *Národnie Noviny*, *Slovensky Tyždennik*, *Ludove Noviny*, *Robotnicke Noviny*, *Národný Hlásnik*, *Zvolenské Noviny* i *Dolnozemský Slovák*.

Jeden tygodnik społeczny, obecnie zamieniony na miesięcznik: *Pokrok.* Trzy czasopisma społeczne i literackie: *Slovenske Pohlady*, *Naša Zástava*, *Prúdy*.

Trzy pisma specyalne: *Časopis Museálnej Slov. Spoločnosti*, *Sbornik Museálnej Slov. Spoloč. i Slovensky Peňažnik.*

Dwa beletrystyczne: *Dennica*, *Živena*.

Trzy gospodarskie: *Slovensky Hospodár*, *Domáci radca pre hospodárov*, *Kupecké priemyselne a hosp. noviny.*

Jedno humorystyczne: *Rarasek*, (*Černokňažnik* przestał już wychodzić).

Dwa dla dzieci: *Noviny malých*, *Zornička.*

Dziesięć kościelnych rzym.-kat.: *Svätá Rodina*, *Sv. Adalbert*, *Posol božského Srdca Ježisovho*, *Posol sv. Antona*, *Listy sv. Antona*, *Kralovna sv. Ruženca*, — ewangielickie: *Cirkovné Listy*, *Ev. Kazatel'*, *Straž na Sione Svetlo.*

Oprócz tych rząd i madiarońskie organizacye wydają 7 słowackich czasopism: *Slovenske Noviny*, dziennik; tygodniki: *Krestaň*, *Vlast a Svet*, *Krajan*, *Obzor*, *Naša Zastava* (orešovska), *Naše Noviny*.

Razem więc z temi 7 czasopismami madiarońskiemi wszystkich czasopism słowackich, w Węgrzech wychodzących jest 41. W ostatnich czasach powstało nowe pismo: *Evanielický Posol z pod Tatier*, a *Narodny Hlasnik*, w Turč. Martinie od nowego roku zmienił się w tygodnik. W Ameryce wychodzi 8 pism słowackich.

Postęp znaczny na polu czasopiśmiennictwa słowackiego jest widoczny z każdym rokiem. W r. 1905 poczta rozesłała czasopism słowackich 2,909.664 egzemplarzy, serbskich 3,327.032, rumuńskich 3,421.871. W r. 1909

prasa słowacka wyprzedziła nietylko prasę Serbów, którzy coraz więcej w tyle zostają, ale nawet Rumunów, liczebnie i ekonomicznie silniejszych, posiadających liczny zastęp inteligencyi i odrębną organizacyę kościelną. Rumuni rozesłali pocztą tylko 4,596.600 egzemplarzy, a Słowacy prawie o cały milion więcej, bo 5,569 600. Liczba ta w roku 1910 wzrosła do przeszło 6 milionów, gdyż założony w tym roku *Slov. Dennik* przydał prawie pół miliona egzemplarzy. Tak więc na polu czasopiśmiennictwa wyprzedzają Słowacy inne ludy na Węgrzech, Rumunów, Serbów, Rusinów i idą zaraz po Madiarach i Niemcach. Madiarzy jednak z tem się nie liczą i trudno nawet zrozumieć stanowisko centralnego statystycznego urzędu węgierskiego, który czasopism słowackich w r. 1909 naliczył tylko 11, podczas gdy w rzeczywistości było ich 41.

Redakcya *Slovenskego Tyždennika* otrzymała następujące pismo od jednego ze swych czytelników: „Ja niżej podpisany zawiadamiam Szan. Redakcyę, żeby mię ze swej listy wykreśliła, gdyż ksiądz nam zakazał czytać *Slov. Tyždennik* dopóty, póki na to rzymska stolica katolikom, nie pozwoli. Niech mi więc dalej pisma nie przysyłają, bo gdybym Kościoła nie posłuchał, zostałbym z niego wykluczony". Tego rodzaju objawów ciasnego klerykalizmu na Słowaczyźnie nie było dotychczas. Wydają wprawdzie *Tyždennik* zasłużeni ludzie wyznania protestanckiego, ale w tem dla katolicyzmu nic szkodliwego niema, pismo bowiem z wielkim rozsądkiem obraca się w sprawach religijnych, usilnie zaś i bardzo umiejętnie pracuje nad rozbudzeniem ducha narodowego u wszystkich, bez względu na różnice wyznaniowe. Czytujemy to pismo stale od sześciu lat i nie znaleźliśmy w niem przez ten czas ani jednego wiersza, któryby mógł choćby pośrednio tylko razić poczucie katolickie. Kto skądinąd nie wie, że *Slov. Tyždennik* wydawany jest przez ewangelików, z tekstu pisma tego nie pozna.

ek.

Slovenský Dennik, wystąpiwszy przeciw panslawizmowi opartemu na prawosławiu, boi się zarazem *Swiata Słowiańskiego*, jako opierającego się na katolicyzmie. „W sprawie słowiańskiej nie może być innej zasady dla Rosyan, a innej dla Polaków. Nie można wojować z czystem sumieniem przeciw jednemu konfesyonalizmowi (prawosławnemu), a równocześnie wnosić tam drugi..." „Do czegóż doprowadziłyby takie zasady na Słowaczyźnie, gdzie czwarta część narodu jest ewangielicka?

Skąd się wzięło *Slovenskemu Dennikowi* przypuszczenie, że polskie słowianofilstwo jest ideą wyznaniową, trudno zrozumieć. *Swiat Słowiański* ogłosił w kwestyi poruszonej przez *Slov. Dennik* artykuł zasadniczy jeszcze w lipcu 1906 p. t. „Dwa warunki solidarności słowiańskiej", w którym określił te rzeczy bardzo wyraźnie. Trzeba się widocznie powtarzać... a więc pomówimy w jednym z następnych zeszytów o „słowianofilstwie klerykalnem i liberalnem".

Do wiekuistej polemiki pism **słowieńskich** o klerykalizm i liberalizm, przybył ciekawy epizod: Rozporządzenie papieskie, żeby księża nie brali udziału w zarządach stowarzyszeń finansowych, grozi Słowieńcom poważnem niebezpieczeństwem narodowem i społecznem, podobnie jak nam w Wielkopolsce. Biskup lublański ks. Jeglič, jak najuleglejszy za-

wsze Watykanowi, widząc, że to tylko jedno z tych rozporządzeń, które stają się nieporozumieniami dzięki temu, że przykłada się miarę włoską do spraw całego świata — ogłosił natychmiast w dziennikach, że Ojciec św. bynajmniej nie pragnie usunąć duchowieństwa od tej dziedziny pracy społecznej i że księżom nie wypada tylko być kasyerami w takich stowarzyszeniach; na końcu obwieszczenia dodał zaś, że z końcem stycznia pojedzie sam do Rzymu w tej sprawie.

Pokazało się więc dowodnie, że „klerykalizm“ umie bronić interesów narodowych, choćby przed Rzymem „źle poinformowanym“.

Zdawałoby się, że *Slovenski Narod* przyklaśnie tym razem biskupowi. Gdzież tam! Rzucił się na ks. biskupa Jegliča i ks. Dra Kreka, broniąc przeciw nim... powagi papieskiej! Wypisał im, że są obłudnikami, skoro buntują się przeciw władzy, do uległości której innych nakłaniają! Była to bardzo wesoła lektura!

Na Słowieńców spadł ciężki cios. Rząd rozwiązał ich organizacyę w Karyntyi, „politično in gospodarsko društvo za koroške Slovence“ (prezes Dr. Brejc), ponieważ chciało kontrolować fałszowany przez urzędy spis ludności i zabierało się urządzić za przykładem czeskim spis prywatny.

Odnieśli zato walne zwycięstwo w Tryeście, bo biskupem tryesteńskim został rodowity Słowieniec, kanonik lublański, ks. Dr. Andrzej Karlin, mąż w sile wieku (lat 53), pełen zapału i znawstwa do spraw społecznych, doktor praw i b. profesor gimnazyalny. Dziwna rzecz, że zwycięstwa tego nie odczuwa wcale tryesteńska *Edinost*, która nie uważała nawet za stosowne powitać biskupa-rodaka.

W **chorwackim** chaosie coraz trudniej się oryentować, tem bardziej, że posiedzenia sejmowe przypominają wiece studenckie — na których nie da się nic uchwalić, bo czas zejdzie na polemice o zasady. Wyjątkowo tylko należy coś z tego, co się obecnie mówi w sejmie chorwackim, naprawdę do obrad sejmowych; z reguły są to mowy i wywody, których właściwe miejsce na zebraniach stowarzyszeń i w rozmowach prywatnych. Posłowie chorwaccy dopiero na posiedzeniach Izby zastanawiają się nad tem, jakich się trzymać zasad, czego chcieć i jak się na coś zapatrywać, podczas gdy powinni sobie to przedyskutować przed sejmem.

Koalicya wypełniła swój program organizacyjny wewnętrzny ustanowieniem „hrvatske ujedinjene samostalne stranke“, która ukonstytuowała się 15 stycznia w Osieku w sposób manifestacyjny.

Koalicya nie uznaje (obecnie) „ugody“ i nie chce, żeby w parlamencie budzyńskim zasiadała delegacya sejmu zagrzebskiego. Ban przeparł jednak wybór delegacyi i łatwo zebrał większość, uznającą „ugodę“. Niezrozumiałem jest, że ta sama większość wybrała na 40 delegatów aż 15 członków koalicyi, wiedząc, że ci poto tylko dadzą się wybrać, żeby mandatu nie wykonywać. I teraz ma Chorwacya o jedną kwestyę „zasadniczą“ więcej: czy wykonywanie mandatu jest tylko prawem, czy też obowiązkiem?

k.

O jubileuszowym numerze *Obzora* wspomnieliśmy ogólnikowo w poprzednim zeszycie.

Właściwie jubileusz dziennika tego przypadał na 1 listopada 1910, bo pierwszy numer *Pozora* ukazał się tegoż dnia w r. 1860. Względy techniczne odsunęły zeszyt świąteczny o dwa miesiące.

Zeszyt uroczysty roztwiera księgę dziejów *Obzora* pierwszymi artykułami i opowiada, jak *Pozor* powstał i jaki był jego program: jedność narodowa, zgoda z Serbami i Słowieńcami, oraz równoprawny związek z Węgrami. Podobizny pierwszych redaktorów Vrbanića i Perkovca zdobią te rozdziały. Prócz tego są obok monografie wybitniejszych dawnych współpracowników, jak dra Šulka, historyka księdza dra Račkiego, polityka dzielnego dra Sz. Mazzury, dalej Štrossmayera, Starčevića i hr. Pucića. Długi szereg stanowią również portretowane życiorysy i obrazy działalności wybitnych mężów w narodzie, co na łamach tego pisma swe myśli objawiali, jak: polityk i publicysta Eug. Kvaternik (1825—1871), Iv. Kukuljević-Sakcinski, Crčić, Jagić, Veber, Jakić, Aug. Šenoa, Turković: wszystko imiona znaczące także w nauce i zasłużone w literaturze.

Prócz historycznych artykułów są nowożytniejsze wszelakiej treści: o szkolnictwie ludowem i walce przeciw obcej szkole w Chorwacyi, o związkach ekonomicznych wiejskich, o wystawie ludowej. Zamyka je „Pozorowa krytyka ugody". I znowu do historyzmu wiedzie nas galerya pracowników *Zatočnika*, ukraszona artykułami jak: „Strossmayer na vatikanskom koncilu" lub „Banovanje Ivana Mažuranića", opowieści o zajęciu austryackiem Bośny i prześladowaniu biskupa dyakowarskiego. Z coraz bliższych dobie dzisiejszej artykułów trzeba jeszcze wymienić: Gjalskiego „Narodno jedinstvo Hrvata i Srba u knjizi" (w literaturze), „Jugoslavenska i sveslavenska ideja u XVI. i XVII. v.", arkuszowy obraz oświaty ludowej i obrony narodowej, rozwój sokolstwa chorwackiego, „Program narodne neodvisne stranke" i przegląd politycznego żywota chorwackiego od 1890 do 1903, potem dzieje rezolucyi rjeckiej i walka polityczna aż do roku ostatniego, ze szczegółowym obrazem walki o prawa językowe (borba za materinsku riеč).

Poznać się z treścią wszystką całego numeru jubileuszowego *Obzora*, to rzecz nadmierna, treść za obfita, a format zbyt niewygodny. Przestać można tym razem na tytułach najważniejszych. Ich opracowania są sumienne, nazwiska pod nimi pierwszych pracowników. *mg.*

Bośniacki sejm, zwołany też na nowo, targuje się z rządem energicznie, ale znać już, że w sprawie uwłaszczenia rząd będzie górą.

Spór arcybiskupa sarajewskiego ks. Štadlera z Franciszkanami poszedł przed forum kuryi rzymskiej, a tak się zaognił, że wymieniano już kandydatów na biskupstwa mostarskie i banialuckie, których mieli być pozbawieni biskupi franciszkańscy, O. Paškal Buconjić i O. Marijan Marković. Pierwszy z nich pożegnał się tymczasem z tym światem. Stolica apostolska, zasypywana memoryałami i deputacyami z obydwóch stron, przysłała swego delegata do Bośny, dla zbadania sporu na miejscu. Uczony Benedyktyn belgijski, O. Piotr Bastien, zbierał przez kilka tygodni materyały i informacye i jeszcze zabawi przez początek lutego w Bośni.

Nowy zawód spotkał królestwo **serbskie**. Belgradzka *Tribuna* doniosła, że ambasador rosyjski z Carogrodu, przybywszy na prawosławne Boże Narodzenie do Belgradu, przywiózł niepocieszną nowinę, rozwiewającą nadzieje przywiązywane do budowy kolei żelaznej „adryatyckiej". Kierunek zupełnie zmieniony (Tetowo—Debar—Malj—Sv. Ivan Meduanski), a to ze względów strategicznych, na życzenie Turcyi, poparte przez Niemcy i Austryę. Tak wytknięta linia niema dla Serbii znaczenia handlowego.

Tribuna powinnaby wiedzieć z historyi serbskiej, że Rosya zawsze udawała przyjaźń dla Serbii, a w polityce zagranicznej była zawsze największą przyjaciółką Niemiec. Czyż i ta zmiana linii kolejowej nastąpiła może wbrew Rosyi ? !

Beogradske Novine zatrąbiły na alarm, jako z wiosną nastąpi wielki rozlew krwi na Bałkanie. Że w Albanii wojna zawsze jest gotowa, wiadomo; chodzi tylko o to, czy będzie kto chciał wyprowadzić ją stamtąd na szerszy świat. Austrya jest w podejrzeniu o takie zamiary. Informacye prasy serbskiej z dziedziny wielkiej polityki bywają rzadko kiedy poważne, a jednak tym razem cała niemal prasa bałkańska stwierdza je i bierze na seryo, a echa tych przewidywań odbijają się nietylko o Lublanę, ale już nawet o Wiedeń. W każdym więc razie komuś potrzebnem jest, żeby Austrya była uważana za mającą chęci wojenne. Być może, że potrzebne to samejże Austryi i że alarm, dotarłszy do Wiednia, wrócił tylko do swego duchowego źródła.

Prezesem **bułgarskiego** sobrania został wybrany Dr. Orachowec, z pochodzenia Czarnogórzec. Nierada temu mniejszość zorganizowała przeciw niemu ostrą kampanię, głównie z pomocą dziennika *Večerna Pošta*. Pismo to przypomniało pewien epizod dawniejszy: Kiedy Stambułow pozbył się księcia Alexandra Battenberskiego, ozwały się głosy, żeby nie powoływać już na tron Niemca, lecz Słowianina z Bałkanu, a mianowicie jednego z synów kniazia czarnogórskiego. Stambułow odparł natenczas: „Do Czarnej Góry zwrócimy się, gdy będziemy potrzebowali pandurów".

Oskarżenie 13 naraz ministrów i byłych ministrów bułgarskich o nadużycia władzy i... skarbu publicznego, stało się nielada senzacyą, skoro w najporządniej prowadzonych rachunkach za ministerstwa generała Sawowa brak dowodów kasowych na 30 milionów lewa. Obwinione są całe trzy gabinety stambułowskie Gudewa, Petkowa i Petrowa. Tragiczna zaiste śmierć jednego z oskarżonych na sali sejmowej, musiała wpłynąć przewlekająco na proces, który toczy się leniwo.

Na pierwszy plan wysunęła się natomiast sprawa zwołania „wielkiego sobrania", potrzebnego choćby dlatego, że formalnie, według konstytucyi, władca Bułgaryi nie jest jeszcze carem, lecz tylko kniaziem.

Główne dzienniki w Sofii są następujące:

Večernja Pošta (redaktor Stavri Naumov), sympatyzuje z liberałami wogóle, a zwłaszcza z cankowistami.

Inna *Večernja Pošta*, pod redakcyą Stojana Š. Šanogowa, jest organem stronnictwa liberalnego, frakcyi Dra V. Radosławowa.

Dnevnik wtóruje liberałom odcienia „młodo-liberalnego".

Den trzyma się t. zw. postępowych liberałów, t. j. cankowistów.

Reč jest organem „narodnjaków“, niejako stronnictwa ludowego.

Balkanska Tribuna służy również narodnjakom.

Kambana (Dzwon) jest organem t. zw. szerokich socyalistów, podczas gdy socyalizmowi właściwemu służy *Rabotničeskí Vijesnik* wychodzący jednak tylko trzy razy tygodniowo.

Błgarski trgowski Vijesnik, dziennik niezawisły, zajmuje się przeważnie sprawami ekonomicznemi; wychodzi po bułgarsku i po niemiecku.

Sobranie obecne jest nadzwyczaj jednolite. Przy ostatnich wyborach (12 maja 1908) zyskali na 203 mandatów sami demokraci 168, agraryusze 18, liberali zaledwie cztery, narodnjacy 6, cankowiści 3. Stambułowców i socyalistów niema całkiem w sobraniu.

Preporod zaraz po kongresie sofijskim napadł na serbską agitacyę w Macedonii. prowadzoną — jak pisze — z Belgradu z wielkiemi ofiarami, chociaż bez widocznego skutku. Jedynym skutkiem rozdwojenie pomiędzy pobratymczemi narodami, bo póki trwają serbskie uroszczenia do Macedonii, nie może być mowy o trwałej przyjaźni Bułgarów z Serbami.

k.

Revue Franco-Bulgare publiée par la Société des anciens elèves du Collège français de Philippopoli (trimestrielle).

W Płowdiwie (Filippopolu) bułgarskim rozpoczęło wychodzić w końcu ubiegłego roku czasopismo, poświęcone zbliżeniu wzajemnemu Bułgarów i Francyi. Jak wiadomo, wpływ francuski w dzisiejszej Bułgaryi jest bardzo silny. Francya nietylko modą swą, ale i językiem i obyczajami i literaturą i handlem i przemysłem wypiera gwałtownie wpływy innych narodowości w tej ziemi. Dla ujęcia niejako w karby tego wpływu, dla nadania kierunku stałego i wyciągnięcia z niego należytych korzyści, rozpoczęła redakcya nowe wydawnictwo, które ma pośredniczyć między młodem „carstwem“ bułgarskiem a starą kulturą Francyi.

Wielką jest zaletą redakcyi, że stanowią ją ludzie, którzy poznali stosunki bułgarskie na wskroś, dziesiątki lat spędzając w Bułgaryi, jako duchowni, nauczyciele znanego „Collegium fracuskiego“ w Płowdiwie. Do współpracownictwa przyjęli i wielu Bułgarów, którzy jużto wychowani we Francyi, jużto późniejszymi z nią związani stosunkami, widzą w zbliżaniu się ku niej bułgarskiego społeczeństwa wielkie korzyści kulturalne.

„Collegium“ płowdiwskie nie staje przed bułgarskiem społeczeństwem obce i nieznane. Ma ono za sobą już długi szereg lat sumiennej pracy i nieocenionych zasług, dzięki wychowaniu licznych zastępów młodzieży bułgarskiej i trzeba dodać młodzieży najlepszej i to w tych czasach, kiedy szkoły w Bułgaryi były bardzo nieliczne, albo też zadaniu swemu, z powodu swej młodości, podołać jeszcze nie mogły.

Niezwykła troskliwość, poważne przygotowanie i doświadczenie, szczera miłość do młodzieży, obfite fundusze, łożone w zakład rokrocznie, rozumna metoda wedle najnowszych zasad pedagogii i hygieny — oto zalety „Collegium“, które zjednały mu przychylność całego społeczeństwa bułgarskiego, choć z natury rzeczy nie miało ono, jako prawosławne, żadnego powodu żywić szczególnych sympatyi do duchowieństwa ka-

tolickiego. Toteż młodzież bułgarska, bez względu na wyznanie, napływa do zakładu coraz liczniej, nabywając tam doskonałego wychowania, karności bardzo surowej, a przecież nie koszarowej — pruskiej, zamiłowania do pracy i poczucia obowiązku obywatelskiego. A przytem wszystkiem zakład odznacza się zupełną tolerancyą religijną i narodową, co jeszcze wymowniej świadczy o jego rozumnym i postępowym kierunku. Zalety te mieliśmy sposobność poznać osobiście na miejscu, dlatego z całą świadomością podkreślamy je tutaj, chcąc dać wyraz uznania duchownym i nauczycielom płowdiwskiego Collège. Uznanie to należy się tem bardziej, że zarówno w tym zakładzie, jak i w podobnym konwikcie w Odrinie (Adryanopolu), już na terytoryum tureckiem, rokrocznie kształci się garstka naszej polskiej młodzieży, — dzieci coraz mniej licznych naszych rodaków w Bułgaryi. Oba te zakłady zasługują, aby o nich społeczeństwu polskiemu podano cokolwiek dokładniejsze wiadomości.

Wracając do nowego czasopisma, podkreślić musimy jego znaczenie wychowawcze i ze strony wyznaniowej. Jak wiadomo, pewna część Bułgarów jest wyznania katolickiego (około 30.000[1]), a grupują się oni przeważnie w okręgu płowdiwskim. Do „Collegium“ czują szczególne przywiązanie, nawet tacy, którzy nie doznali osobiście jego opieki; na nich więc wydawnictwo może znacznie wpływać, podtrzymując ducha religijnego i łączność z Zachodem.

Pierwszy zeszyt „Franko-bułgarskiego przeglądu“ przedstawia się bardzo zajmująco. Na czele znajdujemy wiersz powitalny prof. F. Guérina „France et Bulgarie“; dalej G. Savoie daje obraz 24-letnich rządów cara Ferdynanda w Bułgaryi; znany archeolog Gospodinow opowiada zajmująco o niezmiernie ciekawych zabytkach starożytnego Filippopolu w trzech jego epokach: trackiej, macedońskiej i rzymskiej. Dalej dwa portrety wybitnych działaczy bułgarskich: Iliji R. Bleskowa, pisarza ludowego i polityka Iv. Najdenowa. Nadto prócz artykułów belletrystycznych i przygodnych, mamy obszerniejsze sprawozdanie z książki posła francuskiego w Sofii, M. M. Paléologue'a o Dantem, przez członka Akademii francuskiej, M. E. Fagueta, oraz bardzo rozumny referat z ostatniego kongresu słowiańskiego w Sofii. Zeszytu dopełniają krótsze artykuły o kwestyi bałkańskiej „vue de Paris“, o jubileuszu połączenia obu Bułgaryi (6 września 1885) i inne, tudzież bardzo ciekawe statystyki ludności i bogactwa Bułgaryi.

Piękne to wydawnictwo kosztuje rocznie 5 fr. w Bułgaryi, a 6 za granicą. Redakcya i administracya mieści się w „Collège français“ — Philippopoli.

Tad. St. Gr.

---

[1]) Por. St. Kozicki „Bułgarya współczesna“. (Warszawa, 1910.) Str. 29.

Recenzye i sprawozdania.

„Logos", moskiewskie czasopismo filozoficzne. Sprawa „symptomatyzmu" objawów kultury należy chyba do najbardziej spornych. Bo, dziś nam dana postać tych objawów nie określa jeszcze bynajmniej ich znaczenia na jutro czy pojutrze. Lepiej jest chyba jednak znaczenie objawu cokolwiek przecenić, niż ważny ze względu na swoje następstwa — przemilczeć.

Leżą oto przedemną dwa tomy wielkie, bo z dwudziestu arkuszy każdy, bite drukiem w Moskwie przed paru miesiącami. Są to zeszyty filozoficznego wydawnictwa *Logos*. Kto odwróci okładkę, wyczyta ze zdumieniem głośne imiona Rickkert'a, Boutroux, Windelband'a, Simmel'a, Tröltsch'a, Benedetto Croce.

Więc przekłady? Bynajmniej. Wszystko to artykuły, pisane przez tak znakomitych mężów z przeznaczeniem dla pisma, które wychodzi w Moskwie. W istocie bowiem jest *Logos* z inicyatywy pp. F. Steppuna i S. Hessen'a przedsięwzięciem międzynarodowem, organem filozoficznym, który mając na celu zagadnienia kultury, jak najwięcej kultur ogarnąć pragnie, aby je możliwie doskonale do jednego sprowadzić mianownika.

Mówiąc słowami wydawców, *Logos* jest „ponadnarodowościowym". Przedsięwzięciem swojem mają oni zamiar ogarnąć Niemcy, Anglię, Francyę i Włochy.

Faktem jest, że wychodzi w Tübingen *Logos*, redagowany w porozumieniu z komitetem moskiewskim przez profesorów niemieckich. Świadkiem jestem, że organizowanie włoskiego odłamu idzie dziwnie opornie, jak gdyby było w tendencyach pisma coś, co młodszym filozofom włoskim nie odpowiada. Jeśli ma się w tym punkcie kryć jaka drobna tajemnica — wyjaśnią ją dalsze ustępy. Teraz, pomijając zupełnie arkana techniczne, o które opiera się proceder międzynarodowego wydawnictwa, podkreślę pierwszy istotny dla nas moment symptomatyczny.

Znane są powszechnie kolejne przypływy i odpływy „europejskości" w rozwoju umysłowości rosyjskiej. Romantyczne słowianofilstwo przeszło po pewnym czasie w rosyjską ekskluzywność kulturalną, a ekskluzywność ta święci tryumfy w kierunkach, nie mających skądinąd żadnej ze sobą wspólności.

Logos stoi na gruncie ścisłej wspólności z kulturą Zachodu; w przeciwieństwie tak do antyeuropeizmu „sławjanofilów", jakoteż do tej ekskluzywnej rosyjskości, która objawiła się za dni naszych z jednej strony w etyce Tołstoja, a z drugiej we filozofii religijnej Bułgakowa i Berdiajewa.

Redakcya *Logosu* uderzyła od razu w ton — jak sądzę — właściwy, dostrzegłszy, że cała filozofia dzisiejsza stoi wobec konfliktu, trudnego do rozwikłania, pomiędzy pierwiastkami czysto rozumowymi — a coraz bardziej krzewiącym się wpływem pierwiastków uczuciowych, twórczych wysiłków, wszystkiego, słowem, co stanowi o istnieniu świata „wartości". Sądzę także, że pisząc się odrazu pod sztandar transcendentalizmu, a filozofię Rickkert'a biorąc nieomal za „motto" wszystkich usiłowań, — postąpili cokolwiek jednostronnie.

Zawarte w pierwszym tomie *Logosa* słowo wstępne redakcyi powstaje w imię historyi przeciw epigonizmowi eklektyków i wegetowaniu szkół. Historya bowiem wymaga od nas czegoś więcej, niż „miłości dla dokonanego, połączonej z niewiarą w możliwość dokonania czegokolwiek" — czegoś więcej, niż passywności i smętnego sceptycyzmu.

Rozpoczyna więc S. Hessen artykułem obszernym o stosunku mistyki do metafizyki I jeśli trudno (ze względów „partyjnych") przyklasnąć ostatecznym wnioskom — postawieniu zagadnienia niepodobna odmówić cech słuszności. Przeciwstawiając „przeczutej" przez słowianofilów jedności wewnętrznej — jedność formalną i rozumową, podpada on jednak pod wpływ bezwzględny coraz piękniej kwitnącej po stronie germańskiej „filozofii wartości". (Niechciałbym tem zdaniem czynić ujmy polskim „zagadnieniom wartości", które cenię).

Cokolwiek inną ścieżką do tego samego celu kroczy F. Stepun. Zagadnienie jedności ostatecznej jest dla niego identyczne z zagadnieniem osobowości, poszukuje też ku niej drogi, zastanawiając się nad „tragedyą twórczości" Fryderyka Schlegla. W pracy tej znać przedewszystkiem (co ciekawe dla nas) pobożny i szczery kult wielkich jednostek — których celem jest przeciwstawiające się rosyjskiemu „użyciu chwili", głębokie jednolite życie twórcze.

Jedność jednak w zakresie poglądu na zjawiska kultury da się osięgnąć jedynie przez pośrednictwo filozofii, opartej o naukowe zasady. — Tak sformułowany program filozoficzny, heidelberskiego pełen ducha — wywołał ożywioną, jak na stosunki rosyjskie, polemikę. Bardziej znany w Polsce *Moskowskij Jeżeniedielnik* ogłosił szereg artykułów W. Ern'a, skierowanych przeciw reprezentowanym przez *Logos* tendencyom. Czytając te artykuły, miałem jednak niepomiernie silniejsze wrażenia „socyologiczne", niż „filozoficzne". I zdaje mi się, że nawet ze stanowiska kultury, przyszłość dni najbliższych w Rosyi filozofującej będzie po stronie *Logosa.*

Dlatego też sprawozdanie powyższe zamknąć mi wypadnie zadaniem dwóch pytań, których rozwiązanie pozostawić muszę światlejszym odemnie:

1) Siłę a zarazem słabość reprezentowanej przez *Logos* filozofii rosyjskiej — stanowi jej związek bezpośredni z kulturą umysłową Niemiec. Czy płyną stąd dla nas jakie wnioski?

2) O ile filozofia *Logos'a* stanie się rzeczywiście wyrazem nietylko naukowości, ale głębokiego i szczerego stosunku do głoszonych przekonań, ogromnej pracy wewnętrznej nad poszukiwaniem jedności, jak liczne objawy w tym samym kierunku będzie jej mogła przeciwstawić młoda myśl polska?

(Florencya). *W. J. Grzybowski.*

E. Chalupný: *Úkol českého národa.* Praha 1910. Nakładem *Přehledu.* Str. 82. Cena 1·20 K.

Stanowisko autorowe: Cel i zadanie narodu jakiegoś można określić wtedy dopiero dokładnie i pewnie, gdy on już żyć przestanie. Tem już niejako zapowiada, że nie da sądu stanowczego, jakie jest zadanie narodu.

czeskiego w dziejach i w życiu ludzkości. Tak n. p. o Rzymianach dopiero po ich śmierci można było zawyrokować, że ich przeznaczeniem dziejowem było stworzyć wzorową budowlę ustawową i organizacyę polityczną. Tak długo żyli, jak długo nad tą budową pracowali, a pracowali nieświadomie. Nieświadomie bowiem każdy naród się przygotowuje do swego przeznaczenia i zadanie swoje spełnia. Narody żyjące można jeno obserwować, czynić spostrzeżenia i wnioski wysnuwać co do przyszłości, ale nie pewniki ogłaszać.

W historyi Czechów i w ich życiu teraźniejszem widzi jako podstawę życia narodowego obronę języka i narodowości, walkę więc samozachowawczą. Wyrazem tego jest piśmiennictwo, zewnętrznym pieśń czeska: „Ještě naše slovanská řeč (mowa) žije", znamienna tem jednem słowem wobec polskiego hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła". Ze zrozumienia tej walki dziejowej siebiezachowawczej wypłynęła nazwa „narodu małego", dana Czechom przez ich własnych myślicieli.

Następstwem tego było hasło wzajemności słowiańskiej, najstarsze i najpowszechniejsze. Program pochodzi od Jungmanna, nazwę i propagandę zawdzięcza Kollarowi, filologiczną osadę Dobrowskiemu, a historyczną Szafarzikowi. „Małość" czeska ma być zrównoważona wielkością plemienną. Stąd poszło, że niemało było takich, co chętnieby byli ofiarowali narodowość swą za zjednoczenie Słowian w jednym języku. Reakcyę wzbudził Havliček i przeciw hasłu słowiańskiej wzajemności rozwinął chorągiew samodzielności czeskiej. Program zawiera jedność i zgodność narodową, zdobywaną przez organizowanie się, jedność wewnętrzną i jedność zewnętrzną, która się ucieleśni w połączeniu Czech, Moraw, Śląska, Słowaczyzny i czeskiej części Austryi Dolnej. Ciosem dla pracy havliczkowców był seperatyzm słowacki. Ale i Słowacy coraz częściej powtarzają, że Słowak bez Czecha, jak Czech bez Słowaka, nie może żyć pełnem życiem, bo ich charaktery się wzajemnie uzupełniają: Słowak wytrwały, ale nie posiada inicyatywy. Milan Hodža i O. Jožifek są apostołami tej myśli pod Tatrami.

Problem „narodu małego" zrodził myśli takie, jak: „jedynym problemem „narodu małego" jest stać się narodem wielkim" (Lev Borský); „problem czeski jest problemem narodu nie małego, lecz niewłasnowolnego" (K. Sokol); „wielkie narody są z konieczności małe" (Wł. Klima) i „naród, który się nie uważa za najpierwszy, jest jednym z ostatnich". Zajmująeem jest spostrzeżenie, jak czeskie programy od przerażającej świadomości swego poniżenia i prawie nicości swej doszły do przeceniania siebie, od hasła zjednoczenia się ze Słowiańszczyzną do hasła, że Czesi nie potrzebują niczyjej pomocy, sami sobie wystarczą. Hasłom tym towarzyszyła też taktyka posłów czeskich.

Autor dowodzi, że naród czeski nie jest „małym", bo wielkość i małość narodowa, to pojęcia względne, zależne od tego, z kim się ktoś porównywa. W Europie jest 11 narodów silniejszych liczebnie od Czechów, tyleżsamo jest słabszych, prawdopodobnie taksamo jest w zestawieniu narodów świata całego. Liczebnie są im żydzi niemal równi. Jeśli tedy żyją i rozwijają się mniejsze narody, to i czeski żyć i rozwijać się będzie. To jedna gwarancya. Dalej — „wielki naród nowożytny nie może mobili-

zować wszystkich sił swych przeciw narodowi małemu, a mały zdoła to uczynić przeciw wielkiemu, boć problem siebiezachowawczy nie istnieje dla narodu wielkiego, a jest najważniejszym dla małego" — i mniejszy naród ma właśnie w swej nieliczności broń przeciw większemu. Ileż to w historyi zginęło wielkich narodów, a małych się ostało! Jeszcze dalej — czeska akcya obronna jest tańsza i łatwiejsza, niż przeciwczeska niemiecka. Niemcy walczą na 7 frontów: z Czechami, Duńczykami, Polakami, Słowieńcami, Francuzami, Włochami, Madiarami—'Czesi zaś z jednym nieprzyjacielem: czeska pozycya obronna jest łatwiejsza, niemiecka zaborcza trudniejsza. Wreszcie życie narodu jest dłuższe i nie tak łatwo da się zranić śmiertelnie, jak życie jednostki. Nakoniec — bój wojenny zmienia się dziś na gospodarczy, a ten się nie tak prędko nacyonalizuje. Wymownym wyrazem tego, że Przedlitawia dba o życie swego dłużnika, Zalitawii, a dłużnik wyzyskuje ten warunek życiowy dla rozwoju narodu madiarskiego. Przecież zresztą i opinia europejska coś znaczy! Istnienia narodowego Czesi są więc pewni.

W uwadze do rozdziału tego autor zastanawia się nad ewentualną aneksyą Czech przez Niemcy i sądzi, że przyłączenie ich do Niemiec silnych i kwitnących, odpętałoby Czechów od ziem „pasywnych", które ich dzisiaj wysysają, byłoby to więc raczej z pożytkiem dla Czechów, a pangermanizm niemiecki doznałby ciężkiej rany.

Ta śpiewka o pasywności „krajów pewnych" i fałszywa i obłudna!

Czesi a kultura światowa: Budziciele narodowi zastanawiali się nad tem, czy opłaci się dla kultury światowej życie narodu nie zbyt licznego, czy nie korzystniej siły jego wcielić w organizm silniejszy i większy. Odpowiedź wypadła pomyślnie dla narodu małego: „żyć, zachować siebie, róść liczebnie i kulturalnie i nie osłabiać wiary w przyszłość uwagami pochmurnemi". „Być — nie być" to dla słabych Hamletów, zdrowy człowiek czy naród ma tylko „być". Już to zasługą kulturalną wobec ludzkości, że tchnięto duszę i nowy żywot w kilka milionów narodu. W historyi Czesi wprowadzili zasadę reformy w życie europejskie, przykład bohaterstwa w walce o życie, ewangelię wskrzeszenia i życia. Jako jedno z zadań narodu czeskiego okazuje się: doskonalenie taktyki drobnej walki i drobnej pracy.

Rozważając formułki dzisiejsze zadania czeskiego: 1) przednia straż Słowiańszczyzny, 2) pośrednictwo kultur zachodniej i wschodniej, 3) wznowienie państwa czeskiego 4) wzajemność słowiańska, odtrącająca wszystko, co germańskie, 5) ugoda z Niemcami i współżycie z nimi. — Autor kreśli sobie oddalony jakiś ideał teoretyczny i uśmiecha mu się Słowianin wolny od wad swoich, a uzbrojony w zalety germańskie, jakiś wreszcie Bismarck czeski, któryby sił i ekspanzyi niemieckich użył na torowanie drogi żywiołowi czeskiemu, by, kiedy Wschód zwłaszcza azyatycki brać będzie pomstę na zachłannem germańswie, naród czeski z tego skorzystał i stanął „wolny, swój, ciałem i duchem wolny, wiekowymi zapasy zahartowany i wychowany do życia harmonijnego, do którego dziś w rozerwaniu nie jest zdolny".

Husytyzm ani Bractwo czeskie nie mogą być dzisiaj ideałami narodu. Ideały te dziś już nie są żywotne; nie był zresztą husytyzm wytworem całego narodu, lecz jego części tylko i to południowej. Czesi mają

obecnie tylko „dziedzictwo przodków (husytów i Braci) — t. j. tężyznę ich i charakter — rozmnażać, doskonalić, nie oglądając się zbyt poza siebie, natomiast tem bardziej z teraźniejszości ciążyć i kroczyć ku przodowi".

Rozmaicie można sądzić o pomysłach autora, ale bądźcobądź samo poruszanie tego rodzaju problemów może stanowić korzyść publiczną — a więc i zasługę. *Jan Magiera.*

Józef Albin Herbaczewski. *I nie wódź nas na pokuszenie. Szkicowane wizerunki dusz współcześnie wybitnych na tle myśli dziejowej.* Kraków, Gebethner i Ska, 1911 w 8-ce, str. 246.

Dobrowróżbna książka, bo głosząca energiczną reakcyę przeciw pozie, w jaką popadła znaczna część najnowszej literatury polskiej, przeciw kabotynizmowi i powierzchowności, udawanej powadze, a przemycanej pod jej pozorami czczej treści; dobrowróżbna, bo nie poprzestaje na wykazaniu bezdroży, lecz wskazuje zarazem drogę. Ma w sobie silne pierwiastki pozytywne: miłość Chrystusa, cześć dla katolicyzmu, solidarność z przeszłością, kult Mickiewicza. Książka to o trwalszej wartości, bo wyniknęła z myślenia samodzielnego: i krytyka i pozytywne twierdzenia autora polegają na rozumowaniu własnem. Wiele spraw ważnych omówiono tu pod nowym kątem widzenia i przywiedziono sporo oryginalnych argumentów.

Lwia część najnowszej literatury naszej poddana tu jest krytyce wprost druzgocącej. Tak wyraźnie, nie obwijając niczego w bawełnę, nikt jeszcze nie karcił szeregu rozgłośnych pisarzów. Oto przykłady zapatrywań autora:

„Uroczyście piękne gadanie o potwornie brzydkich sprawach jest tylko sztuką kuglarską, której hołdują ci zwłaszcza, co to mają dar łatwego pisania, nie mając prawie nic do powiedzenia" (str. 9). „Literat, artysta, poeta i t. d., którzy nie mają nic do powiedzenia ani sobie, ani bliźnim, powinni milczeć, aby nie wodzić na pokuszenie... głupstwa i kabotynizmu" (str. 11). „Literatura, wyrzekająca się odpowiedzialności za każdą wygłoszoną myśl, jest zbrodnią wobec sumienia historyi. Taka literatura dziczeje, zwyradnia się, ciąży na sumieniu pokoleń, gdyby zmora. Jest przekleństwem epoki, w której się zrodziła" (str. 12). „Opętanie jest parodyą natchnienia" (str. 21). „Przeciętnie mierna, sutenerowa i suterenowa literatura nietylko w Polsce, lecz i w całej Europie (zwłaszcza w Rosyi) jest prostytucyą na wielką skalę" (str. 42). „Sztuka nie jest odbiciem (lustrzaną kopią, kinematograficzną parodyą) życia realnego, nie jest wyrobnictwem (jak chce St. Brzozowski). Sztuka jest natchnieniem, na które trzeba zasłużyć" (str. 70). „Człowiek ma tyle wolności, ile siły; tyle prawdy, ile rozumu" (str. 81). „Na szczyt kultury polskiej usiłuje wdrapać się rabin (nie cudotwórca) przy pomocy polskich malkontentów" (str. 85). „Czyżby na polskiej myśli narodowej klątwa ciążyła, że — jako i szlachcic — bez pachciarza nie może się obejść (nawet szlachcic Wyspiański nie mógł się obejść bez pachciarza ?!" (str. 86).

Sporo miejsca poświęca autor ujemnym wpływom pewnego kierunku piśmiennictwa rosyjskiego na polskie i mniema, że „walka z tą epidemią rosyjską musi być obowiązkiem człowieka kultury. Dla jej skutecznego zwalczenia trzeba odnowić szczepienie romańskiej kultury" (str. 101). „Rosya

jest definitywnym upadkiem — ostateczną likwidacyą politycznej i kulturalnej legendy Bizancyum" (str. 102).

Działalność W. Lutosławskiego i T. Micińskiego przedstawiona jest, jako „mistyczna mistyfikacya". „Chorobą, straszliwie niszczącą ducha polskiej literatury i sztuki, jest urojenie — mania, że od każdego trochę wybitniejszego literata i artysty naród oczekuje (ba, nawet żąda) objawienia. Więc nie dziw, że w Polsce napłodziło się tak wiele „proroków" i „ministrantów" (którzy „nietotowym" dymem okadzają szaty prorocze), że się założyło tyle przedsiębiorstw religijnych". „Twórcze" nadymanie się w Polsce jest patologicznie fenomenalnem zjawiskiem. Nie tworzyć, na co stać każdego, lecz właśnie tworzyć, na co nikogo nie stać, oto hasło tego nadymania się". „W. Lutosławski, nadymając się apostolstwem, ośmieszył, zmarnował (kto wie, może największą w Polsce) wiedzę filozoficzną" (str. 125). „T. Miciński, nadymając się apostolstwem, również ośmieszył, zmarnował swój wielki talent poetyczny, liryczny" (str. 125). „Mistyczna mistyfikacya naszych neo-mistyków polega na tem, że z historyi literatury mistycznej przywłaszczają sobie tylko jej epigramatyczną, nadgrobkową, albumową, anegdotyczną, znachorską, gawędziarską, bajkową treść, oraz werbalistyczną formę. Nie mają żadnego zrozumienia historycznie twórczej myśli mistycznej, nakładającej wielkie obowiązki na sumienie" (str. 127). „Każdy rzetelny mistyk polski zawsze wołać będzie: My wszyscy z niego — z Adama! Atoli każdy fałszywy mistyk ubliżać będzie duchowi Słowackiego, posługując się nim, jako „mistycznem" narzędziem — przeciwko Mickiewiczowi" (129). „Ubliża się, jeżeli jego fantazyi, artystycznie i mistycznie improwizującej, nadaje się miano wieszczej!" (str. 131). „W sferze mistyki niema tragedyi; jest pogoda słońca i Chrystus Ukrzyżowany był pogodniejszy od słońca! które się zaćmiło..." (str. 136). Lustosławskiemu „zdaje się, że przeceniając małe, niedoceniając zaś wieikie wartości życia, ufunduje specyalnie polski Kościół. Z małych rzeczy chce zrobić wielką rzecz, zdaje się już nie wiedząc, że największa ilość małych rzeczy, jest tylko małością! Wszystko fnnduje (swoje liczne „klasztory„) na małych rzeczach, łudząc się, że będzie wielka rzecz... Niestety"! (str. 137). „Współczesna neo-mistyka polska (i rosyjska) jest zaprawdę chorobą umysłową! Jest śmieszną mistyfikacyą mistycznego zdrowia duszy w jej wędrówce ku Bogu — do źródeł duszy odwiecznej!..." (strona 142).

Stefan Żeromski jest dla autora okazem „patologii niewoli", a „jako organizacya twórcza jest zanadto melodramatyczny, aby mógł być tragicznym" (str. 146). „Jeżeli z utworów Żeromskiego wyrzucimy opisy okrutnych scen i obrazów, to niezawodnie stracą cały swój urok artystyczny i wartość literacką" (str. 150). „W „Róży" nie umie już odróżnić tragedyi Polski od tragikomedyi polskiej partyi socyalistycznej. Rozkład doktryny rewolucyjnej P. P. S. ośmiela się w „Róży" identyfikować z rozkładem duszy polskiej. Tu już skandaliczne pomylenie rozumu..." (str. 156).

St. Brzozowski określony jest, jako „Neo-Pankracy". Zdaniem autora cierpi on na „fikcyę pracy". „Jako wyrobnik materyału, wciąż dostarczanego przez twórców, musi dojść do ubóstwienia pracy. Innej pracy, oprócz wyrobnictwa, nie uznaje (zwłaszcza tej, która się sprzeciwia do-

gmatowi „klasy pracującej"). Nic mu nie szkodzi, że zbyt często lubi zapominać o pewnych pracodawcach, na których się dorobił i dorabia. Stosunek jego do twórcy-pracodawcy prawie zawsze (z wyłączeniem np. Wyspiańskiego, Sorela) jest stosunkiem robotnika do fabrykanta" (str. 183). Zarzuca też autor Brzozowskiemu, że „na żadne pytanie nie odpowie jasno i prosto" (str. 184). „Gdyby go poprosić o krótkie, jasne streszczenie np. „Legendy Młodej Polski", wątpię, czyby tego dokonał" (str. 185). „Można być ideałem pracy i nic nie móc stworzyć, jeno tylko pasorzytniczo karmić się obcą twórczością" (str. 191).

Stanisław Wyspiański jest przedmiotem dociekań rozdziału zatytułowanego „Eksperymentomania, czyli neo-hamletyzm". „Nawet walcząc z hamletyzmem z dziwnie osobliwą lubością posługiwał się metodą Hamleta (eksperymentomania — wiwisekcyą duszy i sumienia)" (str. 207). „Pierwszy okres twórczości Wyspiańskiego (do „Bolesława Śmiałego") jest procesem uświadamiania w sobie hamletyzmu. Drugi okres jest procesem walki i ucieczki przed Hamletem!" (str. 209). „Jego nienawiść do współczesności ma to nie dające się frazesami okłamać psychologiczne uzasadnienie, że był więźniem współczesności (myli się Lack, improwizując o jego „nadwolnej swobodzie"), że był, jak nikt, współczesnym" (str. 211), a daje narodowi „melancholię niemocy, jako ostateczny wynik eksperymentu" (str. 214). „A dla przyszłości czem będzie? Mojem zdaniem arcybolesną przestrogą, że w narodzie trzeba odróżniać farsę, komedyę, tragikomedyę od dramatu, tragedyi i misteryum, że nie można robić kakofonii z organowej i katarynkowej muzyki!" (str. 217). „Na czem oparł Wyspiański swój stosunek do narodu? Moja odpowiedź: na hamletowem zwątpieniu i podejrzeniu!" (str. 218). „Twórczość jego z lat przedśmiertnych jest próbą ekspiacyi talentu z win" (str. 219). „Porównać Wyspiańskiego z przedstawicielami polskiego romantyzmu (jako „ciąg dalszy"). — znaczy surowo go osądzić" (str. 220). „Kopnąwszy nogą „współczesność", nie mógł się zdobyć na żadną (choćby naiwnie dziecięcą) koncepcyę przyszłości" (str. 221).

Moralna geneza tej książki jest dla nas mementem pełnym znaczenia:

„Chyba nigdy dusza narodu polskiego nie była w tak groźnem niebezpieczeństwie, jak w chwili obecnej. Pozbawiono naród polski niepodległości politycznej, teraz oto usiłuje się pozbawić naród niepodległości kulturalnej... Nie mówię słów na wiatr! Bezgraniczna rozpacz ogarnia mnie, Litwina, na samą już myśl o Polsce współczesnej, która ma niezaprzeczone przez historyę powołanie na Wschodzie zbarbaryzowanym — jako straż ochronna — od której moralnego odrodzenia zależnym jest przedewszystkiem los Litwy, wydanej na łup chuligaństwa rosyjskiego; o Polsce, która dziś oto bezsilnie, gdyby ptak, boryka się w sidłach, zastawionych przez jej własnych synów — tak, przez jej własnych opętanych synów!".

„Ten cały szkic piszę krwią milczenia długoletniego, męczeństwem odkupionej wiary, miłości i nadziei. Nie chcę być nauczycielem, ani wodzem narodu — nie! Spełniam tylko obowiązek sumienia — spłacam dług Polsce ja, Litwin, wychowany na jej kulturze, na której szczycie stoi Mi-

ckiewicz, której świeci słońce Idei Chrystusowej. Nie nauczam, jeno rozbudzam" (str. 87—88).

Te słowa mówią same za siebie mową serdeczną a mocną.

W jednem nie można się zgodzić z autorem. Kiedy powiada: „Mówię prosto o rzeczach bardzo prostych!" (str. 8), myli się co do pierwszej połowy zdania. Nie mówi prosto, miewa często sposób przedstawienia rzeczy zawikłany. Rozumuje jasno i po prostu, ale przy pisaniu zacierają się te przymioty, a to z powodu nadmiaru słów. Chcąc być jak najlepiej zrozumiałym, dodaje wciąż mnóstwo zbytecznych dodatków, mających wyjaśniać rzecz, a tymczasem zaciemniających ją niepotrzebnie. Zyskałaby książka ogromnie, gdyby w niej poczynić skreślenia. A zwłaszcza winnyby być skreślone wszystkie te miejsca, w których autor ulega żądzy, żeby mówić wyraźnie i nazywać rzeczy po imieniu, do tego stopnia, iż ucieka się do środka obosiecznego, a mianowicie używa języka potocznego. Obniża to poziom obcowania autora z czytelnikiem, a zarazem osłabia siłę przekonywującą argumentacyi, bo może zrazić do uważnego śledzenia jej toku. *F. K.*

KRONIKA.

Fałszowanie spisu ludności, o czem horrendalne szczegóły donosiły przez cały miesiąc dzienniki — jest doskonałą illustracyą tego niskiego poziomu rządu i ogólnego stanu polityki austryackiej, o którym była obszerniej mowa w artykule poprzedniego zeszytu „Z powodu konferencyj czesko - niemieckich". Błędne koło tej niemoralnej sztuki rządzenia jest ukoronowane i zamknięte tem, że rządzący wolą nie znać istotnego stanu państwa, niż położyć tamę krętactwu. Nastąpić może już tylko wyższy stopień takiej sztuki rządzenia, którym będzie polityka na oślep według widzimisię, nie oparta na żadnych faktycznych danych — poczem pozostanie jeszcze stopień trzeci: katastrofa. Oby się wstrzymano, póki czas.

Nie brak spisowi ludności momentów komicznych. Na polskie przetłumaczono „Umgangssprache" przez: „język potoczny", co oznacza język nieliteracki, w przeciwieństwie do literackiego.

Ciekawe, jak biurokracya radziła sobie z Chorwatami i Serbami. W Dalmacyi kazano wpisywać język serbo-chorwacki, w Istryi chorwacki, w Rjece illyrski, w Bośni zaś i Hercegowinie rozróżniano język chorwacki od serbskiego.

(*h*) *Ruska kronika.*

Nowy tygodnik illustrowany *Nedila*, poświęcony nauce i literaturze, zaczął wychodzić we Lwowie z dniem 1 stycznia b. r. Prenumeratorzy *Dila* otrzymują go darmo. Treść dwóch pierwszych numerów *Nedili* bardzo interesująca, zwłaszcza dział krytyczny. Redaktorem nowego pisma jest Dr. Szczurat.

Towarzystwo katechetów powstało we Lwowie 1 listopada 1910. Postawiło sobie za cel główny: bronienie interesów księży katechetów, a nadto opracowanie i wydanie odpowiednich podręczników do nauki religii w szkołach. Nowe Towarzystwo liczy przeszło 60 członków. Ma swój własny organ *Katechitycznyj misiacznik*, który wychodzi od nowego roku — jako dodatek do *Nywy*.

Ukraiński Studentski Sojuz, istniejący od roku, brał żywy udział nie-

tylko we wszystkich przejawach życia narodowego, lecz także w życiu młodzieży narodowości słowiańskich. Poruszył sprawę założenia uniwersytetu ruskiego na Zjeździe czeskich studentów w Bernie mor., oraz przyczynił się wiele do założenia Towarzystwa „Liga wolnej myśli“ we Lwowie. Do Sojuza należą wszystkie miejscowe i zamiejscowe stowarzyszenia kształcącej się młodzieży ruskiej. Komisya organizacyjna podjęła pracę „w kierunku oświaty“ i utworzyła 24 sekcye, z których lwowska liczy przeszło 300 członków. Lwowska sekcya założyła przeszło 200 czytelni w powiecie lwowskim. Przygotowawcze kursy, zorganizowane przez te sekcye, dały możność przeszło 300 chłopcom wstąpić do gimnazyum. Sojuz wydaje swój własny organ, mało poczytny miesięcznik *Młoda Ukraina* (wyszło 7 zeszytów). Oprócz tego wydał 2 broszury „O uniwersytet ukraiński we Lwowie“ i „Religia i szkoła“ (Doncowa).

50-ta rocznica śmierci Tarasa Szewczenki ma być obchodzona na wielką skalę. Petersburska Akademia uchwaliła poświęcić w lutym br. uroczyste posiedzenie dla uczczenia pamięci pieśniarza Ukrainy. Najwspanialej podobno zapowiada się jubileusz w Moskwie. Żaden wszakże komitet jeszcze nie ogłosił szczegółowego programu uroczystości, ani nawet kijowski, któremu rząd stawia, zdaje się, wielkie trudności. W kijowskiem Muzeum miejskiem uchwalono urządzić wystawę prac artystycznych (obrazów olejnych, akwarel, rysunków i szkiców) Szewczenki. Najsławniejsze rosyjskie firmy wydawnicze ubiegają się o zbiorowe wydanie dzieł Szewczenki. Co się tyczy pomnika, który ma stanąć w Kijowie, nie rozstrzygnięto jeszcze konkursu, po raz drugi ogłoszonego. Komitet lwowski już od listopada opracowuje program uroczystości. Dokłada wszelkich starań, aby wypadła imponująco.

Statystyka młodzieży ruskiej szkół średnich w r. b. tak się przedstawia: w 6 ruskich gimnazyach rządowych kształci się 4.069 uczniów, w polskich gimnazyach — 3.383; w 6 prywatnych gimnazyach ufundowanych w ciągu ostatnich 4 lat, kształci się ogółem 885, w bukowińskich rządowych gimnazyach — 1.400. Razem 9.737 uczniów. Pierwsze gimnazyum ruskie utworzono w Galicyi w r. 1864, a na Bukowinie w r. 1896

(k) **Rozwój związków ekonomicznych.** *Ekonomist* podał zajmujące sprawozdanie o ruskich stowarzyszeniach ekonomicznych. Do roku 1898 łączyli się Rusini z Polakami we wspólnych stowarzyszeniach. — W owym roku założyli Krajewyj sojuz kredytowyj, który objął dotychczas 234 stowarzyszeń w jeden związek, a miał w 1909 roku 47,728.000 koron obrotu.

Oddzielnie stoją, nie należąc do tego Sojuza, instytucye: Narodna Torhowla, towarzystwo ubezpieczeń Dnister, krajowy związek spółek oszczędnościowych, tudzież spółki mleczarskie.

Ilość stowarzyszeń ekonomicznych i stowarzyszonych członków wzrosła w ostatnich latach nadzwyczaj szybko, jak wykazują następujące cyfry (z których pierwsza oznacza ilość stowarzyszeń, druga ogólną ilość członków):

w r. 1905 — 100 — 46.630
1906 — 134 — 59.548
1907 — 180 — 79.550
1908 — 227 — 88.842
1909 — 304 — 108.898

Do sierpnia 1910 roku wzrosła ilość stowarzyszeń do 390.

Związek krajowy ruskich spółek oszczędnościowych wydaje dwa miesięczniki: *Ekonomist* i ludową *Samopomoszcz*, których nakład wynosi razem 11.000 egzemplarzy.

Narodna Torhowla obejmuje 92 stowarzyszeń handlowych, liczących 12.500 członków z 135.000 udziałami. Obrót wynosił w 1909 r. 2,989.000 K gotówką; obrót handlowy 1,582.000 K, a towarowy 20,642 tysięcy K. Na czele stoją dwaj specyaliści, którzy wykształcili się w Irlandyi na przykładzie tamtejszych stowarzyszeń, otrzymawszy na to stypendyum od Proświty.

Nar. Torhowla ma 19 filij w różnych miastach i zatrudniała w 1909 roku 150 urzędników.

(k) **Bibliografię ruską** ma zamiar ogłaszać stale Towarzystwo imienia

Szewczenki w swych sprawozdaniach miesięcznych.

(k) **„Kazary“ na Rusi węgierskiej.** „Kazarami“ zowią na Górnych Węgrzech przybyszów żydowskich z Galicyi.

Dnia 21-go stycznia wniósł poseł H u s z á r w parlamencie budzyńskim interpelacyę do ministra sprawiedliwości z powodu zdzierstw „kazarów“ wśród ludu ruskiego, zwłaszcza w żupaństwach marmaroskiem, beregskiem, użhorodzkiem. Na podstawie sprawozdania pewnego sędziego, przedstawił poseł straszliwe wprost fakty. N. p. przy rewizyi ksiąg wieczystych (po galicyjsku „gruntowych“) sfałszowano w roku 1910 w 26 gminach (Repenica, Iska, Majdany, Filipowce itd.) wpisy urzędowe w 528 wypadkach. Wystarawszy się o fałszywe poświadczenia zgonu, lub o fałszywe stwierdzenia, że miejsce pobytu właścicieli nie wiadome, wywłaszczono na rzecz żydów setki chłopów, wyganiając ich na żebry z domu i obejścia. Trudno przypuścić, żeby takie systematyczne i masowe oszustwa dały się wykonać bez winy — urzędników.

Czeska kronika.

(*ek*). **Szkoły w północnych Czechach.** Sprawą bardzo piekącą w zaostrzonym sporze czesko-niemieckim i domagającą się koniecznego a rychłego załatwienia przez wspólne konferencye obu narodowości, jest stan szkolnictwa czeskiego w północnej części kraju w miejscowościach z większością niemiecką. W wielu wsiach panują takie stosunki, że obecny stan stanowczo dłużej trwać nie może. Oto najciekawsze wypadki.

W Březnicy blisko 600 dzieci czeskich chodzi do szkoły niemieckiej. Jeszcze w 1906 r. wniosła ludność czeska podanie do Rady szkolnej o ustanowienie szkoły czeskiej, które po dziś dzień nie zostało załatwione. W Cukmantlu starają się Czesi o szkołę od r. 1886, ale po dziś dzień bez skutku. W Bilinie publiczna czeska szkoła, licząca 271 dzieci, jest dotychczas umieszczona w stodole. W Kopistach uczęszcza do publicznej czeskiej szkoły 819 dzieci, dla 295 zupełnie niema miejsca. W Lonce niema dla 230 dzieci czeskiej szkoły. Przykładów podobnych możnaby naliczyć bez liku. Główną winę ponosi Rada szkolna krajowa, która ze szkodą dla nauki daje się powodować stronniczemi hasłami politycznych partyj.

W sprawie grobu Žižki w Czasławiu (zob. kroniki dwóch poprzednich zeszytów) nastąpiło orzeczenie kraniologiczne profesora M a t i e g k i. Znalezione kości pochodzą rzeczywiście z trzech osób. Czaszka pochodzi od mężczyzny, który nie przekroczył jeszcze rozkwitu lat męskich, był postawy krępej i miał tylko jedno oko.

Ta ostatnia cecha zgadza się z Žižką — i niektórzy historycy przypuszczają wprawdzie, że zmarł on w kwiecie wieku; ale są też bardzo poważne dane, że wódz husycki przekroczył przynajmniej 60-kę. Trzeba więc teraz tę kwestyę rozstrzygnąć.

Znalezienie w jednym grobie kości mężczyzny, kobiety i dziecka — każe przypuszczać, że ma się do czynienia z resztkami grobu rodzinnego. Ów zaś napis tajemniczy wskazujący, gdzie szukać grobu Žižki — a sfałszowany za n a s z y c h już czasów — pozostanie na zawsze dowodem, że był ktoś, kto o grobie tym wiedział, a nie powiedział, lecz urządził drogowskaz do „odkrycia“. Pióra stalowe rozpowszechniły się u nas dopiero około r. 1860. Napis ma lat co najwięcej 50, a może mieć mniej i znacznie mniej, w każdym razie pochodzi z tych czasów, kiedy nie było powodów kryć się z grobem Žižki. Nasuwają się więc poważne wątpliwości, że autor wiedział, że to nie Žižka, lecz chciał być pewnego rodzaju Hanką, tylko że bez potrzebnej do tego uczoności.

Czeska szkoła nauk politycznych. Č e s k é u č e n í p r o v ě d y p o l i t i c k e v P r a z e otwartą będzie dnia 19 lutego. Kurs pierwszy obejmie następujące wykłady:

Dr. K a r o l K r a m á ř: Polityka a wykształcenie (jedna godzina) — i: O polityce zagranicznej (2 godziny).

Dr. R o b e r t M a r š a n, docent uniwersytetu czeskiego: Dzieje konstytucyonalizmu austryackiego od roku 1848 (4 godz.).

Dr. Z d ě n e k T o b o l k a, skryptor Bibl. uniw.: Dzieje czeskiej polityki nowej doby (10 godz.) i O krasomó-

stwie (część teoretyczna 3 godziny, kurs praktyczny w miarę ilości zapisanych).

Dr. Ed. Koerner, poseł: Kwestya językowa w Austryi (4 godz.).

Dr. K. Kadlec, prof. uniw.: Sprawa narodowości na Węgrzech (3 godziny).

Dr. Fr. Vavřinek, prof. uniw.: Podstawy nauki o państwie (3 godz.) i Regulaminy Izby poselskiej a sejmów czeskich (2 godz.).

Dr. Bogumił Baxa, docent uniw.: Prawa obywateli państwa (3 godz.).

Dr. M. Rašin, adwokat: Poseł, jego prawa i obowiązki wobec ustawy, a w praktyce (2 godz.).

Dr. V. Schuster, poseł: Polityka stanu średniego (5 godz.).

Dr. Józef Gruber, prof. uniw: Polityka przemysłowa (5 godz.) — i Polityka handlowa i komunikacyjna (5 godz.).

Dr. Rud. Roliček, docent uniw.: Polityka rolnicza (5 godz.).

Dr. Max Závesky, sekretarz banku krajowego: Polityka stanu średniego w zawodach wolnych i urzędniczych (3 godz.).

Dr. Leon Winter, poseł: Sprawa robotnicza (5 godz.).

Dr. Wil. Mildschuh, docent uniw.: Bank austro-węgierski (2 g.).

Dr. Wil. Funk, prof. uniw.: Zasady gospodarstw finansowych, a zwłaszcza austryackiego (5 godz.).

D. Józef Drachovsky, prof. uniw: O budżecie (2 godz.).

Dr. Józef Pilař, radca Wydziału krajowego: O finansach krajowych (3 godz.).

Dr. Aug. Miřička, prof. uniw.: O prawie prasowem wobec potrzeb dziennikarstwa (2 godziny).

Józef Penižek, wiedeński redaktor *Narodnich Listów*: Rozwój i znaczenie dziennikarstwa ze szczególnem uwzględnieniem dziennikarstwa czeskiego (4 godz.).

Wincenty Červinka, redaktor *Narodnich Listów:* Technika dziennika (2 godz., nadto kurs praktyczny w miarę ilości słuchaczów).

Nadto wykład słowieński:

Dr. Bogumil Vošnjak: Temelji (podstawy) teoretične politike s posebnim ozirom (ze szczególnem uwzględnieniem) na Jugoslovane (2 godz.) — i Avstrijsko narodnostno pravo (2 g.).

Opłaca się 10 K wpisowego i czesne za pierwszy kurs 20 K; młodzież akademicka płaci połowę czesnego. Szkoła obmyślana jest głównie dla dziennikarzy.

(w) **Autonomia szkolna Pragi** wciąż jest ograniczana. Każde nowe prawo, każdą wprowadzoną późniejszą ustawę próbowano skierowywać ku ograniczeniu tej autonomii. Tak w r. 1873 Rada szkolna miejska była zredukowana do przedstawicielstwa w Radzie krajowej. Dalej odjęto prawo rozciągania kompetencyi Rady praskiej na podmiejskie szkoły, a w 1899 r. odjęto znów z pod jej zarządu szkoły handlowe i przemysłowe. Nie dość na tem; w r. 1903 traci prawo mianowania nauczycieli. Zdana na łaskę i niełaskę Krajowej Rsdy szkolnej, gdy w r. 1905 żądała subsydyum na szkolnictwo, otrzymała zaledwie 3% z 8 milj. kor. przyznanych przez rząd Radzie krajowej.

Obecnie Niemcy kują nowe prawo, dotyczące szkolnictwa w Pradze. Fundusze podzielone być mają na dwie części, a zatem i szkół musiałoby być pół na pół. Innemi słowy, czeskie dzieci byłyby zmuszone uczęszczać do szkół niemieckich, albowiem czeskich już jest teraz za mało. Niemcy narzucają tę wyrafinowaną „sprawiedliwość“ pomimo, że szkoły ich świecą pustkami. Chcą wprawdzie pozostawić swobodę działania odpowiednim sekcyom narodowościowym, lecz wiemy z drugiej strony, do jakiego stopnia ogranicza tę kompetencyę Rada szkolna krajowa. Czyżby na takiej równości praw miała nastąpić ugoda czesko - niemiecka?

Słowacka kronika.

(*ek*). **Madiarońskie Towarzystwo oświatowe** na Górnych Węgrzech, twór rządowej polityki, wydaje ze skonfiskowanych funduszów Macierzy słowackiej tygodnik *Vlast a Svet* dla wpajania w lud słowacki patryotyzmu madiarskiego; ogłasza także tendencyjne książki historyczne dla ludu. Była to jednak praca jałowa przez lud ignorowana. Ażeby trafić do ludu postanowiło towarzystwo nareszcie być czemś ludowi napra-

wdę pożytecznem. Przystąpiło do wydania dwu popularnych broszur: o zgubnych skutkach alkoholu, oraz o tem, jak należy stawiać domy po wsiach

(*ek*). **Związek „wyszywkarski“** założony niedawno w Skalicy, dla popierania przemysłu domowego i sprzedawania powszechnie cenionych haftów ludowych „wyszywek“ ma już 203 członków, którzy wzięli 296 udziałów w sumie 6192 K. Zapowiada się więc Towarzystwu nie zła przyszłość i spodziewać się należy, że odda niemałe usługi wyzyskiwanemu przez handlarzy ludowi słowackiemu.

Słowieńska kronika.

(*ek*). **Słowieńscy studenci**. W łonie słowieńskiej młodzieży istnieje dzisiaj silny i wielki przedział na tle walki stronnictw politycznych, który uniemożliwia wszelką wspólną działalność odłamu jej liberalnego i klerykalnego. Ten stan rzeczy nie utworzył się naraz w ostatniej dobie, ale dokonywał się u Słowieńców od szeregu lat, a doszedł do zawziętości nigdzie indziej nie widywanej.

Kiedy nastąpiła w Austryi doba liberalizmu i kiedy niektórzy słowieńscy pisarze (Stritar) i politycy (Lavrič i Vošnjak) z radością ją witali, zaczęły się także między młodzieżą szerzyć liberalne prądy na szerszą skalę. Powstały dwa towarzystwa o tym charakterze „Slovenija“ (1869) „Triglav“ (1873), a trybunem młodzieży został Šuklje, teraźniejszy poseł słowieńskiego stronnictwa ludowego. Z tych towarzystw wyszło kilku literatów, jak Jurčič, Kersnik, Tavčar, którzy wprowadzili do beletrystyki słowieńskiej ducha liberalnego. Reakcya zrazu była bardzo słabą, dopiero później rozwinął kampanię przeciw liberalizmowi obecny biskup Krku Mahnič w swem naukowem czasopiśmie *Rimski katolik* i w dodatku specyalnym dla młodzieży. On także dał impuls do założenia pierwszego słowieńskiego towarzystwa akademickiego katolickiego „Danica (1894) i studenckiego katolickiego pisma *Zora*, dlatego też uchodzi za ojca ruchu katolickiego wpośród słowieńskich studentów. Niebawem powstał drugi związek katolicki akademicki „Zarja“. Liberali w walce z klerykałami łączyli się z Niemcami i w zacietrzewieniu stronniczem nie widzieli, jak pozycya za pozycyą przechodziła do rąk niemieckich. Jako reakcya przeciw temu obudził się nowy kierunek narodowo-radykalny około r. 1901 ,opierający się na zasadach pozytywizmu. Utworzyły się nowe organizacye.

Obecnie istnieją trzy katolickie towarzystwa: Danica w Wiedniu, Zarja w Gradcu i Dan w Pradze (1910). Organem ich jest *Zora*. Radykalnych towarzystw jest również trzy: Slovenija w Wiedniu, Tabor w Gradcu, Adrija w Pradze, a organem ich jest *Omladina*. Liberali mają też trzy związki: Sava w Wiedniu, Triglav w Gradcu i Ilirija w Pradze. Pisma nie wydają jednak żadnego.

Chorwacka kronika.

(*ek*). **Bośna w r. 1910.** Bośna i Hercegowina liczyło w r. 1910 obywateli 1,855.835, w tej liczbie 986.305 mężczyzn i 869.529 kobiet. Wedle wyznania było prawosławnych (Serbów) 808.321, mahometanów 616.628, katolików (Chorwatów) 413.354, ewangelików 5.024, hiszpańskich żydów 8.171, innych żydów 3.310 i ludzi innych wyznań 1.027. W krajowych urzędach ma zajęcie 10.944 różnych urzędników, przeważnie Słowian, bo aż 9.242, (1.196 Czechów, 516 Polaków, 309 Rusinów, 401 Słowieńców, oraz Serbowie i Chorwaci), 1.281 Niemców, 343 Madiarów i nieznaczna liczba Włochów.

Dobrowolne wykupno włościan datuje się już od r. 1905. Wtenczas to wykupiło się 922 chłopów z 7.517 ha ziemi. Liczba ta z każdym rokiem się zwiększa. W r. 1909 wykupiło 1.537 chłopów 16.327 ha ziemi. Jeden hektar wykupuje się przeciętnie za 123 K. Pieniędzy na wykupno wypożyczają instytucye finansowe.

Bardzo smutno przedstawia się szkolnictwo. W szkolnym roku 1908/09 było w Bośni i Hercegowinie tylko 434 szkół ludowych. Jedna szkoła ludowa przypadała na 3.613 obywateli i 126 kilometrów kwadratowych. Od przeszłego roku przybyło 29

szkół ludowych. Wedle rozporządzenia sejmu dzieci w tych szkołach muszą się uczyć obu pism, cyrylicy, i latinicy. Do szkół chodziło 42 660 dzieci, z tego 30.494 chłopców i 8.454 dziewcząt, według wyznania 16.136 prawosławnych, 15.329 katolików, tylko 5.568 mahometan. Oprócz tego chodziło jeszcze 7.362 mahometańskich dzieci do mahometańskich mektelów.

Zawodowo-handlowych szkół jest trzy a samych handlowych sześć. Wszystkie miały 857 uczniów. W Sarajewie i Mostarze są szkoły rzemieślnicze, a nadto w czterech większych miastach uzupełniające szkoły rzemieślnicze.

Wydziałowe szkoły żeńskie są w Sarajewie, Mostarze i Banialuce i mają 550 uczennic.

Fran Kurelac, jeden z pierwszych „Illyrców", 1811—1874. — Dnia 14 stycznia przypomniała prasa chorwacka stoletnią rocznicę jego urodzin.

Fran Kurelac był synem majora z armii ówczesnego Pogranicza Wojskowego, konsystującego w zapadłym kącie w Bruvnowie pod Gradačem. Mając lat 12, dostał w gimnazyum „dwójkę" i został za to wysłany przez ojca „w świat", żeby go „obcy nauczyli rozumu". Poszedł do Ogulina, potem do Gradca i Zagrzebia, wreszcie (mając lat 22) do Wiednia, zarabiając na siebie w zawodzie kupieckim, a kształcąc się z największą usilnością. Znał 12 języków. Żyjąc nader skromnie, porzucił zawód handlowy, a oddał się całkiem studyom nad historyą i językiem chorwackim. Poznawszy ideę illiryzmu, złożył jej całe życie w ofierze.

Zwiedziwszy Austryę, Czechy i Włochy, powrócił w strony rodzinne, a w r. 1848 wybrał się na nową wędrówkę, na Węgry. Już należał wtenczas do czoła patryotycznej inteligencyi chorwackiej; autodydakta wyrobił się na filologa, a specyalnością jego było studyum języka ludowego, przyczem zbierał gorliwie pieśni „guslarów". Przekonaniem jego było, że język „guslarów" należy zrobić literackim.

W r. 1848 wędruje więc pieszo przez zachodnie Węgry od Szopronia do Warażdyna, przez krainy zamieszkałe i przez „czakawców" i „kajkawców" (grupy dyalektyczne), których przodkowie zbiegli tam z południa za czasów wojen tureckich. Podejrzywany o podburzanie ludu przeciw Madiarom, został przytrzymany i odstawiony do więzienia, zanim się wyjaśniło, że tylko za pieśniami ludowemi wędruje tak od wsi do wsi. Powrócił atoli do Zagrzebia, skoro tylko wystąpił Jelačić i był prawą ręką wicebana Lentulaja. Miał też od niego misyę pomiędzy ludem slawońskim — i znowu naraził się na podejrzenia, tak, że go pod strażą wojskową odstawiono do Zagrzebia. W r. 1849 został mianowany nauczycielem w gimnazyum rjeckiem (na dzisiejszem przedmieściu Sušaku), gdzie przebywał przez 12 lat. Zszedł w tych latach Pobrzeże, Istryę i wyspy zatoki quarnerskiej. W roku 1860 przeniósł się do Severina na Kupi do mecenasa Josipa Vraničanija. Po dwóch dalszych latach wezwał go do siebie Strosmajer do Dyakowaru na nauczyciela języka chorwackiego i starosłowiańskiego w seminaryum duchownem. W r. 1866 zamienił tę posadę na miejsce nauczyciela języka francuskiego w gimnazyum zagrzebskiem, utracone po niecałych dwóch latach za udział w demonstracyi przy installacyi bana Raucha senioris. Tegoż roku został członkiem „jugosłowiańskiej" Akademii w Zagrzebiu i pozostał już w tem mieście do końca, który nastąpił dnia 17 czerwca 1874 r.

Pisał rozprawy filologiczne, tłumaczył dużo, wydawał zbiory ludowych pieśni, przysłów, opowieści i t. p., i starał się rozbudzić w swych wędrówkach duszę ludu. Był dobrym mowcą — co w Chorwacyi jest niezbędnym warunkiem wpływu publicznego. Kurelac miał wpływy znaczne w ruchach politycznych swej doby; w historyi zaś literatury jest twórcą szkoły, opierającej się na głoszonych najpierw przez niego poglądach co do języka i poezyi ludowej.

Bułgarska kronika.

(*w*) **Prasa i piśmiennictwo bułgarskie** rozwijają się z niezwykłą szybkością. Zdobycie niepodległości rodzi żywy ruch polityczny i społeczny, zjawia się potrzeba odpowie-

dnich organów prasy. Nastaje nawet zróczniczkowanie kierunków; stronnictwa mają oficyalne organy, znika dawna efemeryczność. Postęp w prasie i piśmiennictwie bułgarskiem trwa stale od 1885 r. Oprócz pism publicystycznych widzimy szereg organów historyczno-społecznych, naukowych i literackich. *Periodiczesko spisanje* grupuje cały szereg uzdolnionych literatów i pisarzy, jak Drinow, Sławejkov, Sarafov; *Bulgarską ilustracyę* redaguje Janko Kowaczew; *Naukę* Ivan Wazow i Weliczkow. Długa reakcya (1885—1894) tamuje znów rozwój prasy, zwolna atoli powraca ożywienie.

Obecnie wychodzi tam 180 czasopism, a przeszło 100 przeglądów i pism publicystycznych. A mianowicie: 19 codziennych, 19 pism wychodzących co drugi dzień, 96 tygodników, 11 wychodzących trzy razy na miesiąc, 12 dwutygodników, 8 miesięczników, 2 dwumiesięczniki, jeden kwartalnik, 11 roczników; w stosunku zaś do treści mamy: 109 pism politycznych, 4 społecznych, 2 rolnicze, 2 przemysłowo-techniczne, 8 sądowych, prawniczych i administracyjnych, 4 religijne, 2 pedagogiczne i dla młodzieży, 3 teatralne i muzyczne. Z liczby przeglądów i organów peryodycznych przypada: na sprawy polityki 8, społecznych i gospodarczych 7, rolniczych 5, przemysłowotechnicznych 3, medycznych i naukowych 12, sądowych, prawniczych i administracyjnych 9, religijnych 13, pedagogicznych 9, geograficzno-etnograficznych 7, teatralnych, muzycznych i artystycznych 13.

(tg) W ostatnich czasach i piśmiennictwo właściwe bułgarskie rozwija się coraz bujniej i co ważniejsza, znajduje w swem społeczeństwie bardzo żywe poparcie nietylko moralne, ale i materyalne. Wydawnictwa książkowe mnożą się stale, nie brak im gorliwych czytelników ni odbiorców.

W obecnej chwili Bułgarzy mają, prócz wielu mniej rozpowszechnionych, siedm czasopism literackich i popularno-naukowych o 5-6000 prenumeratorów.

Założyli już dwie peryodyczne biblioteki (Wsemirna biblioteka i Nowa biblioteka) na wzór naszej biblioteki powszechnej Zukerkandla w Złoczowie. Wychodzą one w zeszytach 4—5 arkuszowych. — „Wszechświatowa" posiada 10.000 abonentów, a „Nowa" (socyalistyczna) 7.000. Pojedynczy zeszyt kosztuje zaledwie 30 stetinek (t. j. mniej niż 30 hal.) Nie zawadzi też dodać, że w „Nowej bibliotece" wydano wiele utworów pisarzy polskich.

Z. Stojanow napisał dzieło popularne o bułgarskim narodowym poecie Kristu Botewie, a chociaż książka kosztuje 5 łewów (około 5 kor.), sprzedano już jej 10.000 egzemplarzy. Prawie równocześnie wydali o tym samym poecie dzieło D. Straszimirow i Klinczarow i książka pierwszego w cenie 3 łewów, rozeszła się niebawem w 3 tysiącach egzemplarzy, studyum zaś drugiego, w cenie 7 łewów rozsprzedano w przeciąguroku w 5.000 egzemplarzy.

Pism Ljubena Karawełowa, 10 tomów, każdy po 3 łewy — w przeciągu 5-ciu lat rozsprzedano 10 000 egzemplarzy.

Niedawno jeden z najwybitniejszych, ale wcale nie popularnych poetów bułgarskich, Penczo Sławejkow, wydał nowy tom swoich utworów, rodzaj autobiografii. p. t. „Na wyspie błogosławionych", i w przeciągu pierwszego miesiąca sprzedał 700 egz. (po 5 łewów, prawie luksusowe wydanie).

Inny autor, dziś również bardzo wybitny, historyk i publicysta Simeon Radew, wydał z końcem ubiegłego roku pierwszy tom doskonałego dzieła p. t. „Twórcy współczesnej Bułgaryi". — Dzieło o 800 stronicach, a w cenie 5 łewów, w ciągu pierwszych 3 miesięcy rozchwytano w 6000 egzempl. Wkrótce wyjdzie drugi tom i będzie już drukowany w 10.000 egz.

Cyfry te chyba dosyć wymowne!

Druk ukończono 6 lutego 1911 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

Widnokręgi

DWUTYGODNIK,

poświęcony kulturze polskiej, wychodzi (rok II.) we Lwowie 10. i 25. każdego miesiąca pod redakcyą **Bronisława Biegeleisena, Leona Biegeleisena, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Maryana Olszewskiego i Ludomira Różyckiego.**

WIDNOKRĘGI

rozpoczynając drugi rok wydawnictwa, zdołały pozyskać dla współpracownictwa jeszcze szersze niż dotychczas koło ludzi, dla sprawy kultury narodowej zasłużonych, którzy będą zasilać stale uwzględniane w „Widnokręgach" działy: **filozoficzny, społeczny, krytyki literackiej, sztuk plastycznych, muzyki.** Każdy zeszyt zawiera prócz artykułów syntetycznych, **dział beletrystyczny** i urozmaicone przeglądy.

Na każde żądanie prospekt i spis rzeczy I. rocznika bezpłatnie.

Bardzo nizka prenumerata wynosi:

Kwartalnie: 2 kor. 70 gr., 2 mar. 50 fen., 1 rb. 50 kop.
Półrocznie: 5 kor. 40 gr., 5 mar. — fen., 3 rb. — kop.
Rocznie: 10 kor. 80 gr., 10 mar. — fen., 6 rb, — kop.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6.
Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.